

Żar namiętności

Palmer Diana



calibre 0.9.43

DIANA PALMER

Żar

namiętności

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zgniotła w dłoni telegram. Wpatrując się z nienawiścią w zmiętą kulkę papieru, pomyślała, że szkoda drzew na coś takiego - niechby sobie rosły dalej.

- Zła wiadomość, mamusiu?

Dziecięcy głosik przeniknął do jej świadomości

i sprowadził ją z powrotem na ziemię, do dużego

pustego domu oraz nieśmiałej, lekko wystraszonej

dziewczynki.

- Co... - Z trudem wydobyła głos. - Co, kochanie? - Odchrząknęła, by przeczyścić gardło, i zaczęła nerwowo miętosić telegram. - Czy zła wiadomość?

Niestety...

Becky westchnęła ciężko. Dobry Boże, przemk-

nęło Maggie przez myśl, sześciolatnia dziewczynka

powinna być radosna i wesoła, a moja biedna myszka

od początku narażona jest na stresy. Ekskluzywna

szkoła z internatem nie tylko nie uczyniła z niej

ekstrawertyczki, lecz wydobyła jej chorobliwą nie

śmiałość.

- Od tatusia? spytała dziewczynka.

Z posępnego spojrzenia matki wyczytała odpowiedź.

- Dziś przyjeżdża ciocia Janet - ciągnęła mała

z dziecięcym entuzjazmem, uśmiechając się ciepło.

- To ci poprawi humor, prawda, mamusiu?

Margaret Turner popatrzyła czule na córkę. Tak ślicznie wygląda z uśmiechem na twarzy, a tak rzadko się uśmiecha!

- Tak, myszko, poprawi... Ale ty wiesz, że Janet nie jest twoją prawdziwą ciocią? To moja matka chrzestna. Ona i babcia Turner przyjaźniły się od najmłodszych lat. - Na moment zamilkła. - Cieszę się, że wpadłyśmy na nią w zeszłym tygodniu. Nawet nie wiedziała, że mam córeczkę. Szczęka jej opadła ze zdumienia!

Becky zachichotała. Co za rozkosz dla uszu, pomyślała Maggie, która ostatnimi czasy rzadko słyszała śmiech swojego dziecka.

Dziewczynka nie przepadała za szkołą z internatem, ale nie było wyjścia. Odkąd Maggie zaczęła pracować, a często pracowała wieczorami i w soboty, nie miał kto zostawać z Becky. Po Dennisie zaś

wszystkiego można się było spodziewać — by dorwać się do pieniędzy córki, nie zawahałby się chyba przed jej porwaniem. Z telegramu, który przysłał, jasno wynikało, że zamierza wystąpić o wyłączną opiekę nad dzieckiem. Informował Maggie, że upoważnił swego prawnika, aby złożył w sądzie odpowiedni wniosek.

Maggie odgarnęła z twarzy krótki kosmyk włosów. Wysoka i szczupła, miała idealną figurę do ubrań będących ostatnim krzykiem mody. Tyle że od pewnego czasu nie mogła sobie pozwolić na zakup żadnych nowych rzeczy. Rozwód, finansowe roszczenia byłego męża oraz honoraria dla adwokatów sprawiły, że musiała liczyć się z każdym groszem.

Po rozstaniu z Dennisem został jej tylko dom, w którym mieszkała z córką, samochód oraz fundusz powierniczy Becky. Ojciec Maggie był stanowczo przeciwny małżeństwu córki, choć wtedy nie rozumiała dlaczego. Kilka lat przed śmiercią sporządził testament. Wydziedziczył Maggie, dla wnuczki zaś ustanowił fundusz powierniczy.

Maggie dowiedziała się o tym dopiero po śmierci ojca, gdy odczytywano jego testament. Nigdy nie zapomni wybuchu wściekłości Dennisa. Jego bezduszność całkiem ją przybiła. Po tym incydencie straciła serce do męża oraz ochotę do życia. Trwała w małżeństwie wyłącznie ze względu na córkę.

Dennis usiłował obalić testament. Bezskutecznie.

Potem chciał zarządzać funduszem; osoba taka

8

miałaby prawo sprzedawać wchodzące w skład funduszu akcje i obligacje, po czym je reinwestować.

Maggie była przerażona; wyobraziła sobie, czym by to się skończyło - Becky wkrótce zostałaby pozbawiona całego majątku, jaki odziedziczyła po dziadku.

Po rozstaniu z mężem Maggie zatrudniła się w księgarni. Kochała książki, praca sprawiała jej przyjemność, była jednak niepokieszona z powodu rozłąki z córką. Marzyła o tym, aby móc przywieźć Becky z powrotem do domu i nie bać się zostawić jej samej z opiekunką.

Nie prowadziła życia towarzyskiego. Nawet dawniej, kiedy mieszkała z rodziną i miała wszystkiego pod dostatkiem, rzadko chodziła do kawiarni czy na imprezy. Raczej trzymała się na uboczu. Jako dziecko była, podobnie jak Becky, nieśmiała i intrower-tyczna. Od tego czasu niewiele się zmieniło.

- Nie będę musiała mieszkać z tatusiem? - spyta

ła nagle dziewczynka, spoglądając na matkę wylęknionym wzrokiem.

- Ależ nie, kochanie! Skądże!

Maggie przytuliła córkę. Z całego serca kochała tę małą istotkę o przeraźliwie chudych nóżkach i sięgających niemal do pasa, niesamowicie gęstych włosach. Becky była jej największym skarbem, jedyną dobrą pamiątką po trwającym sześć lat małżeństwie,

które wreszcie odważyła się zakończyć. Kiedy tylko odzyskała wolność, wróciła do swojego nazwiska

9

panieńskiego. Nie chciała mieć nic wspólnego z człowiekiem, którego przed laty poślubiła.

- Nie bój się - szepnęła. - Nie oddam cię tatusiowi.

Zamierzała uczynić wszystko, aby córka pozostała u niej. Miała nadzieję, że wygra tę walkę mimo gróźb Dennisa. Oboje dobrze wiedzieli, że nie kieruje

nim miłość do dziecka, lecz chęć zagarnięcia pieniędzy, które Alvin Turner zostawił wnuczce.

Osoba opiekująca się Becky opiekowała się również należącym do niej funduszem powierniczym.

Na razie Maggie skutecznie odpierała ataki byłego

męża, ale niedawno Dennis ogłosił swoje zaręczyny

z kobietą, do której wprowadził się po rozwodzie,

a prawnik Maggie obawiał się, że ustabilizowane

życie rodzinne może przeważać szalę, gdy sąd będzie

rozstrzygał, komu przyznać prawa do dziecka.

Ustabilizowane życie rodzinne!

Dobre sobie!

Z doświadczenia wiedziała, że do czegoś takiego

Dennis Blaine po prostu nie jest zdolny. Nie powinna

była wychodzić za niego za mąż. Postąpiła wbrew

życzeniom ojca, a także wbrew radom Janet, ale

zakochała się po uszy. Tworzyli niezwykle urodziwą

parę: ona - młoda, nieśmiała debiutantka z San

Antonio, on - przystojny, dobrze zapowiadający się

handlowiec.

Wkrótce po ślubie, gdy już była w ciąży, uświadomiła sobie, że Dennisowi zależy na pieniądzach, a nie 10

na małżeństwie. Uwielbiał kobiety, i jedna mu nie

wystarczała. Zaledwie trzy tygodnie po złożeniu przysięgi małżeńskiej wdał się w romans; w ten sposób postanowił zemścić się na żonie za to, że odmówiła mu wsparcia, kiedy uknuł plan szybkiego wzbogacenia się.

Maggie westchnęła, nie przestając gładzić córki po włosach. Dennis, jak się przekonala, należał do ludzi mściwych. Zdradzał ją na prawo i lewo. Kiedy chciała od niego odejść, dotkliwie ją pobił - po raz pierwszy i ostatni. Zagroziła, że pójdzie na policję, że wybuchnie ogromny skandal. Przestraszył się; ze łzami w oczach obiecał, że nigdy więcej nie podniesie na nią ręki. I dotrzymał słowa, ale stosował inne formy zemsty. Po narodzinach Becky wielokrotnie mówił, że porwie dziecko i ukryje je, jeśli ona, Maggie, nie spełni jego kolejnych żądań finansowych.

W końcu, właśnie z powodu Becky, wyprowadziła się z domu i wystąpiła o rozwód. Dennis zabawiał się w łóżku z kochanką, kiedy dziewczynka wróciła niespodziewanie do domu i weszła do sypialni rodziców. Dennis usiłował nastraszyć córkę, że jeśli piśnie mamie słówko o tym, co widziała, to gorzko tego pożałuje. Mała jednak nie przejęła się groźbą i natychmiast o wszystkim opowiedziała matce. Tego samego dnia Maggie spakowała manatki i wyniosła się z dzieckiem do San Antonio.

Całe szczęście, że rodzice po przeprowadzce do

Austin nie sprzedali starego domu, w którym Maggie spędziła całe swe dzieciństwo.

Dennis pogodził się z odejściem żony i został w Austin, w domu, w którym mieszkali przez sześć lat małżeństwa. Po rozwodzie wszczął - za pieniądze Maggie - postępowanie sądowe i uzyskał prawo do widzenia się z Becky.

Pazerny oportunistą! Nie zamierzała pozwolić, aby dziecko trafiło w jego ręce. Jednakże kolejne małżeństwo Dennisa taktycznie może utrudnić sprawę. Nie wiedziała jeszcze, co powinna w tej sytuacji zrobić, jakie przedsięwziąć środki zaradcze.

- A czy nie mogłybyśmy stąd wyjechać, mamusiu? - zapytała Becky. - Gdzieś się ukryć? Choćby na ranczo cioci Janet? Ona jest taka miła i zapraszała nas do siebie. Mogłybyśmy jeździć konno i...

- Nie, myszko, to nie wchodzi w rachubę - odparła Maggie, starając się wymazać obraz Gabriela Colemana, który nagle pojawił się jej przed oczami.

Gabriel. Wzbudzał w niej lęk. Często nawiedzał ją w snach, mimo że lata minęły od ich ostatniego spotkania. Wystarczyło, by o nim pomyślała lub przymknęła powieki, a już go widziała. Wysoki, ogorzały, dobrze zbudowany, stanowił uosobienie siły. Dennis nie odważyłby się jej grozić, gdyby Gabe był w pobliżu, z kolei ona sama nie odważyłaby się prosić Gabe'a o schronienie.

Wszyscy wiedzieli, że relacje pomiędzy Janet a jej synem nie są najlepsze. Maggie miała dość własnych 12 problemów, by narażać się na jego niechęć czy

wrogość. Bo Gabriel na pewno by się nie ucieszył,

gdyby matka wróciła z nią na ranczo. Nigdy nie

przepadał za Maggie. Uważał ją za bogatą, zadzierającą nosa panienkę z dobrego domu. Nawet nie próbował jej lepiej poznać, po prostu ją ignorował.

Dawniej cierpiała z tego powodu, ale teraz...

Rozwód z Dennisem pozostawił zbyt wiele nieza-

blźnionych jeszcze ran. Bałaby się kolejnego związku, zwłaszcza z tak pewnym siebie, władcym mężczyzną jak Gabriel Coleman.

- Ale dlaczego, mamusiu? dociekała Becky,

wytrzeszczając swoje wielkie zielone oczy.

- Bo muszę chodzić do pracy. - Maggie pocałowała córkę w policzek. - Akurat teraz mam miesiąc urlopu, bo Trudy pojechała do Europy, ale potem...

Trudy, właścicielka księgarni, uznała, że Maggie

również należy się odpoczynek i dlatego, mimo

utraty zarobków, postanowiła zamknąć na miesiąc

księgarnię. Między innymi za to Maggie ją kochała:

za jej dobre serce i troskę o innych.

- Czyli mogłybyśmy odwiedzić ciocię Janet!

- zawołała Becky, podskakując. - Och, mamusiu,

proszę! Zgódź się!

- Nie, kochanie. I nie poruszaj przy cioci tego

tematu. Do wakacji został jeszcze tydzień. Musisz

wrócić do szkoły i zdać do następnej klasy.

- Dobrze, mamusiu. - Dziewczynka poddała się

woli matki.

- Moje kochane słoneczko. - Maggie uśmiechnęła się. - A teraz leć do kuchni i przypomnij Mary, żeby z okazji wizyty cioci upiekła szarlotkę.

Becky rozpromieniła się.

- Dobrze, mamusiu. - Wybiegła z salonu, w którym stało kilka głębokich foteli oraz wspaniała sofa w stylu chippendale, i pomknęła przez hol w stronę

dużej, przestronnej kuchni.

Dom należał do rodziny Turnerów od co najmniej osiemdziesięciu lat. Po śmierci ojca, który zmarł na zawał, Maggie wielokrotnie przyjeżdżała

tu z Dennisem na weekend, by podtrzymać na duchu matkę.

Nie wyobrażała sobie, że dom mógłby zostać

sprzedany. Poglądziła oparcie sofy. Pamiętała, jak

w dawnych czasach mama siadywała właśnie w tym

miejscu i z zapalem haftowała. Z kolei ojciec, który

mnóstwo czasu spędzał za granicą - obowiązki

ambasadora zmuszały go do częstych wyjazdów

- wolał jeden z dużych, miękkich foteli.

Matka Maggie towarzyszyła mężowi w podró

żach, dopóki pozwalał jej na to stan zdrowia. Ostatnich kilka lat spędziła jednak sama w Teksasie.

Po śmierci ukochanego męża życie straciło dla niej sens;

zmarła pół roku później. Tak wielka, głęboka miłość

rzadko się zdarza. Ona, Maggie, w swoim małżeństwie jej nie zaznała.

Czasem się zastanawiała, czy kiedykolwiek do

świadczy czegoś podobnego. Pewnie nie; za bardzo

14

się bała ryzyka. Nawet bardziej ze względu na córkę

niż na siebie.

Popatrzyła w dół na swoje szczupłe dłonie. Tak,

przede wszystkim musi myśleć o Becky. W powietrzu unosił się delikatny zapach lawendy, który zawsze kojarzył się jej ze starymi meblami; miała wrażenie, że pokrywa je niczym kurz. Jej rozmyślenia przerwało pukanie.

Po chwili drzwi się otworzyły i do środka wpadła niczym świeży podmuch wiatru Janet Coleman.

- Miła moja! Uff, jak potwornie gorąco! Sama nie wiem, dlaczego trzymam mieszkanie w San Antonio, zamiast je sprzedać i kupić inne w jakimś przyjemnym zimnym miejscu.

Serdecznie uścisnęła na powitanie swą chrześnicę.

- Bo kochasz to miasto, ot i cała tajemnica - odparła Maggie.

Odsunąwszy się o krok, z czułością w oczach popatrzyła na elegancką starszą panią w szykownym szarym kostiumie.

- Trochę mi głupio, że tak bezczelnie się do ciebie wprosiłam! - Janet roześmiała się wesoło.

- Ale po prostu nie mogłam się oprzeć. Tyle lat się nie widziałyśmy i nagle wpadamy na siebie w sklepie! Nawet nie wiedziałam o istnieniu Becky! - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - A ty zdążyłaś wyjść za mąż, urodzić dziecko, rozwieść się... Wiesz,

brakuje mi twojej mamy. Teraz, kiedy dziewczynki wyfrunęły z domu, a Gabe tak ciężko haruje, nie mam

do kogo ust otworzyć. Może dlatego tak mało czasu

spędzam na ranczu. Ostatnie siedem miesięcy podróżowałam po Europie.

Z „dziewczynkami”, czyli córkami Janet, Maggie

chodziła do jednej szkoły - tej samej, do której

obecnie uczęszczała Becky.

- Audrey mieszka z jakimś facetem w Chicago

- kontynuowała Janet. Lekko się speszyła, widząc

zdumienie na twarzy Maggie. - Tak, żyją na kocią

łapę. Wiem, że obecnie młodzi tak robią, że nie

spieszą się do małżeństwa, ale... Niemal siłą musia

łam powstrzymać Gabriela, który chciał wsiąść w pociąg i natychmiast pognać do Chicago. Jeszcze by faceta zastrzelił! Znasz Gabe'a.

Maggie pokiwała głową. Owszem, takie zachowanie pasowało do Gabriela. Był uparty, wybuchowy, nie znosił sprzeciwu.

Dziwne, ale ilekroć o nim myślała, po plecach

przechodziły ją ciarki.

- Próbowałam przemówić mu do rozumu... W ka

żdym razie nie pojechał do Chicago, ale nie pogodził

się z sytuacją. Mam nadzieję, że Audrey wie, że

powinna unikać brata, dopóki ten się nie uspokoi.

Jeszcze gotów ich pod pistoletem zaprowadzić do

ołtarza.

- Cały Gabriel... - mruknęła Maggie. - A co

u Robin? Jak się miewa? - Lubiła młodszą córkę

Janet.

- Dalej chce pracować przy wydobywaniu ropy.

16

- Czasy się zmieniają. - Maggie parsknęła śmiechem. - Kobiety zaczynają rządzić światem.

- Tylko nie mów tego przy Gabrielu - uprzedziła

ją Janet. - Nie podoba mu się kierunek, w jakim świat

podąża.

- Mnie też się czasem nie podoba - przyznała

Maggie, wzdychając ciężko. - Czy Gabe... czy nadal

pracuje na ranczu?

- Od świtu do nocy. Akurat teraz odbywa się spęd

bydła, więc pracy jest od groma. Zresztą Gabe

w ogóle jest zajęтым człowiekiem. Mnóstwo czasu

spędza poza domem. Spotyka się z innymi hodowcami, kupuje, sprzedaje, organizuje jakieś seminaria, prelekcje, zasiada w radach nadzorczych różnych

spółek, banków, uczelni. Kiedy przyjeżdżam do

domu, rzadko go widuję...

- Ciekawe, czy wie o mnie i Becky? zadumała

się Maggie.

- Czasem w rozmowie wspominałam twoją mamę, ale... hm, o tobie nigdy nie rozmawialiśmy. On się potwornie złości, kiedy poruszam temat kobiet,

więc... Kiedyś poznałam uroczą dziewczynę i przywiozłam ją na ranczo. - Janet zaczerwieniła się. - To było straszne. - Potrząsnęła głową. - Od tego czasu

przystałam się wtrącać w życie mojego syna. Niech

robi, co chce. Temat kobiet omijam z daleka, zwłaszcza tych ładnych i niezamężnych - dodała ze śmiechem.

- Słusznie - pochwaliła ją Maggie. - Ale mnie nie

17

musiałby się obawiać. Odechciało mi się mężczyzn
do końca życia.

- Wcale ci się nic dziwię. Jakoś nigdy nie byłam
przekonana do tego twojego Dennisa. Zbyt skwapliwie się uśmiechał.

I to mówi kobieta, której syn zachowuje się jak
jaskiniowiec? Ale tego Maggie nie powiedziała na
głos. Takich mężczyzn jak Gabe zamierzała jednak

się wystrzegać. Przez kilka lat żyła w ciągłym strachu, w poniżeniu, nic miała prawa głosu. Więcej
nie powtórzy tego błędu; nie pozwoli, aby jakikolwiek

mężczyzna traktował ją tak jak Dennis: lekceważąco
i z pogardą.

- Tak bym chciała, żeby Gabe wreszcie się ożenił. - W głosie starszej kobiety pobrzmiwało
zmęczenie, gorycz i żal. - Za szybko biedak musiał

dorosnąć. Czuję się odpowiedzialna za tę jego przy
śpieszoną dojrzałość.

Maggie miała ochotę przytulić Janet, pocieszyć ją.

Ponieważ Janet i jej matkę łączyła wieloletnia przyjaźń, Maggie siłą rzeczy słyszała mnóstwo
opowieści o rodzinie Colemanów, zwłaszcza o jedynym synu

Janet, Gabrielu.

Janet i jej mąż rozpieszczali córki; dziewczynkom
wszystko było wolno. Po śmierci Jonathana Colema-
na Audrey zaczęła prowadzić bardzo rozrywkowe
życie, z kolei Robin wyjechała na studia. Ogromne
ranczo zostało na głowie Gabe'a; wszystkim musiał

zając się sam. Na niczyją pomoc nie mógł liczyć, bo

18

w sprawach biznesu cała rodzina wykazywała się
kompletną ignorancją.

Gabriel, człowiek silny, zdolny i uparty, oczywiście poradził sobie. Nie załamał się; zakasał rękawy
i udźwignął ciężar. Maggie zawsze podziwiała jego

waleczność i siłę. Swoją determinacją przypominał
jej pierwszych osadników, ludzi, którzy nie poddając
się przeciwnościom losu, dążyli do wyznaczonego
celu.

- O, jest moja ślicznotka! - zawołała Janet na
widok Becky, rozpościerając szeroko ramiona.

Dziewczynka wpadła w nie z nieskrywaną radością.

- Ciociu Janet, tak się cieszę, że przyszłaś!

Od pierwszej chwili, kiedy przypadkowo spotkały
się w sklepie, Becky poczuła do starszej kobiety
instynktowną sympatię. A kiedy dowiedziała się, że
Janet jest matką chrzestną jej własnej mamy, jej
szczęście nie miało granic. Natychmiast zaczęła
nazywać Janet ciocią.

Maggie oczywiście nie protestowała, a Janet była
wniebowzięta. Współczuła biednemu dziecku, które
poza matką i ojcem potworem nie miało żadnych
innych krewnych.

Becky zamknęła oczy i z całej siły przytuliła się do

przyszywanej ciotki. Długo nie chciała jej puścić.

Wreszcie opuściła rączki i cofnęła się o krok.

- Tatuś próbuje mnie zabrać od mamusi - oświadczyła rezolutnie. - Chce, żebym mieszkała u niego.

19

Myślę, że powinniśmy gdzieś uciec i się przed

nim schować, ale mamusia mówi, że nie możemy.

Janet popatrzyła pytająco na Maggie, która - czerwona jak burak - stała na środku kuchni. Stara Mary również obrzuciła Maggie zaniepokojonym wzrokiem, po czym bez słowa wróciła do swoich zajęć.

Służyła u Turnerów, odkąd Maggie sięgała pamięcią.

Obecnie przychodziła tylko wtedy, gdy potrzebowa

ła paru dodatkowych groszy. I aby wesprzeć finansowo kobietę, która opiekowała się nią w dzieciństwie, Maggie często brała w pracy nadgodziny.

- Czyli to wciąż trwa? - spytała gniewnym tonem

Janet. - Powinnaś, kochanie, pozwolić mi porozmawiać z Gabrielem. On by już potrafił przemówić Dennisowi do rozumu.

Maggie nie wyobrażała sobie, aby Gabe w jakikolwiek sposób miał ochotę jej pomagać.

- Dziękuję, ale naprawdę nie ma potrzeby - rzek

ła. - Wszystkim zajmują się moi prawnicy.

- Czuję się winna. Odkąd przenieśliście się do

Austin, straciłam z wami kontakt. Całe szczęście, że

wpadłyśmy na siebie i że bezczelnie się do ciebie

wprosiłam.

- Przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana - skarciła ją Maggie.

- Za długo żyłam na uboczu... Po śmierci twojej

mamy powinnam była jakoś się tobą zaopiekować.

- Uśmiechnęła się smutno. - Taka jestem ostatnio

roztargniona. Wszystko wylatuje mi z głowy. Po na-

20

szym spotkaniu w sklepie przypomniałam sobie, że nawet nie wspomniałam dziewczynkom o twoim małżeństwie. Straszna jestem, prawda?

- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Maggie. -

Wprawdzie dawno się nie widziałyśmy, ale teraz mamy okazję nadrobić zaległości.

Wprowadziła starszą panią do jadalni. Ta usiadła przy eleganckim stole z drzewa wiśniowego i zaczęła wachlować się ręką.

- Boże, jak gorąco, a jeszcze wciąż jest wiosna.

Jak ty to wytrzymujesz?

- Może podam ci, ciociu, wachlarz - zaoferowała Becky.

Z szuflady w kredensie wyjęła duży wachlarz z cieniutkich listewek; jedną jego stronę ozdobił piękny rysunek rozkwitających wiosną drzew, a na drugiej widniała wypisana czarnym drukiem nazwa miejscowego zakładu pogrzebowego.

Uśmiechnąwszy się z wdzięcznością, Janet zaczęła energicznie wymachiwać nim przed twarzą.

- Przydałaby się klimatyzacja z prawdziwego zdarzenia. Myśmy zamontowali ją dwa lata temu.

Z każdym rokiem upał staje się coraz trudniejszy do

wytrzymania.

Becky usiadła grzecznie na krześle koło swej mamy. Po chwili do jadalni weszła Mary z tacą, na której stały filiżanki, talerzyki, czajnik świeżo zaparzonej herbaty oraz pachnące ciasto.

Po poczęstunku Becky wyszła pobawić się

2 1

w ogrodzie za domem, skąd Mary krzątająca się po kuchni mogła obserwować ją przez okno.

- No dobrze - rzekła Janet, świdrując Maggie wzrokiem. - Zamieniam się w słuch.

Wiedząc, że nie ma wyboru, Maggie opowiedziała jej o ostatnich kilku latach swojego życia. Jak to dobrze móc się komuś zwierzyć, pomyślała. Tak dawno z nikim nie rozmawiała szczerze, od serca. Janet słuchała jej uważnie, z rzadka przerywając, aby zadać pytanie. Potem, kiedy Maggie skończyła, przez dłuższą chwilę wpatrywała się w filiżankę.

- Jedź ze mną na ranczo - poprosiła wreszcie, przenosząc spojrzenie na swą chrześnicę. Powinnaś odpocząć z dala od domu, zebrać siły i wszystko sobie na spokojnie przemyśleć. Ranczo idealnie się do tego nadaje. W dodatku to jedyne miejsce, gdzie Dennis nie będzie cię niepokoił.

Akurat to się zgadza. Dennis nie miał tendencji

samobójczych ani masochistycznych, a podobnie jak

Maggie, słyszał wiele opowieści o Gabrielu Colemanie.

- A co z Becky? - spytała Maggie. - Nie mogę jej zabrać ze szkoły przed końcem roku...

- Wrócimy po nią w przyszłym tygodniu - zapewniła Janet. - To szkoła z internatem, kochanie.

Nie wydadzą małej Dennisowi; musiałby im okazać pozwolenie z sądu. Nie bój się. Becky jest bezpieczna.

Maggie westchnęła głęboko. Pomysł był świetny:

wyjechać z miasta, zaszyć się na prowincji, móc spokojnie podumać nad przyszłością.

Istnieje tylko jeden minus - Gabriel.

Żył w jej wspomnieniach, w jej pamięci. Był jak plama z atramentu, której nie sposób usunąć. Tak dobrze go znała, tyle o nim wiedziała. Na przykład kiedyś zepchnął swoim wozem do rowu ciężarówkę, którą uciekali trzej złodzieje bydła, a potem trzymał facetów na muszce, dopóki jeden z jego pomocników nie ściągnął na miejsce szeryfa.

Innym razem z którymś ze swoich pracowników stoczył zażartą bójkę na ulicy. Maggie była jej świadkiem. Czasem zastanawiała się, czy do walki nie doszło z jej powodu.

W wieku szesnastu lat spędzała dwa tygodnie wakacji z siostrami Gabe'a. Któregoś dnia wybrały się z Janet na zakupy. Do miasta zawiózł ich nowy

pracownik, kowboj o lubieżnym spojrzeniu i sposobie mówienia, który bawił Robin i Audrey, lecz przerażał Maggie. Gabe kupował narzędzia w sklepie

sąsiadującym ze sklepem spożywczym, w którym robiła zakupy Janet. Kiedy dziewczęta wyszły na zewnątrz, kowboj objął Maggie w pasie, po czym niedbale opuścił rękę, klepiąc ją po pośladkach.

Gabe niczym błyskawica doskoczył do kowboja

i stłukł go na kwaśne jabłko. Po czym, używając

słów, od których przechodniom puchły uszy, a Maggie okropnie się czerwieniła, wywalił faceta z pracy.

Następnie obrócił się do Maggie. Zamierzał do niej

podejść, lecz ona, z okrągłymi ze strachu oczami, zaczęła się cofać. Nigdy nic dowiedziała się, co chciał jej powiedzieć.

W końcu tylko rozejrzał się wkoło, a zatrzymawszy wzrok na siostrach, spytał oschle, na co się gapią, po czym kazał natychmiast wsiąść do samochodu.

Po chwili zapalił papierosa i jak gdyby nigdy nic ruszył. Dziewczęta wyjaśniły później Maggie, że kowboj znęcał się nad zwierzętami i dlatego Gabe się na niego zezłościł. Ale Maggie podejrzewała, że powodem bójki było zachowanie tego faceta przed sklepem, kiedy bezczelnie zaczął ją obmacywać.

Do dziś nie dawało to jej spokoju. Wprawdzie całe zdarzenie miało miejsce dawno temu, lecz...

Wspomnienia wspomnieniami, na myśl jednak o tym, że miałyby mieszkać pod jednym dachem z Gabrielem, poczuła niepokój. Zdecydowanie wolała trzymać się od niego na bezpieczną odległość.

Janet Coleman nie chciała przyjąć odmowy do wiadomości. Przedstawiała dziesiątki argumentów przemawiających za tym, żeby Maggie zaakceptowała jej propozycję. -

I w końcu tak się stało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli sądziła, że Janet wróci sama na ranczo i będzie na nią czekać, to była w błędzie. Janet pomogła się jej spakować i załadować bagaże do samochodu.

Razem ruszyły w drogę, najpierw do ekskluzywnej szkoły z internatem. Musiały przecież zawieźć tam Becky, a także poinformować dyrektorkę, jak

może skontaktować się z Maggie.

Pani Haynes była dobrą znajomą starszych Turnerów. Wiedziała, jakim człowiekiem jest Dennis, i że w żadnym wypadku nie wolno mu wydać Becky.

Miało to dla Maggie ogromne znaczenie, mimo to czuła się nieswojo, zostawiając córkę w San Antonio, a sama wyjeżdżając tak daleko.

25

Ale potrzebowała czasu, by skupić się, pomyśleć i zaplanować dalszą strategię. Jeżeli chce zatrzymać córkę, musi działać szybko i sprawnie.

- Tak nie lubię się z tobą rozstawać - rzekła, tuląc córkę. - Obiecuję ci, myszko, że coś wymyślimy. Od następnego roku szkolnego będziemy już zawsze razem.

- Nie martw się, mamusiu - powiedziała z powagą dziewczynka; zachowywała się jak dorosła, odpowiedzialna osoba. - Tu będę bezpieczna. Ale kiedy skończą się zajęcia, przyjedziesz po mnie, prawda?

- Tak, kochanie, na pewno - obiecała Maggie.

- Bądź grzeczna i słuchaj nauczycielek.

Kilka minut później Lincoln mknął pustą autostradą na północ, w stronę olbrzymiego rancza Colemanów, które znajdowało się kilka godzin jazdy od San Antonio, niedaleko Abilene.

- Wiesz, wciąż mamy ten mały odrzutowiec.

Mogłam prosić Gabe'a, żeby mnie przywiózł do San Antonio, a potem po mnie przyleciał - powiedziała

Janet. - Ale nic chciałam zawracać mu głowy.

Zresztą zajęty spędem pewnie by się nie zgodził.

W końcu jestem tylko jego matką. Dlaczego miałabym być ważniejsza od bydła? Krowy przynoszą niezły dochód, a ja? Kto by kupił taką chudą, żylastą szkapę?

Maggie wybuchnęła śmiechem. Janet miała cudowne poczucie humoru i była świetnym kompanem. Tak, chyba słusznie postąpiła, przyjmując jej zaproszenie.

26

Odpoczynek na ranczo dobrze jej zrobi. Nabierze dystansu do małżeństwa z Dennisem, do jego grózb i matactw, a także obmyśli plan działania. Za nic w świecie nie pozwoli, aby Becky dostała się w ręce ojca.

Gdyby tylko Gabriel mieszkał gdzie indziej...

Mimo wiosny w tej części Stanów panował już dokuczliwy upał i chociaż samochód należał do luksusowych, a klimatyzacja pracowała bez zarzutu, to jednak jazda była dość męcząca. Janet często robiła krótkie postoje: żeby nabrać benzyny, żeby kupić coś do picia, żeby skorzystać z toalety i wyprostować nogi.

Po paru godzinach skończyły się porośnięte bujną roślinnością łagodne wzgórza i doliny z jeziorami, a zaczął krajobraz pustynny. Zbliżały się do Abilene; do rancza pozostało kilkanaście kilometrów.

- Właściwie to mamy dwa samoloty - szczebiota

ła starsza pani. A do tego helikopter. - Zerknęła na swoją pasażerkę. - Zmęczona jesteś, prawda, złotko?

- Nie. Wcale nie - odparła Maggie.

Dawno się tyle nie śmiała co podczas tej podróży.

I dawno się tak dobrze nie czuła.

- Zresztą wolę samochód od samolotu. Przynajmniej można podziwiać krajobrazy; z góry niewiele byłoby widać. Ale ciebie jazda trochę zmęczyła?

- Mnie? - oburzyła się Janet. - Ależ, moja droga, ja jestem rodowitą Teksanką! W młodości ujeżdżałam dzikie konie!

Maggie też była rodowitą Teksanką. Jako młoda

dziewczyna również uwielbiała konie, przyrodę, wyzwania, lecz to się zmieniło. W ciągu kilku ostatnich lat straciła zapał, ochotę do życia. Podejrzewała, że

gdyby nie Becky, dla której musiała być silna, już

dawno by się załamała.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się u nas - powiedziała Janet, skręcając w boczną drogę, przy której stała wielka tablica z napisem: „Ranczo Colemanów

- hodowla bydła rasy santa gertrudis".

- Och, na pewno - odparła Maggie, uśmiechając

się na widok dużych brunatnych krów pasących się

za ogrodzeniem. - Santa gertrudis to jedyna rasa

amerykańska, prawda? - I nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: - Pierwsze krowy tej rasy wyhodowano na Kings Ranch w Teksasie, a dziś są

znane i cenione na całym świecie. Boże, jakie one

piękne... - Westchnęła. - Chciałabym mieć własną

hodowlę.

Janet wciągnęła głośno powietrze. W jej oczach

pojawił się wyraz zadumy i smutku.

- Oj, złotko, gdybym cię tu wcześniej ściągnęła...

- Potrząsnęła głową, po czym ponownie skręciła,

tym razem w podjazd prowadzący do domu. - Wiesz,

Gabriel ma bzika na punkcie bydła. Byłabyś dla

niego idealną żoną, a dla mnie wymarzoną synową.

- Błagam, tylko nie próbuj mnie swatać - ostrzegła Maggie, odruchowo zaciskając dłonie. - Nie chcę obrażać twojego syna, ale ledwo uwolniłam się od

jednego tyrana i nie potrzebuję drugiego. Rozumiesz?

Starsza kobieta uśmiechnęła się łagodnie.

- Rozumiem. I nie zamierzam cię swatać, słowo

honoru. - Na moment zamilkła. - Uwielbiam cię,

kochanie. Jesteś naprawdę wyjątkową osobą.

Maggie odwzajemniła uśmiech.

- Ty też.

Po chwili przeniosła spojrzenie na duży, pomalowany na biało drewniany dom z zielonymi okiennicami i długimi werandami. Pomimo braku wielkich kolumn miał w sobie coś ze stylu kolonialnego. Na

trawniku od frontu stała huśtawka i mnóstwo wiklinowych foteli, wszędzie zaś kwitły barwne kwiaty.

- Dom twoich rodziców jest równie wielki, prawda? - spytała Janet. Ten zbudował mój ojciec, a budując go, myślał wyłącznie o wygodzie użytkowników.

- Wspaniała chałupa, zawsze mi się podobała.

Westchnąwszy cicho, Maggie zerknęła w stronę

drucianego ogrodzenia.

- Ładnie wyglądałby tu biały płotek...

Janet wybuchnęła śmiechem.

- Gabriel nie lubi trwonić pieniędzy - zażartowała. - Wiesz, mamy setki akrów ziemi, natomiast elektryczne ogrodzenia, a tylko takie stosujemy, nie

należą do rzeczy tanich. No ale trzeba chronić bydło

i odstraszać złodziei. Hodujemy zwierzęta czystej

krwi, cena dobrego byka dochodzi do pół miliona

dolarów, trudno się więc dziwić, że Gabe ma bzika na

punkcie bezpieczeństwa.

- Mój Boże! To jeszcze zdarzają się kradzieże

bydła? - zdumiała się Maggie. - Myślałam, że te

czasy dawno minęły.

- A skądże. Tyle że metody kradzieży zostały

unowocześnione. Obecnie ładuje się bydło na wielkie ciężarówki.

- To straszne.

Janet zatrzymała samochód pod samym domem

i nagle zeszywniała. W jej oczach pojawił się wyraz

niepokoju. Maggie niczego nie zauważyła; była zbyt

zajęta obserwowaniem mężczyzny, który energicznym krokiem zbliżał się do lincolna.

Wysoki, szczupły, doskonale umięśniony, o pewnym sobie, aroganckim spojrzeniu, ubrany w roboczy kowbojski strój - kapelusz z szerokim rondem, kraciastą koszulę, skórzane ochraniacze, stare znoszone buty do kolan - poruszał się swobodnie, z wrodzonym wdziękiem. Na jego spalonej słońcem

i wysmaganej wiatrem twarzy nie gościł jednak

powitalny uśmiech.

Dwa metry od samochodu mężczyzna zwolnił.

Janet otworzyła drzwi i nie zważając na ponurą minę

syna, z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję.

On jednak odepchnął matkę.

- Na miłość boską, przestań! - warknął, chwytając się za bok, po czym zaklął pod nosem.

Ukąsił mnie grzechotnik. Rękę mam spuchniętą,

co najmniej przez kilka dni nic będę mógł nią nic robić, brakuje tylko, żeby mi ją ktoś złamał!

- Przepraszam, kochanie zaczęła Janet. - Ja nie...

- Nie mogę dosiąść konia, nie mogę jeździć ciężarówką po wybojach, nawet nie mogę prowadzić samolotu! - Patrzył na matkę wściekłym wzrokiem, jakby winił ją za wszystko. - Wszędzie musi mnie wozić Landers. Psiakrew! Czuję się jak zdechły szczur.

- Och, biedaku. Faktycznie nie najlepiej wyglądasz. - Janet przyjrzała mu się z z troskaniem.
- Bardzo cierpisz?

- Nic mi nic będzie burknął, po czym zmrużywszy oczy, popatrzył ponad ramieniem matki na wysiadającą z samochodu młodszą kobietę.

Na widok Maggie wykrzywił z niezadowoleniem wargi. Oczy mu pociemniały. Rondo kapelusza nie zasłoniło grymasu, jaki pojawił się na jego twarzy.

Maggie zaś miała ochotę odwrócić się i uciec.

Z całej sylwetki ranczera biła wrogość. Najwyższym

wysiłkiem woli zmusiła się, aby pozostać na miejscu. Bała się Gabe'a, a jednocześnie nie mogła oderwać od niego wzroku. Nos miał skrzywiony, jakby ktoś mu go złamał w bójce; brwi krzaczaste i równie

gęste jak włosy; oczy niebieskie o zimnym, przenikliwym spojrzeniu; wysokie kości policzkowe, szeroką szczękę zamionującą upór, usta gniewnie zaciś-

Nie był przystojny, ale jego twarz, ciało, sposób poruszania się sugerowały siłę. Jak wielkie gwiazdy filmowe emanował charyzmą. Stanowił ucieleśnienie kobiecych marzeń, a przynajmniej marzeń Maggie Turner.

Nie dziwiła się jednak, że w wieku trzydziestu ośmiu lat pozostawał kawalerem. Taki mężczyzna potrzebował wyjątkowej kobiety, równie silnej jak on, o ognistym temperamencie. Na myśl o tym, czego mógłby oczekiwać od partnerki w łóżku, zaczerwieniła się po same uszy.

Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Skuliła się wewnętrznie pod jego krytycznym spojrzeniem. Pewnie ma ją za miejską elegantkę. No tak, w białej bluzce obszytej koronką, białych spodniach i lekkich sandałkach ubrana była jak na spacer po parku.

Psiakość, powinna była włożyć dzinsy. Nawet chciała, ale potem zmieniła zdanie. Po jaką cholere się tak wystroiła? Przyjechała na ranczo, bo potrzebuje odpoczynku, a swoim strojem jedynie zantagonizowała gospodarza.

- Gabe, pamiętasz córkę Mary, Maggie Turner?

- spytała jego matka.

Uniósł nieznacznie brwi. W jego oczach nie pojawił się najmniejszy błysk zainteresowania.

- Owszem, pamiętam - mruknął.

- Miło cię znów wi... widzieć - wydukała Maggie.

Skinął głową, lecz nic nie powiedział. Kilka met-

3 2

rów dalej zatrzymała się ciężarówka z wypisaną na drzwiach nazwą rancza. Kierowca nie wyłączył silnika.

- Niedługo wrócę - rzekł do matki Gabe. - Spodziewam się ważnego telefonu z Cheyenne. Jeśli gość zadzwoni w czasie mojej nieobecności, poproś,

żeby odezwał się ponownie o piątej.

- Dobrze, kochanie. Przepraszam... Widzę, że

przyjechałam trochę nie w porę.

- Trochę - potwierdził z chłodnym uśmiechem

jej syn. - Europa bardziej do ciebie pasuje niż ten

kurz, brud i bydło.

- Chciałam się z tobą zobaczyć. Stęskniłam się.

- Wrócę za kilka godzin.

Nie wdając się w dalszą rozmowę, obrócił się na

pięcie i ruszył do ciężarówki. Kierowca wyskoczył

z szoferki, by pomóc mu wsiąść. Nie skorzystał

z pomocy. Krzywiąc się z bólu, podciągnął się na

wysoki stopień, wsunął na miejsce pasażera i zatrzasnął za sobą drzwi.

Chwilę później ciężarówka odjechała, wzbijając

tumany kurzu.

Janet westchnęła gniewnie.

- Nie potrafię tego zrozumieć - mruknęła pod

nosem. - Staralam się go dobrze wychować, na

kulturalnego człowieka. Przepraszam cię, Maggie.

- Och nie, bez przesady. Zresztą widać, że on

cierpi.

- Nie tylko z bólu. Również dlatego, że musi

siedzieć w domu, kiedy jest tyle do zrobienia. Podczas spędu wszyscy potwornie harują... Poza tym

- dodała ponurym tonem - Gabe nie lubi, kiedy przyjeżdżam na ranczo. Przyznam ci się, złotko, że tak jak ty potrzebujesz odpoczynku, tak ja potrzebuję twojego towarzystwa. Z tobą będzie mi znacznie różniej. A Gabrielem się nie przejmuj, nie będziemy go często widywać - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Jak tylko przestanie go boleć ręka, natychmiast wróci do pracy. Znając mojego syna, nastąpi to nie dalej jak za dwa, trzy dni. On nie potrafi długo usiedzieć w miejscu. Pewnie wmówi lekarzom, że wysiłek fizyczny szybciej postawi go na nogi.

- Mam wrażenie, że moja obecność jedynie go zirytowała.

- Mówię ci, nie przejmuj się nim. Za dzień czy dwa zniknie nam z oczu - oznajmiła stanowczo

Janet. - A teraz chodź, rozgościmy się. Bądź co bądź to również mój dom.

Maggie milczała. Naszły ją wątpliwości, czy słusznie postąpiła, przyjmując zaproszenie na ranczo.

Gabriel nie zmienił się; nie zmienił się też jego stosunek do niej. Był takim samym potworem jak dawniej.

Podjeżdżała, że gdyby obok nie stała Janet,

kazałby jej natychmiast się wynosić z powrotem do San Antonio. Urlop na ranczu nie zapowiada się najlepiej.

W ciągu następnych dwóch godzin Maggie roz-

3 4

pakowała się, zwiedziła dom, który kiedyś całkiem dobrze знаła, i została przedstawiona Jennie - nowej gospodyni, pełniącej również rolę kucharki. Była to

niska, drobna kobieta o niezwykle pogodnym usposobieniu, która z miejsca przypadła Maggie do serca.

Około szóstej przebrała się; biały miejski strój zastąpiła dzinsami i żółtą bluzką. Nie chciała swoim wyglądem jeszcze bardziej antagonizować Gabriela.

Uczesawszy się przed lustrem, zbiegła na dół na kolację.

Kiedy weszła do przestronnej, elegancko urządzonej jadalni, Gabriel, który siedział już przy stole, obrzucił ją wściekłym, niemal oskarżycielskim spojrzeniem. Z wrażenia aż znieruchomiała.

Przypomniała sobie radę, jaką wyczytała w podręczniku do tresury psów: że na widok warczącego psa nie należy okazywać strachu ani wykonywać

żadnych gwałtownych ruchów. I pomyślała, że może warto tę radę zastosować również wtedy, gdy ma się do czynienia z pozbawionym manier, warczącym facetem.

Janet pod stołem kopnęła syna.

- Chodź, złotko, przyłącz się do nas - powiedziała, spoglądając ostrzegawczo na Gabe'a.

Na wszelki wypadek Maggie zajęła miejsce obok

Janet, jak najdalej od jej syna, co go wyraźnie
rozbawiło.

- Przepraszam, że musieliście na mnie czekać...

- Kolację jemy punktualnie o szóstej - stwierdził

oschle. - Może nie pamiętasz, ale nie lubię spóźnialskich.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dał

jej dojść do słowa.

- I dla twojej informacji, nie gryzę - dodał,

ignorując gniewne spojrzenie matki.

- Chętnie miałabym to na piśmie. - Maggie

roześmiała się nerwowo. - Boże, jak tu cudownie

pachnie powietrze rzekła, zwracając się do Janet.

- Żadnego zanieczyszczenia, żadnych spalin.

- Tym się różni wieś od miasta zauważył Gabe.

Siedział wygodnie rozparty, w obolałej lewej ręce

trzymając filiżankę z kawą. W przeciwieństwie do

Maggie, nie przebrał się po powrocie; miał na sobie

ten sam strój, co wcześniej, tyle że teraz koszula była bardziej zakurzona i niemal całkiem rozpięta.

Widok opalonego, owłosionego torsu wprowadził

Maggie w zakłopotanie. Wbiła oczy w stojący przed

nią talerz i zaczęła się bawić serwetką.

- Przepraszam za swój wygląd - rzekł nieoczekiwanie, mylnie interpretując minę Maggie. - Ale prosto z pracy pojechałem do lekarza, no i nie zdążyłem...

- Jesteś u siebie - zauważyła speszona. - To jest

twój dom i masz prawo ubierać się, jak chcesz. Nigdy

nie ośmieliłabym się krytykować cię za strój.

Wpatrywał się w nią tak długo, że w końcu nie

wytrzymała i ponownie spuściła wzrok.

Po chwili sięgnął po półmisek z mięsem i nałożył sobie porcję na talerz. Janet odetchnęła z ulgą.

36

- Kochanie, jak doszło do ukąszenia? - spytała.

- Sięgnąłem po sznur. Na oślep.

Janet przygryzła wargę.

- Pewnie bardzo boli, prawda? Powinieneś odpocząć przez kilka dni.

- Wiem, co powinienem, a czego nie. Gdybym

był trochę silniejszy, mógłbym dosiąść konia, a tak...

Ale nie ma co się użalać. Wkrótce ból minie, a obrzęk się zmniejszy.

Janet zamierzała coś jeszcze powiedzieć, ale rozmyśliła się. Najwyraźniej nie chciała drażnić syna.

Smarując masłem kawałek bułki, Gabe przeniósł wzrok z matki na jej gościa.

- A ty, Maggie, co porabiasz? Czym się zajmujesz?

- Pracuję w księgarni - odparła.

Czując, jak się czerwieni, ponownie odwróciła

wzrok. Była przerażona tym, jak silnie Gabriel na nią oddziałuje; sądziła, że nieudane małżeństwo i groźby

Dennisa na zawsze zniechęcą ją do mężczyzn.

- Ty? W księgarni? - zdziwił się, wodząc po niej

wzrokiem. - Pochodzisz z bogatego domu, więc...

- W moim życiu zaszły pewne zmiany - wyjaśniła cicho. - Już nic jestem bogata. Jak większość ludzi, muszę zarabiać na utrzymanie.

- Kochanie, może groszku? Chcąc przerwać
inwigilację, Janet podsunęła synowi półmisek.
Przechyliwszy na bok głowę, Gabriel zmrużył
oczy.

- Wiesz, to nawet widać. Nie przypominasz tej
zadziornej małolaty, która bawiła się z moimi siostrami. Co się stało?

Przez chwilę milczała. Miała wrażenie, że Gabe
przygląda się jej niczym kocur myszy.

Bała się, że może ją zniecka zaatakować. Dawniej na jego słowa zareagowałyby oburzeniem; na pewno jakoś by się odszczeknęła. Ale w ostatnim

czasie musiała stoczyć zbyt wiele walk, które kosztowały ją mnóstwo energii. Ze względu na córkę nauczyła się chować dumę do kieszeni, panować nad nerwami.

Odłożyła widelec i podniosła wzrok znad talerza.

- Nic. Po prostu dorosłam - odparła spokojnie.

- Miałaś pieniądze - stwierdził, starając się

przejrzeć ją na wylot. - Teraz ich nie masz. A zatem co cię sprowadza tu, na ranczo? Szukasz
krótkiego wytchnienia od pracy czy faceta, który by cię wziął pod swoje skrzydła i zapewnił ci
utrzymanie?

- Gabriel! - Janet rzuciła serwetkę na stół. - Jak
śmiesz!

Maggie zacisnęła ręce pod stołem i zdobywając
się na odwagę, popatrzyła swemu adwersarzowi
prosto w oczy.

- Przyjęłam zaproszenie twojej mamy - wyja

śniła z godnością. - Po prostu chciałam na chwilę

uciec z miasta, odpocząć. Nie zdawałam sobie sprawy, że potrzebuję również twojej zgody. Jeżeli 38

przeszkadza ci moja obecność i wolałbyś, żebym

wyjechała... - Zaczęła się podnosić.

- Na miłość boską, siadaj! - zirytował się. - Tego

mi brakuje podczas spędu! Elegantki z dużego miasta! Ale skoro mama cię zaprosiła, to oczywiście nie ma sprawy. Tylko nie oddalaj się zbyt od domu

- zagroził. - I nie wchodź mi w drogę.

Ignorując karcące spojrzenie Janet, tak jak ona cisnął serwetkę na stół.

- Masz to jak w banku - rzekła drżącym głosem

Maggie. - Będę się trzymać od ciebie z daleka.

Zmrużył oczy i nie odrywając wzroku od dziewczyny, pochylił głowę, by zapalić papierosa.

- Tak? Nie poznaję cię, Maggie. - Zaciągnął się dymem. - W dawnych czasach byłeś jak żrebak.

Rozbrykana, długonoga, pełna werwy. Zmieniłaś się.

Zaskoczyły ją jego słowa.

- A ty nie - odparowała. Jesteś dokładnie taki sam jak przed laty: obcesowy, nieuprzejmy i zarozumiały.

- Oraz wredny i łatwo wpadający w złość - dodał, szczerząc zęby. - Więc uważaj, kotku.

Odsunął krzesło i krzywiąc się z bólu, wstał od stołu.

- Przynieść ci coś, kochanie? - spytała zatroskana Janet.

Zmierzył matkę chłodnym wzrokiem.

- Nie, dziękuję - odparł, po czym skinąwszy na pożegnanie głową, skierował się ku drzwiom.

39

- Przepraszam, moja droga - powiedziała Janet, kiedy zniknął z pola widzenia. - To wszystko przez

ten spęd. Robi się wtedy taki nerwowy... Poza tym

nie przepada za towarzystwem kobiet.

- Nie, to raczej za mną nic przepada - stwierdziła Maggie, wpatrując się w obrus. - Nigdy mnie nie lubił. - Uśmiechnęła się smutno. -

Wiesz, że jako podłotek kochałam się w nim? Na

szczęście nie odkrył mojej tajemnicy, a ja po pewnym czasie wyrosłam z tej miłości. Ale kiedyś naprawdę uważałam, że jest najwspanialszym facetem na świecie.

- A teraz? - spytała łagodnie Janet.

Maggie przygryzła wargi i roześmiała się cicho.

- Teraz to chyba się go boję. Wydaje mi się, że

przyjazd na ranczo nie był mądrym posunięciem.

- Mylisz się - zaproponowała starsza kobieta. - Będzie dobrze, zobaczysz. Wszystko dokładnie zaplanowałam.

Maggie nie spytała, co oznacza „wszystko”, ale

stojący za drzwiami mężczyzna, który przysłuchiwał

się rozmowie, miał taką minę, jakby zamierzał udusić matkę gołymi rękami. Niewinne słowa Janet odczytał błędnie i wpadł w furję. Psiakrew, matka

znów chce go wyswatać!

Tym razem wybrała dziewczynę, którą znał, chociaż oczywiście nie wiedziała, jakie Maggie Turner budzi w nim emocje. Cholera jasna, miarka się przebrała! A jeśli mała Maggie sądzi, że uda jej się

zająć go, czeka ją gorzkie rozczarowanie.

Zmarszczył groźnie czoło, po czym nie czyniąc

najmniejszego hałasu, doszedł do drzwi wyjściowych i po chwili wymknął się na zewnątrz.

Janet potrząsnęła głową.

- Sądziłam, że nie będzie go w domu. Że będzie

zajęty pracą. To bardzo nieszczęśliwy człowiek, choć

sam nie chce się do tego przyznać. Dlatego zachowuje się tak gburowato.

- Ciekawe, czy taki jest tylko wobec mnie, czy w stosunku do wszystkich kobiet? - spytała cicho Maggie.

Janet podniosła bułkę, przekroiła ją na pół i posmarowała masłem.

- Kiedyś opowiem ci całą tę ponurą historię - obiecała. W jej głosie pobrzmiwał głęboki smutek.
- Po prostu został boleśnie zraniony w miłości, i to z mojej winy. Od tamtej pory staram się wynagrodzić mu krzywdę, ale niestety bez powodzenia.

- Nie możesz z nim porozmawiać? Tak od serca?

Janet roześmiała się.

- Porozmawiać? Gabriel ma zwyczaj wychodzić, kiedy nie chce kogoś lub czegoś słuchać. Próbowałam mu kiedyś wyjaśnić, co się wtedy stało. Przerwał mi w pół słowa, a zaraz potem wyjechał w interesach do Oklahomy. Później... później jakoś już nie umiałam zdobyć się na odwagę. Mój syn potrafi człowieka stłamsić... zastraszyć.

41

- Wiem.

- Tak. Ty rozumiesz, o czym mówię, prawda?

- Janet przyjrzała się uważnie swojej chrześnicy.

- On nawet nie wie, że wyszłaś za mąż. Ani razu mu

o tym nie wspomniałam. Po prostu zmieniał temat albo mnie ignorował, ilekroć wymieniałam twoje imię. Pamiętasz tę bójkę w mieście, kiedy spuścił łomot temu kowbojowi?

- No pewnie. Jakżebym mogła zapomnieć? -

Maggie zaczerwieniła się.

Nie uszło to uwagi starszej kobiety.

- Właśnie od czasu tego incydentu stałaś się

w tym domu tematem tabu. A Gabe zaczął zachowywać się dziwnie. Na przykład napełnił basen wodą, co mu się dotąd nie zdarzało, i nikomu nie pozwalał jeździć na Butterball.

Maggie poczuła dreszczyk emocji. Tamtego lata,

kiedy spędzała wakacje na ranczu, Gabe pozwolił

jej dosiąść Butterball. Oczami wyobraźni wciąż

widziała jego umięśnione ramiona, kiedy stał obok,

zaciskając popręg. Mimo że zachowywał się wobec

niej obojętnie, może nawet wrogo, ona go uwielbiała.

Przypomniała sobie, że inne kobiety nie działały

mu na nerwy; był dla nich całkiem miły i uprzejmy.

Tylko ona, Maggie, wzbudzała w nim niechęć.

- Przeszkadza mu moja obecność - szepnęła.

- A niech przeszkadza! - zdenerwowała się Janet.

- W końcu to również mój dom i mogę zapraszać,

kogo mi się żywnie podoba. Dołóż sobie jeszcze

trochę mięsa, kochanie. To z naszej hodowli.

- Co? - wykrzyknęła Maggie, patrząc z przerażeniem na półmisek, który Janet jej podsunęła. - Myślałam, że czystej krwi santa gertrudis...

- Och, nie! - Janet wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. - Gabriel hoduje również bydło mięsne.

Boże! Gertrudka na talerzu? - Pokręciła z rozbawieniem głową. - Gabriel prędzej zjadłby swojego konia niż tknął którąś z tych cennych krów. Weź jeszcze

bułeczkę, kochanie. Są pyszne, takie chrupiące i świeżutkie. Jennie codziennie piecze nową porcję.

Maggie posłusznie sięgnęła po bułkę. Faktycznie, te bułki są przepyszne. Jedząc, ponownie zaczęła rozmyślać nad tym, czy mądrze postąpiła, że uległa namowie Janet i przyjechała na ranczo.

Gabriel był bojowo nastawiony do całego świata, wydawał się żądny krwi. Czy przypadkiem ranczo nie stanie się strefą działań wojennych?

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas pierwszych kilku dni rzeczywiście czuła się tak, jakby mieszkała na terenie objętym wojną.

Z powodu spuchniętej i obolałej ręki, która uniemożliwiała mu jakiegokolwiek działania, Gabriel łatwo wpadał w złość. Bez przerwy był rozdrażniony,

niecierpliwy, wszystko go denerwowało, zwłaszcza

ona, Maggie. Mówił do niej lodowatym tonem, który

przyprawiał ją o dreszcze. Nie ulegało wątpliwości, że toleruje jej obecność wyłącznie ze względu na matkę. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia trzeciego dnia po przyjeździe.

Popatrzył na nią chłodno, kiedy zeszła na dół na śniadanie. Byli tylko we dwoje; Janet się nie

44 ŻAR NAMIĘTNOŚCI

pojawiła. Źle sypiała, w dodatku późno poszła spać, bo poprzedniego wieczoru siedziały pół nocy, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

- Przepraszam. Chyba się nie spóźniłam? - spytała Maggie, siląc się na lekki, przyjazny ton.

Nie spuszczał z niej oczu, zaciągnął się papierosem.

- Bo co? Miałabyś straszne wyrzuty sumienia?

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić.

- Słuchaj, wiem, że moja obecność cię drażni...

- Drażni? To łagodnie powiedziane.

Przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

- Przyznaj się, czym cię matka skusiła? Co ci obiecała za to, żebyś zgodziła się z nią przyjechać?

Maggie wytrzeszczyła oczy.

- Nic - wyszeptwała. - Chciałam odpocząć, to wszystko.

- Odpocząć? Od czego? - dopytywał. - Jesteś przeraźliwie chuda. Zawsze byłaś szczupła, ale nie

do tego stopnia. No i ta trupia bladość. Żle wyglądasz, jakby coś ci dolegało. Co się dzieje, Margaret?

Czego się boisz? Od czego uciekasz? I dlaczego u mnie szukasz ratunku?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Nie szukam u ciebie żadnego ratunku! - oburzyła się. - Nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi, nigdy bym...

- Nie obrażaj mnie. - Ponownie podniósł do ust papierosa. - Powiedz, co się dzieje.

45

Widział, jak Maggie się zamyka, jak z sekundy na sekundę staje się coraz bardziej spięta.

- Nie mogę.

- Raczej nie chcesz, prawda? - Uśmiechnął się, ale nie był to przyjazny uśmiech. Kryło się w nim zniecierpliwienie i złość. - Nie jestem ślepy. Znam swoją matkę i dobrze wiem, co knuje. Postanowiła złożyć cię w ofierze. Ciekawi mnie jednak, czy jesteś ofiarą dobrowolną, czy też może niczego nie podejrzewającą?

- Nie rozumiem - powiedziała całkiem zdezorientowana.

- Nie? Wkrótce przejrzysz na oczy. - Zabrzmiało to niemal jak groźba.

Odsunąwszy krzesło, wstał od stołu. Poruszał się o wiele sprawniej niż trzy dni temu. Szybko wracał do zdrowia; zresztą wyglądał znacznie lepiej niż

tamtego pierwszego dnia.

Maggie, nienawidząc własnej słabości, podjęła jeszcze jedną próbę wytłumaczenia mu, dlaczego postanowiła przyjechać na ranczo.

- Nie chcę wchodzić ci w drogę, Gabe. Chcę tylko odpocząć. Dlatego przyjechałam zaproszenie twojej mamy.

Znieruchomiał, po czym wolno obejrzał się przez ramię. Zalała go fala gorąca. Dziwne, pomyślał, jak ta dziewczyna na niego działa. W dodatku teraz podobała mu się jeszcze bardziej niż jako szesnastolatka.

46

Widział, że coś ją gnębi, i złościło go, że nie ma pojęcia co. A może udawała? Może to była gra?

Część planu, o jakim wspomniała Janet, kiedy sądziła, że są same w jadalni i nikt ich nie słyszy?

- Chcesz tylko odpocząć, czy może również

wleźć mi do łóżka? - spytał, starając się ją sprowokować. - Pragnęłaś mnie, kiedy miałaś szesnaście lat.

Nie zaprzeczaj, Maggie. Wyraźnie to czułem. Powiedz, kotku, nadal mnie pragniesz?

Zbladła i spuściła oczy. Siedziała bez słowa, wpatrując się tępo w swoje ręce. Dawna Maggie oburzyłaby się, wybuchnęła gniewem, ale dawna Maggie już nie istniała. Poślubiła brutala, człowieka okrutnego

i pazernego, który pozbawił ją energii i radości życia.

- Przestań szepnąć, zaciskając powieki. - Błagam.

- Spójrz na mnie!

Świdrował ją swoimi niebieskimi oczami, dopóki

go nie posłuchała. Miał na sobie dżinsy, koszulę z długimi rękawami i stare skórzane kowbojki, ale widziała to jak przez mgłę. W ręce trzymał szary, znoszony kapelusz.

- Ty i moja matka nie macie żadnej szansy
- oznajmił cicho. Możesz być pewna, że wam się nie uda, więc zrezygnuj z pomysłu. Bo nie chciałbym cię skrzywdzić.

Zamurowało ją. Nic z tego nie rozumiała, zanim jednak zdążyła o cokolwiek spytać, obrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

47

Maggie nie zwierzyła się Janet z konfrontacji z jej synem. Później stawała na głowic, by tylko nie wejść mu w drogę. Kiedy zdarzało im się przebywać

jednocześnie w tym samym pomieszczeniu, dosłownie miazdzył ją spojrzeniem, jakby nie mógł ścierpieć jej widoku.

Udawała, że tego nie dostrzega. Przy matce zachowywał się chłodno, ale przynajmniej w sposób cywilizowany.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek kogoś kochał albo był kochany. Wydawał się taki nieprzystępny,

wszystkich trzymał na dystans. Z nikim nie rozmawiał, ani ze swoimi pracownikami, którzy podchodzili do niego tylko wtedy, gdy mieli coś ważnego do omówienia, ani z własną matką. Mimo że prosił Maggie, aby nie pozwalała Janet siedzieć

wieczorami do późna, nie sprawiał wrażenia, jakby darzył matkę sympatią.

- Nikogo do siebie nie dopuszcza, prawda? - spytała któregoś dnia, gdy spacerowały po ogrodzie za domem.

Przed chwilą widziały, jak Gabriel wzrusza ramionami i odchodzi bez słowa od jakiegoś faceta, który usiłował mu zadać pytanie. Janet przystanęła i skrzy

żowawszy na piersi swoje chude ramiona, odprowadziła syna wzrokiem.

- Tak, i to od wielu lat - przyznała cicho. - Chyba

nigdy nie wybaczył mi, że tak szybko po śmierci jego

ojca wyszłam po raz drugi za mąż.

Na moment zamilkła, pogrążając się we wspomnieniach.

- Ojczym to facet, któremu narzuca się ojcostwo.

Ben od razu polubił Audrey i Robin, ale to były

dziewczynki, w niczym mu nie zagrażały. Gabe

natomiast był dużym chłopcem, prawie nastolatkiem.

Od samego początku walczyli z sobą. W końcu Ben

wysłał Gabe'a do szkoły z internatem... - Zniżyła

wzrok. - Czułam się rozdarta. Kochałam zarówno

syna, jak i męża. Nie potrafiłam jednak sprawić, aby

w domu zapanował spokój. Zawsze skakali sobie do

oczu. Tak było aż do śmierci Bena. Zmarł, kiedy

Gabe skończył służbę w piechocie morskiej. - Pokręciła bezradnie głową. - Gabe wrócił do domu i postanowił zająć się ranczem. Roboty było co

niemiara, bo mój drugi mąż wolał wydawać pieniądze, niż je zarabiać. Gabe miał mu to za złe. Do dziś mu tego nie zapomniał. Uważa, że Ben o mało nie

doprowadził rancza do ruiny.

- Złe stosunki z ojczymem nie tłumaczą niechęci

Gabe'a do kobiet - zauważyła nieśmiało Maggie.

Janet przez chwilę wpatrywała się w wysokiego

kowboja, który siodłał konia w zagrodzie.

- No dobrze, opowiem ci wszystko do końca

- rzekła cicho. - Rok przed śmiercią Bena Gabe

poznał dziewczynę, która świata poza nim nie widziała. Przyjechał z nią na ranczo, żeby ją nam przedstawić. Spędzili tu dwa tygodnie. Przez cały

czas Ben nadskakiwał tej dziewczynie. Zdołał jej

49

nawet wmówić, że to on zarządza rodzinnym interesem i kontroluje finanse.

Janet zamknęła oczy, jej twarz płonęła wstydem.

- Dziewczyna była nim zafascynowana, a on,

jak to facet, nie posiadał się ze szczęścia. Nawet mu

się nie dziwię. Wiesz, miał raka. Umierał. Lekarze

nie dawali mu żadnych szans. Gabe o tym nie

wiedział. Rozstał się z dziewczyną, a winą za to

obarczył Bena. Oraz mnie. Próbowałam mu później

wszystko wyjaśnić, ale nie chciał słuchać. Przerywał, zmieniał temat, wychodził. Do dziś nie zna prawdy. Bo koniec końców Ben zmarł na zawał.

Audrey i Robin też nie wiedzą o jego chorobie

nowotworowej.

- Och, Janet, tak mi przykro. - Maggie położyła

rękę na lekko przygarbionych plecach starszej kobiety. - Nie powinnam była wściubiać nosa...

- Minęło już tyle czasu... - Janet uśmiechnęła się

gorzko. - Gabe oczywiście nigdy nie pogodził się ze

zdradą narzeczonej. Nie potrafił też zrozumieć, dlaczego ja nie zostawiłam Bena. Wprawdzie po jego śmierci wrócił na ranczo, ale wciąż panują między

nami napięte stosunki. Czasem mi się wydaje, że mój

syn zije do mnie nienawiścią. Tak bardzo się staram,

Maggie. Próbuję mu pokazać, że go kocham, że

żałuję tego, co się stało... Myślę, że bawiąc się

w swatkę, usiłowałam zrekompensować mu krzywdę, jaka go spotkała. Ale to też się obróciło przeciwko mnie.

- Ludzie nie żywią urazy do końca życia - zauwa

żyła łagodnie Maggie.

- Tak uważasz? - Wzrok Janet spoczął na Gabrielu, który właśnie dosiadał konia. Potrząsnęła głową.

- Obyś miała rację.

- Nie mówiłaś mi, że mam córkę, prawda? - spytała nagle Maggie. - Ani że przyjechałam tu, żeby uciec przed Dennisem?

- Jeszcze nie - przyznała Janet. - Czekam na

odpowiedni moment.

- Gabe'owi przeszkadza moja obecność. Może

lepiej, żebym wróciła do San Antonio?

- Nie - sprzeciwiła się Janet. - Mówiłam ci, to

jest również mój dom. Mam prawo zapraszać, kogo

chcę. Gabe nie może mi tego zabronić, więc nawet

nie myśl o wyjeździe.

- Jestem taka zmęczona ustawiczną walką...

- Będziemy mu schodzić z drogi - obiecała Janet.

- Zresztą on wkrótce wróci do pracy, a wtedy

będziemy miały cały dom dla siebie.

Chociaż starała się mówić pewnym siebie tonem,

nie zdołała rozwiać wątpliwości Maggie. Wątpliwości, które z dnia na dzień coraz silniej w niej narastały.

Nazajutrz rano Janet nieśmiało spytała syna, czy

nie ma jakiegoś konia, na którym ich gość mógłby

pojeździć.

- Och nie, proszę! Naprawdę nie chcę sprawiać

kłopotu! - zaprotestowała Maggie, widząc wściek

łość w oczach Gabriela.

- Nie mam - odparł, taksując Maggie lodowatym

wzrokiem. - Usiłuję oznakować i zaszczepić cielaki

oraz spędzić stado na letnie pastwisko. Nowi pracownicy na niczym się nie znają; muszę im wszystko dokładnie tłumaczyć. Zarządca się rozchorował,

więc przejąłem również jego obowiązki. W dodatku

jestem spóźniony z robotą papierkową, bo sekretarka

sama sobie nie radzi. Więc wybac, mamo, ale nie

mam czasu ani ochoty uprzyjemniać wakacji turystom.

- Odrobina uprzejmości jeszcze nikomu nie zaszkodziła! - skarciła go matka.

Gabriel wstał od stołu.

- To ty zaprosiłaś Maggie, nie ja. Chcesz jej

umilić pobyt? Proszę bardzo, ale mnie do tego nie

mieszaj.

Powiódłszy spojrzeniem po siedzących przy stole

kobietach, zapalił papierosa, po czym odwrócił się na

pięcie i opuścił pokój.

Odprawiając go wzrokiem, Maggie aż zadrżała.

- Brrr. Mrozi samą swoją obecnością.

Janet pokręciła smutno głową i sięgnęła po kawę.

- Przepraszam, kochanie.

- Nie jesteś odpowiedzialna za dorosłego faceta.

- Maggie uśmiechem próbowała dodać swojej matce

chrzestnej otuchy. - Przynajmniej teraz trochę lepiej

rozumiem, dlaczego tak się zachowuje. - Odsunęła

krzesło. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przejdę

się. Muszę rozprostować nogi.

52

- Idź, idź. Tylko trzymaj się z dala od tego gbura

- ostrzegła ją Janet.

- Oczywiście!

Wyszła tylnymi drzwiami, po drodze wkładając

żółtą kurtkę. W dzinsach, bawełnianej bluzce i cienkiej kurtce wcale nie było jej najcieplej, ale l u b i ł a , takie chłodne, rześkie powietrze, zwłaszcza na wsi.

Uwielbiała ciągnące się po horyzont pola, gdzie-

gdzie pocętkowane kępą karłowatych drzewek, gromadką kolczastych kaktusów czy polnych kwiatów.

Cichy, senny krajobraz tak bardzo różni się od

ruchliwego centrum San Antonio! Chociaż miasto,

w którym mieszkała, oferowało mnóstwo atrakcji

- kina, restauracje, parki, gwarne bazyry - to jednak wolała puste przestrzenie i przyrodę.

Nawet tu, w obcym terenie, gdzie musiała stawiać

czoło wrogo do niej nastawionemu ranczerowi, led-

wo była w stanie powściągnąć radość na widok

bezkresnych pól i łąk.

Wciągając w płuca świeże powietrze, skierowała

się do ogrodzenia, za którym znajdowała się stajnia

oraz zagroda dla koni. Zwierząt było niewiele, większość zabrali kowboje pędzący bydło na odległe pastwiska.

Z tęsknotą w oczach wpatrywała się w pięknego

wielkiego ogiera. Czarny jak noc, bez jednej białej
plamki na sierści, w porannych promieniach słońca
wyglądał niezwykle dostojnie. Potrząsał grzywą,
kłusował, stawał dęba, zupełnie jakby wiedział, że

ma publiczność i chciał jej się zaprezentować z jak najlepszej strony.

- Potrafisz jeździć konno?

Maggie podskoczyła. Sądziła, że nikogo poza nią

tu nie ma. Obejrząwszy się, zobaczyła Gabriela

Colemana, który stał z papierosem w ustach, wsparty

o rosnący na podwórzu olbrzymi dąb, i przyglądał się

jej bez słowa.

Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

W niebieskiej koszuli, która podkreślała chłodny

błękit jego oczu, w butach do kolan i w kapeluszu

z szerokim rondem wydawał się jej wyższy, niż kiedy

siedział przy stole.

Wyższy, groźniejszy, potężniej zbudowany. Stanowił przeciwieństwo Dennisa, który zawsze nadmierną wagę przykładął do stroju.

- Tak, ale niezbyt dobrze - przyznała.

Wskazał na ogiera.

- To Kruk. Wiązano z nim wielkie nadzieje, ale

zabił człowieka. Właściciel postanowił go zastrzelić,

więc go odkupiłem. Poza mną nikt Kruka nie dosiada. To niebezpieczne bydlę; przypadkiem nie próbuj wybrać się nim na przejażdżkę.

- Do głowy by mi nie przyszło, żeby bez pozwolenia ruszać cudzą własność - odparła spokojnie.

- Może przywykłeś do kobiet, które robią to, ma co

mają ochotę. Ja jestem ostrożna. Najpierw myślę,

zanim cokolwiek zrobię.

Zmrużywszy oczy, zaciągnął się papierosem.

- Skoro tak, to dlaczego tu przyjechałaś? - spytał chłodno.

- Bo zaprosiła mnie twoja matka.

- Dlaczego?

- A jak ci się wydaje?

Wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu, po czym rzucił niedopałek na ziemię, przydeptał go butem i ruszył w stronę Maggie.

Wokół nie było żywej duszy. Rosnące nieopodal dęby i orzeszniki zasłaniały dom. Maggie, której od paru lat śniły się w nocy koszmary o podłożu erotycznym, zaczęła się cofać. Po chwili poczuła za plecami pień drzewa.

- Boisz się? - spytał Gabe, podchodząc bliżej.

- Czego? Słyszałam, co matka mówiła ci pierwszego dnia po przyjeździe. Wiem, po co tu jesteś, Maggie.

Więc dlaczego uciekasz?

Zatrzymał się dosłownie kilka centymetrów od niej. Zesztywniała. Z jej zielonych oczu wyzierał strach.

- Ty nic nie rozumiesz...

- Powtarzasz się, moja miła - warknął.

Oparł dłonie po obu stronach jej głowy, uniemożliwiając jej ucieczkę. Lewą rękę wciąż miał

spuchniętą. Pachniał wiatrem, żywicą, skórą.

- Co robisz? - Oddychała ciężko. - O co ci
chodzi?

- Jesteś kolejną nagrodą pocieszenia - oznajmił
z kpiącym uśmiechem. - Matka wini się za to, że do

dziś pozostaję w stanie kawalerskim. Sprowadza

mi na ranczo dziewczyny, a mnie to działa na

nerwy. Nie życzę sobie, żeby ktoś za mnie o wszystkim decydował. Jeżeli będę chciał się ożenić, sam znajdę żonę. Będzie to świeża, niewinna istota

kochająca przyrodę, a nie jakaś wyrafinowana elegantka z miasta, która z niejednego pieca chleb jadła.

Już chciała zaprotestować, ale przycisnął palec do jej ust, po czym przesunął go delikatnie w bok. Serce zabiło jej mocniej. Jakie to dziwne, pomyślała; po tylu latach Gabe wciąż ją podnieca. Widziała w nim nie tyle wroga, co pociągającego mężczyznę. Zmysłowego, doświadczonego, którego dotyk przyprawiał ją o mrowie.

- Podoba ci się, prawda, Maggie? - szepnął z lekką pogardą w głosie. - Przyznaj się: nie zdawałaś sobie sprawy, że masz tak wrażliwe wargi, co? Że wystarczy je pomasować opuszką palca, aby drżały, marząc o pocałunku?

Dotykem lekkim jak tchnienie wiatru obrysował jej usta. Zaczerwieniła się, instynktownie rozchylając wargi.

Gabriel uśmiechnął się; potrafił odczytać wszystkie sygnały, jakie mimowolnie wysyłało jej ciało.

- Nie... - szepnęła.

Ale on jej nic słuchał. Zadrżała, czując bijący

od niego żar. Wiele lat temu, jako młoda niedo-

świadczona dziewczyna, marzyła o tym, by Gabe

5 6

ją przytulił, pocałował. Pragnęła go i nie starała się, a raczej nie potrafiła tego ukryć.

Oboje jednak wiedzieli, że z powodu jej wieku do

niczego między nimi nie może dojść. Czowała się

bezpieczna - metryka ją chroniła. A teraz...

- Czy kiedykolwiek się zastanawiałaś, jak by to

było? - spytał, unosząc jej brodę, a samemu pochylając głowę. - Co? Myślałaś o tym? O tym, jak cię całuję?

Oczy piekły ją od łez. To było niesamowite, że po

małżeństwie z Dennisem może pożądać mężczyzny.

Wbiła paznokcie w twarde umięśniona ramiona.

Wiedziała, że zaraz ulegnie; że nie zdoła się powstrzymać...

- Gabe...

- Co ci matka zaofiarowała w zamian? - szepnął,

ustami niemal dotykając jej ust.

- W zamian? -- spytała ochryple.

Biodrami przyparł ją do pnia drzewa.

- Z myślą o mnie ściągnęła cię na ranczo. Uznała,

zresztą słusznie, że nie ma sensu sprowadzać kobiet

zajętych robieniem kariery, i zmieniła taktykę. Postanowiła podsunąć mi kogoś, kogo kiedyś znałem.

Nie wytrzeszczaj oczu. Matka liczy na to, że się

pobierzemy.

Z trudem cokolwiek do niej docierało.

- Co? Ja i ty? Ale...

- Nie udawaj. - Spojrzenie miał lodowate. - Słyszałem, jak knujecie. Dla twojej wiadomości, kotku,
57

nie interesuje mnie małżeństwo. Jeżeli jednak miałybyś ochotę się zabawić, to proszę bardzo. Twój widok zawsze mnie rozgrzewał...

Zanim się zorientowała, co się dzieje, zmiążdżył

jej usta w pocałunku. Namiętym, brutalnym, jakby

jej smak i dotyk pozbawiły go samokontroli. Zapominając o spuchniętej ręce, zacisnął wokół Maggie.

ramiona i nagle jęknął z bólu. Ale nie rozluźnił

uścisku. Przeciwnie, przytulił ją jeszcze mocniej.

Jego siła sprawiła, że ogarnął ją strach.

- Nie!-krzyknęła, usiłując się oswobodzić. -Nie

tak! Tak nie chcę!

Napierając na nią biodrami, przycisnął ją z powrotem do drzewa.

- O co chodzi? - spytał drwiąco. - Potrzebujesz

obietnicy małżeństwa, żeby wprawić się w odpowie-

dni nastrój? - Głos miał dziwnie napięty.

Zamknęła oczy. Łzy wezbrały jej pod powiekami.

A jednak, pomyślała ze smutkiem, mężczyźni nie

różnią się od siebie. Interesuje ich tylko jedno: łóżko.

Dennis zachowywał się identycznie - siłą zmuszał

ją do uległości, po czym brał to, co chciał. Ważny był

on i jego potrzeby; ona się nie liczyła.

Wybuchnęła płaczem.

- Co się dzieje? - spytał chłodno Gabe. - Sama

obietnica nie wystarczy?

- Nie... to pomyłka - wyszeptała łamiącym się głosem. - Niczego od ciebie nie chcę. Chcę być sama. Sama.

58

Zmarszczył czoło. Powoli zaczęło do niego docierać, że Maggie się go boi. I że nie ma siły się przed nim bronić. A przecież - gotów był to przysiąc

- jeszcze chwilę temu go pożądała. Teraz zaś z jej oczu wycierał strach. Stała bez ruchu, sztywna, spięta, przerażona.

Opuścił ramiona i cofnął się. Natychmiast skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się od niego odgradzić. Drżała na całym ciele.

- Dlaczego udajesz? - spytał. Jeszcze nie dawał za wygraną. - Matka naprawdę nie powiedziała ci, dlaczego cię zaprosiła?

- Słuchaj... - Przełknęła ślinę. - Przyjechałam tu wyłącznie z jednego powodu: żeby odpocząć. Marzę o odrobinie spokoju. Nie mam najmniejszego zamiaru być twoją żoną, kochanką czy choćby nawet znajomą. Cieszyłabym się, gdybym nigdy więcej nie musiała oglądać cię na oczy!

- W takim razie co tu robisz?

Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Ukrywam się - przyznała w końcu. - Przed byłym mężem, który próbuje mi odebrać córkę. Mała

potwornie się go boi; ja też. Ożenił się ponownie, zabrał większość moich pieniędzy, a teraz wystąpił do sądu o przyznanie mu córki. Przed śmiercią mój ojciec ustanowił dla Becky fundusz powierniczy.

Dennis chce mieć prawo nim rozporządzać.

Gabriel miał taką minę, jakby dostał obuchem

W g ł o w ę .

59

- Dennis to twój były mąż?

- Tak.

- Kto wystąpił o rozwód? Ty czy on?

- J a .

- Biedaczysko.

- Och, miał mnóstwo pocieszycielek. W trakcie trwania małżeństwa i po rozwodzie - oznajmiła chłodno.

Usiłował przewiercić ją wzrokiem.

- W łóżku też jesteś taka zimna i nieczuła?

- spytał, zły na nią i na siebie, ponieważ pragnął jej z całej siły i przez moment wydawało mu się, że ona też go pragnie.

Wpatrywała się w niego bez słowa. Po chwili opuścił oczy, jakby uświadomił sobie, co powiedział, i zrobiło mu się wstyd.

- Gdzie zostawiłaś córkę?

Ostrożnie, by przypadkiem nie otrzeć się o Gabriela, odsunęła się od drzewa. On zaś wyciągnął kolejnego papierosa. Zapaliwszy go, oparł się o pień i utkwił w niej spojrzenie.

- Jest w San Antonio, w szkole z internatem

- odparła. - Janet mówiła, że po zakończeniu roku szkolnego mogę ją tu przywieźć, ale...

- Do jasnej cholery! warknął.

- Nie bój się; nie będziemy robić ci tłoku - rzekła,

unosząc dumnie głowę. -Zamierzam wyjechać jeszcze dziś, a z Becky oczywiście tu nie wrócę. Możesz być spokojny.

Napotkawszy jego wzrok, ponownie zadrżała. Mimo dzielącej ich odległości wciąż czuła bijący od niego żar, a także smak jego warg na ustach.

- Jeżeli nie ma dziś autobusu, pojedę autostopem.

Zmrużył oczy.

- Boisz się mnie?

- Tak - odparła zgodnie z prawdą.

Wypuścił z ust kłęby dymu.

- Jak wytłumaczysz mojej matce swój **nagły wy-**
jazd?

- Coś wymyślę.

- Będzie niepokojona. Wpadnie w **histerię**.

bez tego mam dość problemów.

- Ja nie...

- Ile ma lat? Twoja córka?

- Sześć.

- Psiakrew, sześciolatnie dziecko oddałaś do
szkoły z internatem? - spytał gniewnie. - Co z ciebie
za matka?

Najwyższym wysiłkiem woli powściągnęła łzy.

- Muszę pracować - wyjaśniła ledwo słyszalnym
szepem. - Nie chciałam, żeby po szkole i w soboty
zostawała w domu sama czy choćby z opiekunką.

Dennis mógłby ją porwać. Groził, że to zrobi.

W szkole jest bezpieczna. Nie wydadzą jej ojcu;

musiałby mieć pozwolenie z sądu.

Gabriel westchnął ciężko.

- Biedny dzieciak.

Tak, on wie, co czuje dziecko z **rozbitej, rodziny**

61

oddane do szkoły z internatem, przemknęło Maggie

przez myśl. Ale nic nie powiedziała; nie chciała go

jeszcze bardziej drażnić.

- Kiedy kończy się szkoła?

- Za kilka dni. W piątek.

Przez chwilę wpatrywał się w papierosa, po czym

przeniósł spojrzenie na Maggie.

- Dobrze - rzekł w końcu. - Przywieź małą na

ranczo. Tylko trzymajcie się ode mnie z daleka.

Jasne?

- Zamierzam wyjechać...

- Zostaniesz - przerwał jej. - Za późno na zmianę

decyzji. Nie chcę, żeby matka popadła w depresję.

Poza tym - dodał drwiącym tonem - liczę, że

w przeciwieństwie do innych kandydatek na żonę nie

będziesz próbowała mnie uwodzić.

- Możesz być tego pewien.

Uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłem ci bólu? - Nie czekając na odpowiedź, dodał: - Wiesz, chciałem cię pocałować już dawno, kiedy przyjechałaś tu jako szesnastolatka. Dlaczego robisz taką zgorzowaną minę? - spytał. - Przecież też tego chciałaś. Spuściła wzrok. Owszem, chciała. Gabriel Coleman wydawał się jej ideałem mężczyzny.

- Maggie...

- Słucham? - Wbiła w niego swe zielone oczy.

Odepchnął się od drzewa. Instynktownie cofnęła się o krok. Zmarszczył z zadumą czoło.

62

- Nie bój się. - Po raz pierwszy od przyjazdu usłyszała w jego głosie łagodną nutę. - Więcej cię nie dotknę... Słuchaj, z wargi leci ci krew. Musiałem cię niechcący skaleczyć...

Podniosła palec do ust. Faktycznie, rozcięcie.

Dziwne, nic wcześniej nie czuła. No ale od rozwodu, nie przeżywała tak gwałtownych emocji.

Gabriel wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Zauważył, że biorąc ją, Maggie stara się, aby przypadkiem ich ręce się nie zetknęły.

Przyłożyła chusteczkę do ust. Twarz miała rozpaloną, kolana jak z waty. Zdumiewało ją, że bliskość Gabe'a wywołuje w niej tak silną reakcję.

- Skrzywdził cię, prawda? - spytał zniecierpliwiony, nie odrywając od niej oczu. - Wyrządził ci krzywdę?

- T a k - odparła, z trudem przełykając ślinę.

- Na miłość boską, to dlaczego urodziłaś mu dziecko?

- Nie miałam pod tym względem wiele do powiedzenia.

Zapaliwszy kolejnego papierosa, Gabe siarczyście zaklął.

- To już przeszłość - rzekła, odwracając głowę.

- Teraz mam tylko jedno marzenie: odzyskać równowagę psychiczną i spokojnie wychowywać córkę.

Nie zamierzam cię napastować, Gabe, ani próbować

cię usidlić. Przysięgam. Nic chcę mieć więcej do

czynienia z facetami. Więc umówmy się, że będziemy nawzajem obchodzić się z daleka.

63

- Niczego nie obiecuję, kotku.

- Nie mów tak do mnie - poprosiła chłodno.

- Zawsze tak cię nazywałem. Nie pamiętasz?

- spytał cicho. - W przeciwieństwie do innych

mężczyzn, nie używam pieszczotliwych określeń

w stosunku do wszystkich napotkanych kobiet. - Zanim zdążyła coś powiedzieć, zmienił szybko temat.

- Masz dobrego adwokata?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

- „Chyba” nie wystarczy. Przed kolejną rozprawą powinnaś mieć najlepszego. Zobaczę, co się da zrobić.

- Gabriel, posłuchaj. Ja...

- Lubię, jak mówisz do mnie Gabriel. Ty jedna

tak się do mnie zwracasz, wiesz? - Obserwował ją spod oka.

- Słuchaj, ja...

Ponownie przerwał jej w pół słowa.

- Polecimy po małą samolotem - dodał, po czym wolnym krokiem ruszył do swoich zajęć. - Daj mi znać dzień wcześniej, żebym wszystko przygotował.

- Poczekaj! Czy możesz mnie wysłuchać?

- O co chodzi? - Uniósł brwi.

- Nie musisz mi pomagać. Sama sobie ze wszystkim poradzę...

- Tak jak sobie radziłaś do tej pory? Kiepsko to widzę.

- Nie pytam o twoją opinię!

64

- Szkoda. Mógłbym ci udzielić paru dobrych rad.

Aha, jeszcze jedno. Cofam to, co powiedziałem: że

niczego nie obiecuję. Cofam również wszystkie nieprzyjemne rzeczy, jakie o tobie mówiłem. - Uśmiechnął się, widząc zmieszanie na jej twarzy. - Jesteś jak dziewczyna, prawda, Maggie? Boisz się seksu,

wystrzegasz mężczyzn...

Policzki Maggie przybrały intensywnie czerwony kolor.

- Skończyłeś?

- Na razie tak. - Naciągnął kapelusz głębiej na

czoło. - I pamiętaj, nie podchodź do Kruka.

Westchnęła w duchu. Co za tyran! O wszystkim koniecznie musi decydować! Ponownie przytknęła do ust chusteczkę i nagle poczuła zapach wody kolońskiej. Lekki piżmowy aromat spowodował gwałtowne bicie jej serca. Zanim zaczęła dociekać przyczyn takiego stanu rzeczy, odwróciła się po śpiesznie i energicznym krokiem pomaszerowała do domu.

Spędziła bezsenłą noc. Przewracała się z boku na bok, zastanawiając nad tym, czy powinna unieść się dumą i opuścić ranczo. Ładne mi wakacje, pomyślała.

Przyjechała, by odpocząć, a musi się opędywać od Gabriela Colemana, który nie dość, że zaczął ją podrywać, to jeszcze chce pokierować jej życiem.

Oczywiście wszystkiemu winne było nieporozumienie; gdyby nie podejmowane przez Janet liczne 65 próby wyswatania syna, może zachowywałby się całkiem inaczej. No i gdyby nie ta rozmowa, którą podsłuchał pierwszego wieczoru; rzeczywiście mogło to wyglądać tak, jakby szykowały na niego jakąś zasadzkę.

Przypomniała sobie, co wtedy powiedziała: że jako szesnastolatka durzyła się w Gabrielu. Czy to

również słyszał? Z drugiej strony nie miało to większego znaczenia, bo przecież sam widział, jak wodzi

ła za nim rozkochanym wzrokiem. A nawet jeśli nie widział, to przypuszczalnie o wszystkim doniosły mu siostry, które zauważały dosłownie wszystko.

Już wtedy wydawał się jej stuprocentowym samcem, mężczyzną trudnym do okiełznania. Wzbudzał w niej strach i dawniej, i dziś. Wyczuwała jednak, że pod maską oschłego, surowego brutala kryje się dobry i wrażliwy człowiek. I dlatego, niemal wbrew sobie, do niego lgnęła.

Dobroć i wrażliwość to były cechy obce Denisowi, który egoistycznie wszystko brał, niczego nie oferując w zamian. Od samego początku ją oszukiwał, ale uświadomiła to sobie dopiero poniewczasie; natomiast kiedy go poznała w wieku osiemnastu lat, była oczarowana jego wdziękiem i troskliwością.

Tak, wówczas marzyła tylko o tym, aby wyjść za niego za mąż i urodzić mu dzieci.

Zamknęła oczy. Jakie to smutne, że najczęściej człowiek pragnie tego, co go prędzej czy później unieszczęśliwi. Zdaje się, że jest nawet takie przy-

66

słowie lub przestroga: uważaj, czego sobie życzysz, bo a nuż spełni się twoje życzenie.

Żałowała, że przed laty nie wykazała się większą cierpliwością i rozumem. Może gdyby rodzice nie przenieśli się do Austin, gdyby Gabriel jakoś bardziej się nią zainteresował, gdyby prawil jej komplementy

albo chciał się z nią umówić...

Gdy w końcu zasnęła, przyśnił się jej cudowny

sen. Obudziła się podniecona, z wypiekami na twarzy.

Najwyraźniej jej zauroczenie Gabrielem wcale nie

minęło, w przeciwnym razie nie wyprawiałaby w nocy takich rzeczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O swojej rozmowie z Gabe'em nie powiedziała

Janet. Sam Gabe zaczął zachowywać się nieco mniej

wrogo. Nie próbował jej więcej podrywać, przestał

jej dokuczać i się z niej wyśmiewać. Ale oczywiście

nie dokonała się żadna drastyczna zmiana w jego

sposobie bycia. Nadal był taki jak wcześniej - oschły,

niecierpliwy, rozdrażniony. Inne emocje skrywał

głęboko; miał w tym wieloletnią wprawę.

Ręka wciąż dawała mu się we znaki, od czasu do

czasu wykrzywił twarz z bólu, ale po paru dniach

postanowił zignorować własną niedyspozycję:

wsiadł na konia i pojechał pomóc swoim ludziom

w pracy.

Harował od rana do wieczora, prawie w ogóle nie

pokazywał się w domu. Chociaż nie mówiła nic na

ten temat, Janet wydawała się być zadowolona z takiego obrotu spraw.

W czwartek wieczorem, zamiast udać się na górę,

Maggie zdecydowała się poczekać na Gabe'a w salonie. Obiecał zabrać ją samolotem do San Antonio po odbiór Becky. Co prawda mogła prosić Janet o przysługę, ale jazda samochodem byłaby długa i męcząca. Nagle uprzytomniła sobie, że dawniej byłoby ją stać na wyczarowanie samolotu. Ale małżeństwo

z Dennisem, który uwielbiał szastać pieniędzmi, raz

na zawsze pozbawiło jej takiej możliwości. Boże,

gdyby od początku była bardziej stanowcza! Gdyby

miała odwagę wyrażać własne zdanie i nie ulegać

presji! Teraz płaci za swój konformizm i brak zdecydowania. Przypomniała sobie przysłowie: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Kiedy o dziewiątej Janet skierowała się do swojej

sypialni na piętrze, Gabe'a jeszcze nie było w domu.

Maggie, ubrana w dzinsy i pstrokatą bluzę, siedziała

zwinięta na kanapie i czytała książkę.

- Nie idziesz spać? - spytała starsza kobieta.

- Muszę poczekać na Gabe'a - odparła Maggie.

- Kilka dni temu powiedział, że jeśli uprzedzę go

dzień wcześniej, to poleci ze mną do San Antonio po

Becky. Nie wiem, czy mówił serio, ale...

- Mój syn nigdy nie rzuca słów na wiatr - oznajmiła Janet i jakby odetchnęła z ulgą. - Podejrzewa-69

łam, że wspomniałaś mu o dziecku. Przestał ci

dogryzać.

- Całkiem nie przestał, ale faktycznie jest trochę

mniej uszczypliwy - przyznała Maggie. - Owszem, powiedziałam mu o Becky. Powiedziałam też, że pojadę po nią autobusem, ale stanowczo się temu sprzeciwił. Nie wiem tylko, jak on znajdzie czas na podróż tam i z powrotem.

- Znajdzie, już ty się o to nie martw. - Janet

uśmiechnęła się szeroko. Cieszę się, że zaproponował ci pomoc. Oczywiście ja bym cię chętnie zawiozła...

- Ale samochodem to długa i męcząca wyprawa

- przerwała jej Maggie. - Tak, to miło ze strony

Gabe'a. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

- Myślę, że jest ciekaw twojej córki. To trudny,

skryty człowiek o skomplikowanej naturze, ale bardzo kocha dzieci. Strasznie żałuję, że nigdy się nie ożenił. Byłby fantastycznym ojcem.

Zdumiało to Maggie. Przynajmniej na pierwszy

rzut oka Gabriel nie wydawał się typem mężczyzny,

który przepadał za maluchami, no ale co ona wie

o mężczyznach? Nic, sądząc po porażce swego

małżeństwa.

Janet udała się na górę, a Maggie długo rozmyślała

o tym, co chrestna powiedziała jej o swoim skrytym

synu.

Stanowił zagadkę. Nie był przystojny; wprost

przeciwnie, był raczej przeciętny z wyglądu. Chociaż

Janet uważała, że Gabe nie potrafi wzbudzić zainteresowania kobiet, to jednak się myliła. Był doświadczony. Tamtego dnia za domem, kiedy wziął Maggie w ramiona, dokładnie wiedział, co robi. Gdyby nie

sparzyła się na Dennisie, gdyby koszarne małżeństwo nie zniechęciło jej do wszystkich przedstawicieli płci brzydkiej, trudno byłoby jej się oprzeć zalotom

Gabe'a. Kiedy ją całował, kolana miała jak z waty, serce waliło jej młotem...

Z zadumy wyrwał ją dźwięk otwieranych drzwi.

Nie ruszając się z miejsca, nawet nie podnosząc z kolan książki, wyciągnęła głowę i zerknęła do holu.

Patrzyła z zafascynowaniem. Gabriel Coleman,

którego zobaczyła, w niczym nie przypominał Gabriela Colemana, którego dotychczas znała.

Sądził, że jest na dole sam. Był spokojny, poważny, bez tego sardonicznego grymasu na twarzy.

W mokrych butach, poplamionych dżinsach i koszuli w kratkę wyglądał na swoje trzydzieści osiem lat.

Kurz pokrywał go od stóp do głów. Włosy miał potargane, policzki i czoło poznaczone bruzdami.

Rzucił kapelusz na stojący pod ścianą stół, odpiął szerokie, skórzane ochraniacze i rzucił je na podłogę, a następnie przeciągnął się, usiłując pozbyć się napięcia w mięśniach.

Nagle spojrzał w kierunku salonu. Na widok

Maggie, która siedziała na kanapie, przyglądając mu

się bez słowa, znów przybrał minę nieczułego twardziela.

71

- Nie możesz zasnąć? - spytał z cierpkim uśmiechem. - Jeśli szukasz u mnie lekarstwa na sen, niestety nie pomogę ci. Padam na pysk.

Na czubku języka miała ostrą ripostę, ale wpatrując się uważnie w twarz mężczyzny, nagle uświadomiła sobie, że Gabe wcale tak nie myśli.

Że kpina i ironia stanowią pewien rodzaj kamuflażu, który ma odstraszać kobiety oraz uniemożliwiać im poznanie jego skrywanej wrażliwej natury.

- Obiecałeś zawieźć mnie w piątek do San Antonio, żebym mogła zabrać Becky ze szkoły powiedziała cicho. - Może to jednak nie najlepszy pomysł, skoro jesteś taki zmęczony...

Jej łagodny ton wyraźnie zbił go z tropu.

- Nie, w porządku.

Wyciągnęła spod siebie bose stopy i dźwignęła się z kanapy. Buty gdzieś zapodziała, pewnie w jadalni.

Uwielbiała chodzić po domu na bosaka.

- Nie wiem, czy znajdziesz czas... - dodała po chwili. - Bo to zajmie parę godzin, a widzę, jaki jesteś zapracowany. W razie czego zorganizuję sobie inny transport...

Kiedy spostrzegł jej bose stopy, usta mu zadrżały.

Wyglądało niemal tak, jakby nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Hej, Kopciuszku, zgubiłaś pantofelki?

- Nienawidzę butów - odparła, poruszając palcami. - Becky nauczyła się ode mnie chodzenia na 72 bosaka. Potem w szkole zdejmowała buty i za karę nie wypuszczano jej na przerwie z klasy.

- A tak w ogóle to lubi szkołę?

- Chyba tak. - Maggie zawahała się. - Niewiele o tym mówi. Jest cicha i nieśmiała.

Na moment zamilkła.

- Łatwo się peszy... Może jednak lepiej, żebym

wróciła z nią do domu.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, Gabe wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalki.

- Czego się boisz? Że się mnie wystraszy? Jeszcze się zdziwisz, kotku. Bo w przeciwieństwie do ciebie, większość ludzi nie uważa mnie za potwora.

- Oczywiście, że nie odparła niewinnym tonem.

- Dlatego twoi pracownicy kryją się w krzakach,

dopóki nie znikniesz im z pola widzenia.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Dzieci więcej widzą niż dorośli - rzekł enigmatycznie. - Wyruszmy o dziewiątej. Wcześniej muszę porozdzielać obowiązki.

- Na pewno ci to nie przeszkadza? - spytała

niepewnie. -Bo ja naprawdę mogę...

- Zapewniam cię, że nigdy nie robię nic wbrew

woli.

- Dobrze, dzięki. W takim razie o dziewiątej.

Kiedy chciała go wyminąć, uchwycił ją za nadgarstek.

- Ile masz lat? - spytał nieoczekiwanie.

Stał zdecydowanie zbyt blisko, bo czuła bijące od

niego ciepło. Nie potrafiąc się powstrzymać, utkwiała

spojrzenie w jego wargach. Natychmiast przypomniał jej się pocałunek...

- Dwa... dwadzieścia pięć - wydukała.

- A ja trzydzieści osiem.

- Wiem.

Bez słowa pieścił ją wzrokiem. Świat kurczył się,

zawężał do kawałka przestrzeni, którą sobą wypełniali. Po chwili Gabriel obrócił się nieznacznie i zdusił w popielniczce papierosa, żeby obie ręce mieć wolne.

Odruchowo wzdrygnęła się.

- Nie bój się - rzekł łagodnie. - Nie będę brutalny. Już nigdy więcej.

Popatrzyła na niego zdziwiona, jakby nie rozumiejąc, co mówi. Ciało miała napięte jak struna.

- Nigdy dotąd świadomie nie skrzywdziłem kobiety - ciągnął cicho. - Ale... po prostu do furii doprowadzało mnie, kiedy matka podtykała mi kolejne potencjalne narzeczone...

Gładząc jej ramiona, przesunął ręce do góry, po

czym ujął w dłonie jej twarz.

- Ostatnim razem... nie podobał ci się mój poca

łunek, prawda? - ciągnął szeptem. - Wystraszyłem

cię. Dlatego... - pochylił się - chcę ci pokazać, jak to powinno wyglądać.

- Ale ja nie... - zaczęła nerwowo.

- Cii. - Zmrużył oczy. - Powiedz moje imię.

- Gabr...

74 ŻAR NAMIĘTNOŚCI

Zanim wymówiła je do końca, poczuła na ustach

jego wargi. Przymknęła powieki i westchnęła błogo.

Inaczej ją teraz całuje! Delikatnie, a zarazem namiętnie.

- O tak, tak jest znacznie lepiej - szeptał. - Nie

bój się. Nie sprawię ci bólu...

Wsunął język pomiędzy jej zaciśnięte wargi. Nie

opierała się. Bombardowały ją dziesiątki nowych

wrażeń. Zbierając się na odwagę, rozpięła Gabe'owi

koszulę; zaczęła gładzić jego tors. Pod palcami czuła

bicie serca, najpierw powolne, potem coraz szybsze.

Jęknęła cicho i zadrżała.

- Gabriel... - mruzczała raz po raz, tuląc się

mocno, jakby chciała się w niego wtopić.

Po chwili ich ciała pulsowały jednym rytmem.

- Gabriel... ja... Och, nie!

Przeraziło ją jego pożądanie. Nie nalegał. Cofnął rękę z jej brzucha z powrotem na twarz, delikatnie odgarnął za ucho kilka niesfornych kosmyków, po czym ujął ją za brodę. Oczy miała wielkie, usta rozchylone, lekko nabrzmiące od pocałunku.

- Czy kiedykolwiek tak go pożądałaś? - spytał

łagodnie.

- Nie, nie tak! Nigdy tak bardzo jak teraz ciebie

- przyznała niemal ze złością, bo wcale nie chciała

mu tego mówić.

Pogładził ją po twarzy.

- Nie wstydź się. Mimo małżeństwa w sprawach

seksu jesteś nowicjuską. Potrzebujesz mężczyzny z doświadczeniem, który by cię rozbudził.

- Takiego jak ty... ? - spytała szeptem. - Miałeś w życiu wiele kobiet, prawda?

Skinał głową, nie odrywając oczu od jej rozchylonych warg.

- Tak, i ciebie też mógłbym mieć - oznajmił

cicho. - Ale nie o to chodzi. Ten pocałunek...

- ponownie ją przytulił to była forma przeprosin, a nie próba zaciągnięcia cię do łóżka.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Napijesz się czegoś? - spytał tonem troskliwego gospodarza.

- Może koniaku?

- Usiądź. Zaraz przyniosę.

Szczęśliwa, zagłębiła się w fotelu; twarz miała

zaczerwienioną, oczy lśniące z podniecenia. Serce biło jej niespokojnie.

Gabe podszedł z dwoma kieliszkami w ręku. Podał jej jeden, a sam z drugim przysiadł na oparciu fotela.

Podniosła kieliszek do ust.

- Powinnam wrócić do domu - powiedziała nagle.

- Dlaczego? Nie będę cię uwodził. - Nie uszedł jego uwagi rumieniec wypełzający na jej twarz.

- Jeszcze nie daj Boże zrobiłbym ci dzidziusia!

- dodał żartem.

- Nie zrobiłbyś - rzekła. - Jestem zabezpieczona.

76

ŻAR NAMIĘTNOŚCI

Miałam pewne kłopoty ze zdrowiem i lekarka przepisała mi pigułki antykoncepcyjne. Cięża mi więc nie grozi.

- W takim razie - Gabe uśmiechnął się szeroko

- zapraszam cię do łóżka.

- Nie, seks jako sport mnie nie interesuje.

- Najpierw małżeństwo, a dopiero potem uciechy? - spytał, starając się ją podpuścić. - Hołdujesz niezwykle staroświeckim zasadom, kotku.

- Dla kobiet seks nie jest aż tak wspaniałym

przeżyciem - powiedziała cicho, wpatrując się w złocisty płyn.

- Tak myślisz? - Unosząc jej brodę, zmusił ją,

aby popatrzyła mu w oczy. - Mnie kobiety rozdrapywały do krwi plecy, i to nie dlatego, że zadawałam im ból.

Zaczerwieniła się po czubki uszu.

- Mógłbym sprawić, żebyś i ty wbijała mi paznokcie w ramiona szepnął, pochylając się. - Żebyś wiała się pode mną i błagała, żebym w ciebie wszedł.

- Nie... nie powinieneś tak mówić!

- Bardziej przypominasz niewinną dziewicę niż

rozwódkę z dzieckiem. - Popatrzył jej głęboko

w oczy. - Czy poza Dennisem spałaś z jakimkolwiek

mężczyzną?

- Nie, tylko z nim - przyznała.

- A zatem w pewnym sensie jesteś nietknięta.

Stanowisz prawdziwe wyzwanie, kotku. Może szkoda, że przed laty nie zignorowaliśmy przeszkód
77

natury etyczno-prawnej. Pewnie zламаłbym ci serce,

ale przynajmniej bym cię ukształtował pod innymi

względami. Istniała między nami chemia... Właściwie ta chemia wciąż istnieje.

Tak, miała tego świadomość, ale przeszkadzało jej

traktowanie seksu w tak chłodny, bezosobowy sposób.

Gabriel opróżnił do końca kieliszek i wstał.

- Połóż się spać - rzekł zwrócony do niej plecami. - Jutro czeka nas męczący dzień.

- Słusznie.

Dopiwszy koniak, odstawiła kieliszek i również

wstała.

- Słamsił cię, prawda? Zastraszył? - Obróciwszy

się przodem, zmrużył oczy i przez chwilę bacznie się

jej przyglądał. - W niczym nie przypominasz dziewczyny, którą znałem. Znikł tupet, znikły werwa i
żywiowość.

- Nie miałam siły mu się sprzeciwić. Bałam się

- odparła cicho. - Ilekroć próbowałam, mścił się na

mnie... w łóżku.

- Chryste! - Twarz Gabriela wykrzywił grymas.

Przez moment milczała.

- Ty byś nigdy się tak okrutnie nie zachował

- powiedziała pewnym siebie tonem. - Może zdarza

ci się ranić kobietę słowami, ale nigdy nie podniósłbyś na nią ręki. Nie wyrządziłbyś krzywdy
fizycznej.

Tamtego dnia za domem... to się nie liczy.

- Nie liczy? Rozciąłem ci wargę. - Najwyraźniej
wciąż nie dawało mu to spokoju.

Maggie bez słowa wyciągnęła rękę i przyłożyła palec do jego ust, na których pojawiła się kropelka krwi.

- A ja tobie - szepnęła.

Zacisnął zęby, po czym wziął głęboki oddech.

- W szale namiętności. Nie w złości.

Speszona roześmiała się niepewnie.

- Nie sądziłam, że jestem zdolna do takiej namiętności. - Nie dostrzegając wyrazu pożądania w jego oczach, postąpiła krok w stronę drzwi. - Dobranoc.

Pójdę już...

Chwyciwszy jej łokieć, obrócił ją do siebie.

- Hej, kotku, wymów moje imię - poprosił cicho.

- Tak, jak tylko ty to potrafisz: zmysłowym szep-tem. No...

- Nic z tego zaoponowała, czując żar.

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Powiedz „Gabriel”... Przyciągnął ją do siebie.

- Bo będę cię całował do utraty tchu.

Wiedziała, że Gabe nie rzuca słów na wiatr.

- Gabriel - szepnęła.

Puścił ją, uśmiechając się łobuzersko.

- Dobranoc, Maggie - powiedział, po czym skierował się do wyjścia.

Zmieszana, odprowadziła go wzrokiem. Tak, stanowił dla niej zagadkę. Nie potrafiła go rozszyfrować. Najgorsze było to, że jej ciało wyło bezgłośnie, błagając, by wrócił i znów wziął ją w objęcia.

Przyjmując zaproszenie na ranczo, nie spodziewa-

79

ła się tego typu komplikacji. Teraz nie wiedziała, co ma począć.

Kiedy nazajutrz rano punktualnie o dziewiątej

zeszła na dół ubrana w szary kostium, Gabe czekał na

nią przy drzwiach. On również ubrany był w szary

prążkowany garnitur z kamizelką, w którym wyglądał niezwykle elegancko. Po prostu jak stuprocentowy mężczyzna. W dodatku pachniał mydłem i wodą o ciepłej, korzennej nucie.

Przestań się na niego gapić, powtarzała sobie

w duchu Maggie. Podniosła ze stolika torebkę, kiedy

z głębi domu wyłoniła się Janet.

- Wybrałabym się z wami - rzekła - ale w trójkę

byłoby nam ciasno. No, miłej podróży i spokojnego

lotu.

- Nie martw się, będę miał ją na oku - oznajmił

Gabe, po czym bez słowa pożegnania wyszedł na

dwór.

Podczas jazdy na pas startowy Maggie prawie

w ogóle się nie odzywała, chociaż zżerała ją ciekawość. Pytania cisnęły się jej na usta. Tak wiele rzeczy chciała dowiedzieć się o Gabrielu! Aż samą ją to

irytowało.

- Zdenerwowana? - spytał, przerywając ciszę.

Zaciągnął się papierosem, po czym wypuścił nosem kłęby dymu.

- Nie. Nie boję się latania - odparła wymijająco.

- Nie o to mi chodziło - rzekł.

80

Skręcił z głównej drogi w ubity trakt pełen

głębokich kolein, który prowadził do dużego hangaru oraz ciągnącego się dalej pasa startowego.

W hangarze stały dwa dwusilnikowe samoloty.

Jeden, jak wyjaśnił Gabe, służył do pracy podczas

spędów bydła, drugi natomiast do podróży służbowych.

- A do przyjemności? - spytała Maggie. - Nigdy

nie latasz dla przyjemności?

- Dla przyjemności sypiam z kobietami, kiedy

dłużej nie mogę znieść pustki. Do tego od paru

lat ograniczają się moje zajęcia rekreacyjne.

Patrzyła przez okno, czerwieniąc się, mimo że nie

była podlotkiem.

- Nie owijasz w bawełnę.

- Szkoda mi czasu na gierki - odrzekł. - Wierzę

w wyższość prawdy nad kłamstwem. A dotąd nie

spotkałem kobiety, która wyznawałaby podobne zasady.

- Twoja matka mówiła mi o... - Maggie urwała,

zdając sobie sprawę, że zamierza zdradzić coś, co

usłyszała w sekrecie.

Gabe wbił w nią swoje niebieskie oczy.

- Wszystko ci wypaplała? Czy jednak nie dopuściła cię do całej tajemnicy? - Jego głos ociekał sarkazmem i goryczą.

- Przepraszam. To mnie nie dotyczy. Nie powinnam się wtrącać.

Ponownie zaciągnął się papierosem. Odnosiło się

81

wrażenie, jakby tytoń stanowił nieodłączną część jego życia.

- Chryste! To w dzisiejszych czasach nie ma już żadnych świętości?

- Janet... po prostu myślała, że dzięki temu lepiej zrozumie panującą na ranchu atmosferę niechęci i wrogości.

- I co? Zrozumiałaś?

- Tak. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Myślę, że tak.

Ponownie skierował wzrok w wyboistą drogę wiodącą do pasa startowego.

- Nienawidziłem go - powiedział cicho. Zanim jeszcze to się stało. W przeciwieństwie do matki nie byłem zaślepiony; z miejsca go przejrzałem. Ona jednak uparcie przy nim trwała. Nie odeszła mimo tego, jak postąpił.

- Miłość zaślepia ludzi, odbiera rozum, pozbawia woli działania. Przynajmniej tak słyszałam.

- Ty nie kochałaś męża?

- Wydawało mi się, że kochałam - odparła.

- Był czarujący, zjednywał wszystkich niesamowitym wdziękiem. A ja byłam potwornie nieśmiała i nie mogłam pojąć, co taki przystojny mężczyzna

widzi w takiej szarej myszce. Pochodziłam z bardzo bogatego domu, pieniędzy zawsze miałam w bród.

- Pamiętam. - Spojrzał na stojącą paręset metrów

dalej sporą, czerwono-białą awionetkę marki Piper,

82

ŻAR NAMIĘTNOŚCI

przy którym kręcił się mechanik. - Wtedy, kiedy

byłaś nastolatką, nasze ranczo mocno podupadło.

- Nie wiedziałam. - Spuściła oczy. - Dennis

też popadł w kłopoty finansowe. Miałam osiemnaście lat. Byłam całkiem zielona i zadurzona w nim po uszy. Kiedy mnie całował, dosłownie płonęłam.

Postanowiliśmy się pobrać. - Wzdrygnęła się. - Bo

że, mimo że dużo czytałam, nigdy nie trafiłam

w książce na to, by mężczyzna oczekiwał od kobiety

takich rzeczy w łóżku!

Zmarszczył czoło.

- Na miłość boską, a czego on żądał od ciebie?

- Nie chcę o tym mówić - odparła zaczerwieniona.

- W porządku, chyba się domyślam.

Wpatrywała się w swoje zaciśnięte na udach ręce.

To zdumiewające, jak łatwo się rozmawia z Gabrielem na tak intymne tematy.

- Kiedy sztywniałam, zarzucał mi oziębłość. Potem było coraz gorzej. Nawet mi tak bardzo nie

przeszkadzało, kiedy zaczął się umawiać z innymi

kobietami. Przyjęłam to niemal z ulgą. Cierpiała

jedynie moja duma. Zamierzałam go opuścić... I nagle okazało się, że jestem w ciąży.

- Długo wytrwałaś - zauważył Gabe.

- Wtedy jeszcze żyła moja mama. Całe życie mną

dyrygowała, mówiła mi, jak mam postępować, a czego nie powinnam robić. Bałam się jej sprzeciwić.

Tłumaczyła mi, że rozwód prowadzi do skandalu, że

83

nikt w naszej rodzinie nigdy się nie rozwodził. Nie

chciałam przynieść matce wstydu. Po jej śmierci nie

musiałam przejmować się żadnym skandalem. Pieniądze się rozeszły i nie było nikogo, kto by się zgorszył rozwodem.

- Wspomniałaś, że twoja córka boi się ojca... ?

- Becky to bardzo wrażliwa dziewczynka.

A Dennis... niestety sporo pije. Maggie westchnęła

ciężko. - Ostatnim razem, kiedy się z nią widział,

Becky czymś go zdenerwowała. Sprawił jej lanie.

Wróciła do domu z siniakami. Od tamtej pory czuje

przed nim strach.

Gabe bluzgnął coś pod nosem, po czym wcisnął

pedał gazu. Stanęli przy pasie startowym.

- I drań chce ci ją odebrać? Wystąpił o wyłączne

prawo do opieki nad dzieckiem?

- Tak.

- W San Antonio złożymy wizytę twojemu prawnikowi. - Otworzył drzwi i wysiadł z wozu. - Jeżeli facet mi się nie spodoba, wybierzesz się do mojego

prawnika.

- Chwileczkę! - oburzyła się Maggie, kiedy obszedł maskę i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Nie pozwolę...

- Ja również nie pozwolę - rzekł, pomagając jej

wysiąść. - Jeżeli to dziecko zamieszka na moim

ranczu, będę się czuł za nie odpowiedzialny. Za ciebie

zresztą też. Do czasu, aż wyjedziecie, obie będziecie

pod moją kuratelą, czy ci się to podoba, czy nie!

84 ŻAR NAMIĘTNOŚCI

- Ty... ty despoto! Ty tyranie! Ty...

Jej oczy ciskały gromy.

- W porządku. - Uśmiechnął się lekko. - Mo

żesz się wściekać, wyzywać mnie od tyranów,

ale kiedy znudzi mi się słuchanie, wiesz, co zrobię?

Domyślała się, ale nie zamierzała dać za wygraną.

- Jesteś męskim szowinistą!

- Męskim na pewno. No, kotku. Dalej, powście-

kaj się. Czekam...

Przypomniała sobie, jak przed paroma dniami

przyparł ją do drzewa za domem i nie pytając

o pozwolenie, zaczął długo i namiętnie całować.

Poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

W oczach Gabe'a migotały wesołe iskierki.

- Strzał w dziesiątkę, kotku. Zgadłaś! Tylko tym

razem nie ograniczyłbym się do pocałunków. Pieściłbym cię całą, a ty byś się wiała i błagała, abym nigdy nie kończył.

- Zarozumiałaś dureń - warknęła.

Parsknął śmiechem.

- Tak sądzisz? Najwyraźniej zapomniałaś, jak reagujesz na mój dotyk. Już jako szesnastolatka jękałaś się i drżałaś, kiedy podchodziłem blisko.

Powiódł wzrokiem po jej szczupłym ciele. Jego łakome spojrzenie sprawiło, że poczuła na skórze ciarki.

- Dla mnie zawsze byłaś piękna, zwłaszcza w kostiumie kąpielowym i z długimi czarnymi włosami

sięgającymi do pasa... Swoją drogą, dlaczego je ścięłaś?

- Wydawało mi się, że odejmują mi lat. Że wyglądam w nich za młodo jak na dojrzałą kobietę.

- Nagle wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Poza tym latem było w nich gorąco.

- Wiesz, o czym marzyłem? Żeby opleść je wokół nadgarstka. Wyobrażałem sobie również, że biorę cię na ręce, wynoszę nad basen i lam ostrożnie układam na leżaku... Jesteś zgorszona?

Znów się zaczerwieniła, ale nie odwróciła wzroku.

Miała wrażenie, że w obecności Gabe'a jej twarz bez ustanku płonie.

- Naprawdę? Nie kłamiesz?

Pokręcił przecząco głową.

- Zaczęło mi to przeszkadzać, w końcu dzieliła

nas duża różnica wieku. Będę z tobą szczerzy, Mag-

gie: ucieszyłem się, kiedy przestałaś odwiedzać moje

siostry. Przez ciebie miałem mnóstwo nieprzespanych nocy.

- Słyszałeś, co mówiłam twojej mamie, prawda?

- spytała nagle. - Że się w tobie durzyłam?

- Tak, ale sam o tym wiedziałem. I muszę przyznać, że trochę mnie przerażała ta sytuacja. Bo patrzyłaś na mnie takim maślanym wzrokiem. Zdawałem sobie sprawę, że mogę zrobić z tobą wszystko i że ty mi na to pozwolisz. Nawet nie wiesz, jak

strasznie się z tym czułem.

Serce waliło jej jak młotem. Przez chwilę milczała

86

speszona, wyobrażając sobie, jak się kochają. Ciekawe, jak by to było, gdyby naprawdę poszli do łóżka...

- Chodźmy - powiedział, a ona przeraziła się, że

jakiś cudem Gabriel odczytał jej myśli. - Pora ruszać.

Wzięła rękę, którą do niej wyciągnął. Nie sprzeciwiała się, bo miała świadomość, że kiedy Gabe coś postanowi, to niczym taran dąży prosto do celu.

Właściwie to podziwiała jego siłę woli i niezłomny upór.

Nagle zakręciło się jej w głowie - niewinny dotyk jego ręki podziałał na nią upajająco. Zastanawiała się, co powinna zrobić, aby zachować niezależność.

Bo przecież nie chciała, żeby Gabe zawładnął jej życiem. Z drugiej strony, pomyślała, kiedy zbliżali się do samolotu, jak to miło móc się ocierać o jego

ramię, wdychać zapach wody, którą się skropił...

Parę minut później, siedząc w samolocie, myślała już tylko o Becky.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W ekskluzywnej szkole z internatem, do **której**

uczęszczała dziewczynka, panował wprost nieopisany zgiełk. Gabe z Maggie stali w korytarzu, parę metrów od gabinetu dyrektorki, czekając na

Becky i obserwując rozbiegane uczennice podniecone końcem roku.

- Margaret, dzięki Bogu, że już przyjechałaś!

- zawołała dyrektorka, zamykając za sobą drzwi.

- On tu jest od pół godziny... A ja wiedziałam, że się zjawisz, bo przecież uprzedziłaś mnie telefonicznie...

- Kto? Dennis tu jest? - Maggie zbladła. - O Boże, pani Haynes! Nie pozwoliła mu **pani** zabrać

Becky?

- Ależ kochanie, oczywiście, że nie! Twój były
mąż czeka u mnie w gabinecie...

Zanim dyrektorka skończyła mówić, Gabe delikatnie odsunął Maggie na bok, po czym zamaszystym krokiem ruszył w kierunku drzwi. Domyślając się,

co się za moment wydarzy, Maggie pobiegła w ślad
za nim.

Kiedy pchnął drzwi na oścież, czekający wewnątrz niższy, młodszy od niego blondyn poderwał głowę, przypuszczalnie spodziewając się ujrzeć swoją córkę. Na widok potężnie zbudowanego mężczyzny wytrzeszczył oczy.

- Maggie, kochanie... - Roześmiał się nerwowo,

spoglądając ponad ramieniem groźnie wyglądającego olbrzyma na swoją byłą żonę. Nie przypuszcza
łem, że zjawisz się tak wcześnie. Zamierzałem odebrać Becky i podrzucić ci ją do domu.

- Jasne, że zamierzałeś powiedział lodowatym
tonem Gabe. Zaoszczędzę ci kłopotu. Zabieram
Maggie z dzieciakiem do siebie.

Dennis wbił w obcego wzrok.

- A kto ty jesteś?

- Gabriel Coleman.

Dennis pokiwał wolno głową; swoją obecnością

Gabe Coleman całkiem nieoczekiwanie dostarczył
mu nowej amunicji. Hm, wiele słyszał o tym facecie.

Teraz, patrząc na niego, wszystko sobie przypomniał.

A więc to jest ten teksański ranczer, za którego

ojciec Maggie pragnął wydać córkę. Pewnie Maggie

nie wiedziała o planach ojca, ale on, Dennis, stale

musiał wysłuchiwać opowieści o Colemanie. Ilekroć

się widzieli, teść podsuwał mu Colemana jako przykład człowieka ambitnego i pracowitego, który odniósł w życiu sukces.

- Czyli tak się sprawy przedstawiają... Wyszczrzył zęby w obłudnym uśmiechu. Żyjesz z dawnym kochankiem? Ale ja i Janice pobraliśmy się w poniedziałek, czyli mam nad tobą przewagę. Sędziemu nie spodoba się, kiedy usłyszysz, że kobieta opiekująca się

sześcioletnim dzieckiem prowadzi się jak ladacznica.

- Nie oddam ci Becky! - zawołała Maggie. Nie

możesz mi jej odebrać! Zależy ci wyłącznie na jej

pieniądzach!

- To moja córka - oznajmił arogancko Dennis.

- Jako odpowiedzialny mężczyzna, którą założył

drugą rodzinę, mam do niej większe prawa niż ty,

która żyjesz na kocią łapę z... z kochankiem. - Zmierzył Gabriela pogardliwym wzrokiem. - Tak bardzo ci się do niego spieszyło, co? Ale wkrótce twój

kochaś przekona się, jaką jesteś zimną...

Nie dokończył, gdyż Gabriel z niewzruszonym

spokojem chwycił go za kołnierz, uniósł z dziesięć

centymetrów nad podłogę i wyniósł do holu.

- Nie mam ochoty słuchać tych bzdur - stwierdził

ranczer, bardziej do siebie niż do Dennisa. - Po

prostu nie mieści mi się w głowie, jak Maggie mogła

poślubić takiego kretyna.

W czasie, gdy Gabe zajęty był wyprowadzaniem

ze szkoły byłego męża Maggie, do gabinetu dyrektorki wbiegła Becky. Dziewczynka rzuciła się w rozpostarte ramiona matki.

- Mamusku! Michelle powiedziała, że czeka na

mnie tatuś. - Popatrzyła na matkę przerażonym

wzrokiem. - Nie muszę z nim jechać, prawda?

- Nie, myszko, nie musisz - zapewniła córkę

Maggie.

Modliła się w duchu, aby sędzia nie przyznał

Dennisowi prawa wyłącznej opieki nad Becky. Próbując uśmiechem dodać dziewczynce otuchy, odgarnęła jej z twarzy włosy.

- Absolutnie nigdzie nie musisz jechać z tatu-

siem.

Na widok obcego mężczyzny w drzwiach Becky

zmarszczyła czoło.

- Kto ty jesteś? spytała zaciekawiona.

- Nazywam się Gabriel Coleman - odparł Gabe,

spoglądając na małą, bladą twarzyczkę.

Becky natychmiast się rozpromieniła.

- To znaczy jesteś Gabe, tak? Syn cioci Janet? -

Podeszła bliżej i zadarłszy główkę, z zafascynowaniem patrzyła na wysokiego mężczyznę. - Ciocia Janet mówiła, że masz ranczo, takie jak na westernach w telewizji, na którym są konie, krowy i kowboje. Strzelasz do Indian?

Maggie obserwowała ze zdumieniem, jak surowe

oblicze Gabe'a wypogadza się, a na ustach pojawia

się uśmiech. Po chwili Gabe przyklęknął, chcąc, by jego twarz znalazła się na tej samej wysokości co twarz dziecka.

- Nie, skarbie, nie strzelam do nikogo - odparł rozbawiony. - A na ranchu zatrudniam dwóch Komanców.

Dziewczynka wybałuszyła oczy.

- Naprawdę? - spytała podniecona. - Czy oni skalpują ludzi?

- Gabriel zerknął na Maggie.

- Dziwne bajki opowiadasz swojej małej.

Maggie oburzyła się.

- To nie wina moich bajek, ale filmów...

- Wiesz co, Becky? Najlepiej by było, gdybyś pojechała ze mną do domu - oznajmił z powagą

Gabe, zwracając się do dziewczynki. Wtedy na własne oczy zobaczyłabyś, jak się naprawdę żyje na ranchu.

Becky zawahała się. W jej zielonych oczach odmalował się lęk, identyczny lęk, jaki wcześniej gościł w oczach jej matki. Twarz Gabe'a spochmurniała.

- Twoja mamusia też tam będzie - dodał.

- I przysięgam, słoneczko: jeżeli ktokolwiek spróbuje wyrządzić ci krzywdę, będzie miał do czynienia ze mną.

Becky odsłoniła w uśmiechu ząbki.

- W takim razie zgoda.

Gabe pokiwał z zadowoleniem głową.

92

- Świetnie. To co? Jesteś gotowa do drogi? - spytał, prostując się.

- Tak. Mam tu wszystkie swoje rzeczy. - Wskazała na stojącą pod ścianą walizkę.

Gabriel podniósł ją bez słowa, po czym napotkał

spojrzenie Maggie. Nie musiał nic mówić; wyraz

jego oczu był aż nadto wymowny.

Becky nie posiadała się ze szczęścia. Przez całą

drogę właściwie się nie odzywała. Jedynie na samym

początku, zanim wsiadła do samolotu, zdziwiła się,

że piper navajo jest prywatną własnością Gabe'a i że

Gabe potrafi prowadzić tak dużą maszynę. Ale kiedy

dotarli na miejsce, zachłysnęła się z zachwytem.

- Ojej, mamusiu, jak tu pięknie, prawda? - zawo

łała, śmiejąc się radośnie. Och, jak mi się podoba!

Tyle tu nieba! I krowy, i konie...

Gabe zaśmiał się pod nosem. Przysłuchując się

zachwytom dziewczynki, zapalił papierosa.

- Będę mogła pojeździć konno? Co, mamusiu?

- Nie, myszko.

- Dlaczego nie? - zaproponował Gabe, spoglądając

na Maggie. - Jest wystarczająco duża. Ja miałem

cztery lata, kiedy ojciec po raz pierwszy posadził
mnie na koniu. Nic jej się nie stanie; będę pilnował,
żeby nie spadła - dodał, widząc, że Maggie się waha.

Przygryzła wargę. Wiedziała, że z Gabrielem nie
wygra.

Janet ucieszyła się na widok Becky - z całej siły

93

uściskała dziewczynkę. Gospośia również niemal od
razu zaczęła ją rozpieszczać. Najpierw zaprosiła ma

łą do kuchni na smaczną przekąskę, a potem zaprowadziła na górę, do specjalnie przygotowanego dla
niej pokoju.

Wszyscy byli ożywieni i podnieceni oprócz Mag-
gie, która wciąż nie mogła otrząsnąć się po porannej
wizycie w szkole i spotkaniu z Dennisem.

Niewiele brakowało, żeby jej byłemu mężowi

udało się zabrać dziecko ze szkoły, a wtedy odzyskanie Becky graniczyłoby z cudem. Psiakrew,
gdyby przybyła do szkoły pół godziny później, albo gdyby

nie towarzyszył jej Gabe... Na samą myśl o tym
zrobiło jej się słabo.

Jakby nie dość miała problemów, to teraz Dennis
jeszcze ubzdurał sobie, że Gabe jest jej kochankiem.

Cholera jasna, właściwie to drań zapowiedział, że
wykorzysta ten fakt w sądzie. No i jak ona ma

udowodnić, że to nieprawda? Obawiała się, że jej
rzekomy romans przeważy szalę na korzyść Dennisa,

który przed paroma dniami został przykładowym małżonkiem. Jeśli sąd przyzna mu opiekę nad Becky...

tak, wtedy nie będzie miała wyjścia. Po prostu wyjedzie gdzieś z córką i ukryje się.

Popatrzyła z namysłem na Gabe'a. Może w pierwszych miesiącach małżeństwa opowiedziała mężowi o swoim zauroczeniu wysokim ranczerem?

Może to wzbudziło jego podejrzliwość? Dennis zawsze miał bujną wyobraźnię, w dodatku potrafił

94

świetnie naginać prawdę. Maggie wzdrygnęła się; głośny skandal, którego bohaterami byłaby ona z Gabe'em oraz Janet...

Tak, Dennis byłby do tego zdolny.

Podczas kolacji Gabriel bacznie się jej przyglądał.

Wreszcie Becky, zmęczona nadmiarem wrażeń, położyła się spać, a Janet udała się do siebie.

Korzystając z okazji, że są sami, Gabriel zaprosił

Maggie do swojego gabinetu.

- Musimy porozmawiać - rzekł, wskazując jej fotel.

Odmówiwszy kieliszka koniaku, usiadła sztywno, z rękami na kolanach.

- O czym? spytała niepewnie.

- O tej kruszynie, która śpi na górze - odparł, siadając naprzeciwko niej. Dlaczego tak bardzo boi

się mężczyzn? Co jej ten potwór zrobił?

- Dennis, kiedy wpada w szal, potrafi wystraszyć

nie tylko małe dziewczynki. Duże również - przyznała smętnie. - Wiesz, to dziwne, bo ciebie się nie boję, nawet kiedy się złościś. To znaczy, teraz się

nie boję, bo dawniej było zupełnie inaczej. Nie

zapomnę, jak wybiegłeś ze sklepu i spuściłeś na ulicy

łomot temu kowbojowi.

Oczy mu pociemniały.

- Dotknął cię - rzekł takim tonem, jakby to

wszystko tłumaczyło. - Położył swoje wielkie łapsko

na twoim biodrze. O mało nie skręciłem mu karku.

Przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

95

- Zawsze się zastanawiałam, czy właśnie to było

powodem - powiedziała cicho. - Fakt, że usiłował

mnie obłapiać.

Gabe zmienił pozycję na nieco wygodniejszą, po

czym pociągnął łyk koniaku.

- Byłaś młoda, niewinna, nic znałaś się na mężczyznach. Nie zamierzałem pozwolić, aby drań zaczął się do ciebie dobierać.

Przez chwilę bez słowa wpatrywała się w długie,

silne palce zaciśnięte na kieliszku.

- Byłeś jak taran. Facet nic miał szansy. Nadal jak

taran dążysz do celu.

Nawet nie próbował zaprzeczać.

- Owszem, kiedy czegoś bardzo pragnę... Wtedy

pragnąłem ciebie. Ale miałaś szesnaście lat.

Zaczerwieniła się.

- Mówisz, że mnie pragnąłeś... ale nigdy nie wykonałeś żadnego ruchu...

- Właśnie dlatego, że miałaś szesnaście lat. Obracał kieliszkiem, obserwując wzory, jakie bursztynowy płyn tworzył na szklanych ściankach. Kto wie, może bym wykonał, gdybyś nie wyjechała do szkoły

z internatem. Tego brakowało, żebyśmy umawiali się

z tobą na oczach rozchichotanych pańienek!

Usta jej zadrżały.

- Naprawdę? Gdybym nie wyjechała, próbowałbyś się ze mną umówić?

- Myślę, że tak. - Wzruszył ramionami. - Byłaś

śliczną dziewczyną. Wciąż jesteś piękna, mimo że

96

spojrzenie masz takie wylęknione. - Popatrzył jej

głęboko w oczy. - Ale mnie się nie boisz - stwierdził

z zadowoleniem.

- Nie, ciebie nie.

Okręcając wokół palca kosmyk włosów, nie spuszczała z Gabe'a oczu. Wcześniej zdjął marynarkę, kamizelkę, ściągnął krawat, rozpiął kilka guzików

pod szyją. Zobaczyła dzięki temu jego opalony, u-

mięśniony tors. Przypomniawszy sobie, jak przed

kilkoma dniami stała do niego przytulona, poczuła

dreszcz podniecenia.

Gabriel roześmiał się, przerywając ciszę.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś się denerwowała

w mojej obecności. Nie rzucę się na ciebie, nie

wyrządę ci krzywdy. Zwłaszcza po tym, co przeszłaś.

Utkwiła spojrzenie w swoich dłoniach.

- Ty pewnie niczego się nie boisz, prawda? Nawet nie znasz uczucia strachu? Natomiast ja... Nie jestem okazem siły, nie potrafię się bronić. Całymi

latami byłam maltretowana, zarówno fizycznie, jak

i psychicznie. Swoje rany skrzętnie skrywam, tak

żeby nikt ich nie widział. Ale one we mnie tkwią. Są

głębokie, podobnie jak rany zadane Becky.

Westchnął ciężko. O dziwo, odkąd weszli do

gabinetu, Gabe nie sięgnął po papierosa.

- Becky jest młoda. Jej rany się zagoją, lecz twoje

nie. A przynajmniej nie zagoją się bez pomocy.

Zmrużył oczy. W świetle zawieszanej na suficie

lampy jego włosy lśniły jak heban.

97

- I ty mi ją ofiarujesz? - spytała z goryczą

W głosie. - Terapię seksualną?

Uniósł brwi.

- Nie jestem aż takim altruistą - odparł cicho.

- I nie bawi mnie rola terapeuty. Co to, to nie.

- Pochylił się, patrząc na nią przenikliwie. - Gdybym

się z tobą kochał, nie byłaby to żadna terapia. Byłaby

to przyjemność, która mogłoby nas oboje doprowadzić do uzależnienia.

Odwróciwszy głowę, Maggie wbiła wzrok w dywan. Na samą myśl o seksie z Gabrielem poczuła, że

wszystko w niej płonie. Dziwne, bo przecież dotąd

była to sfera życia raczej przykra, bardziej kojarząca

się z przemocą i obowiązkiem niż radością i spełnieniem.

- Nie pesz się - powiedział z rozbawieniem

Gabe. - Popatrz na mnie, ty mały tchórze.

Podniosła głowę. Nienawidziła swoich czerwonych policzków!

- Przestań się ze mnie wyśmiewać.

- Myślisz, że się wyśmiewam? A mnie się wydawało, że flirtuję.

Policzki Maggie poczerwieniały jeszcze bardziej.

Wstała, zanim jednak zdążyła uczynić krok w stronę

drzwi, Gabriel również poderwał się na nogi i wolną

ręką ujął ją delikatnie za łokieć.

- W ciągu ostatnich kilku lat niewiele czasu

spędzałem w towarzystwie kobiet - powiedział niskim głosem. - Moje umiejętności prowadzenia 98

kulturalnej rozmowy pozostawiają mnóstwo do życzenia. Od czasu do czasu będę cię wprowadzał w zakłopotanie. Pamiętaj jednak, że nie jestem miejskim elegancikiem, który ślicznymi słówkami potrafi zawrócić kobiecie w głowie. Jestem prostym ranczerem o konserwatywnych poglądach. Nigdy bym cię nie

skrzywdził, Maggie. Ani fizycznie, ani psychicznie.

- To znaczy, że nie rzucisz się na mnie, jeżeli się

do ciebie uśmiechnę? - spytała niepewnie, jakby

sprawdzając własne emocje.

Nie poruszył się. Tkwił nieruchomo niczym posąg. Jakby nie oddychał. Jakby zahipnotyzowały go wielkie zielone oczy tej drobnej istoty, którą miał

przed sobą.

I faktycznie, wstrzymywał oddech. Po chwili wypuścił z płuc powietrze.

- Nie ufasz mężczyznom, prawda? - spytał łagodnie, gładząc ją po policzku. - Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni: oboje nieufni, podejrzliwi, ostrożni. Kilka razy w życiu wydawało mi się, że kocham, ale sparzyłem się na miłości. I przestałem

kobietom ufać.

Poczuła bolesne klucie w sercu. Gabe sprawiał

wrażenie człowieka bezbronnego, który mimo upływu czasu nie potrafi wyzwolić się od przykrych wspomnień.

- Dwie kaleki emocjonalne szepnęła.

Skinął w milczeniu głową, po czym przesunął

palcem po jej wardze.

9 9

- Pocałuj mnie - poprosił.

Wspięła się na palce i zbliżyła usta do jego ust. Po raz pierwszy od wielu lat z własnej nieprzymuszonej woli wykonała taki gest. Nie bała się Gabriela; czuła się przy nim bezpiecznie i swobodnie. Znow miała szesnaście lat i przeżywała pierwsze porywy serca.

- Gabe... - szepnęła, tuląc się do niego.

Objął ją w pasie i wpił się wargami w jej usta,

namiętnie odwzajemniając pocałunek, a potem nagle

opuścił ręce i cofnął się. Najwyraźniej nie chciał, żeby widziała, jaki wpływ wywiera na niego jej bliskość. Ale kiedy sięgnął po papierosa, zobaczyła, że ręka mu drży.

- Jesteś... niesamowity...

Popatrzył na Maggie zaskoczony, ale i uradowany. Jego oczy lśniły z radości.

- Ty też, kotku. - Uśmiech rozpromienił jego

twarz, prawdziwy uśmiech, a nie sarkastyczny grymas. - Czy odtąd zawsze będziesz ze mną tak szczerą? - spytał, zapalając papierosa. - Muszę cię

jednak ostrzec: to może się źle skończyć.

- Co? Mówienie prawdy?

- Mówienie prawdy o tym, co czujesz, kiedy trzymam cię w ramionach. Bo... wciągnął głęboko powietrze - sam twój widok wprawia mnie w dziwny stan. Nigdy nie sądziłem, że będę cię całował...

- Ja też nie - przyznała lekko stropiona. - Przed laty ja... - Zamilkła.

- Powiedz, mała - poprosił, przysuwając się

100

bliżej. - Co przed laty? - Opuszką palca potarł jej usta.

- Marzyłam o tobie - wyznała, spuszczać skromnie oczy. - O tym, że mnie obejmujesz. Że się całujemy.

- Ja też. - Ujął jej brodę, zmuszając Maggie, by podniosła wzrok. A w stosunku do Dennisa nie miałaś takich marzeń?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Fizycznie nigdy mnie nie pociągał. Chyba się tego domyślał... Czy mężczyźni wyczuwają takie rzeczy?

- Ja bym wyczuł. Trudno udawać pożądanie, gdy ono nie istnieje.

- Najgorsze było to, że nie potrafił mnie rozbudzić. Miał mnóstwo kochanek... Staralam się tym nie przejmować, ale po pewnym czasie nie mogłam

dłużej wytrzymać.

- Dlaczego w ogóle wyszłaś za niego za męża?

Wzruszyła ramionami.

- Był miły, zabawny. Zabierał mnie w różne

ciekawe miejsca, dawał upominki. - Uśmiechnęła się

smutno. - Dotychczas żaden mężczyzna nie zwrócił

na mnie uwagi. Żaden się mną nie zainteresował.

- Och, kotku - mruknął pod nosem Gabe. - Gdybyś była odrobinę starsza...

- Kiedy miałam szesnaście lat, ty zbliżałeś się do

trzydziestki. Byłeś dorosłym mężczyzną. Fascynowałeś mnie.

101

- Wiem. - Odgarnął jej z czoła włosy. - I wzbudzałem w tobie strach. To przeze mnie przestałaś odwiedzać moje siostry, prawda?

- Tak - przyznała nieśmiało. - Nie potrafiłam

ukryć uczuć. Bałam się, że wszystko odgadniesz

i albo zaczniesz się ze mnie wyśmiewać, albo sam

będziesz zakłopotany.

- Na pewno bym się nie wyśmiewał powiedział

łagodnie. - Nie mam pojęcia, jak bym się zachował,

lecz starałbym się być delikatny i nie sprawić ci

przykrości. - Na moment zamilkł. Kiedy skończyłyście szkołę, straciłem z tobą kontakt. Zamierza

łem cię nawet odszukać, ale nagle twoja rodzina

przeniosła się do Austin.

- Może lepiej, że nie odszukałeś. Oczekiwałbyś

więcej, niż mogłabym ci dać.

Pogładził ją czule po głowie.

- Nieprawda - oznajmił stanowczo. - Szanowałem twoją niewinność. Nie odbierałbym jej, nie mogąc ci zaofiarować nic w zamian. - Oddychał ciężko. Jego klatka piersiowa rytmicznie unosiła się i opadała. - Jak sądzisz, Maggie? Czy po tym, co przeszedłeś, będziesz w stanie się znów kochać? Pójść z mężczyzną do łóżka? Nie bać się swojej i jego cielesności?

Przygryzła wargę. Stare wspomnienia mieszały się z rodzącym się na nowo pożądaniem. Ale czy byłaby w stanie? Przytuliła się do Gabe'a.

- Nie wiem - odparła.

102

Potał nosem jej policzek.

- Chcesz spróbować?

Przebiegł ją dreszcz.

- Boję się.

- Niepotrzebnie. - Ugryzł ją leciutko w ucho.

- Jestem starszy niż przed laty, bardziej opanowany.

Nie stracę nad sobą kontroli. Nie zrobię nic, czemu byłabyś przeciwna.

Przez chwilę spoglądał na nią z uśmiechem.

- Posłuchaj, żadnego seksu, tylko niewinne pieszczoty. Co ty na to?

- Chciałabym rzekła, odważnie patrząc mu

w oczy.

- Pamiętaj, kim jestem - szepnął, ponownie odgarniając jej z czoła włosy. - Jestem Gabriel. Nigdy cię nie skrzywdzę. Nigdy, przenigdy.

Objęła go za szyję. Schylił się, zamierzając wziąć ją na rękę, gdy wtem jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Psiakrew! Wyprostowawszy się, zaczął pocierać przedramię. Nadal boli jak cholera!

- Biedaczysko. Delikatnie pogładziła obolałe miejsce. - Przykro mi...

- Mnie też. Westchnął. - Nie mogę wykonywać gwałtowniejszych ruchów.

Uśmiechnęła się.

- Może to i lepiej. Nie warto się spieszyć.

Usiadł ostrożnie w fotelu.

- Chodź do mnie. - Wyciągnął do niej **rękę**.

- Tylko uważaj, gdzie dotykasz.

103

- Oho! Jaki skromniś! - zażartowała, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

Usiadła mu na kolanach i oparła głowę na jego piersi. Była pewna, że Gabe ją pocałuje. Ale nie, po prostu przytulił ją do siebie.

Za oknem zaczęło siąpić, a w gabinecie panowała ciepła, senna atmosfera. Paliła się jedna nieduża

lampka. Maggie rozglądała się wkoło z zainteresowaniem. Solidne dębowe biurko, duża skórzana

kanapa w kolorze czerwonego wina, pasujące do niej fotele, na jednej ścianie wysoki regał z książkami, na

drugiej obrazu przedstawiające florę i faunę... Tak, pokój urządzony typowo po męsku; nie zdobią go żadne bibeloty, firanki, kwiatki, poduszki.

Cały czas była świadoma miarowego bicia serca, które słyszała tuż przy swoim uchu, wydychanego nozdrzami powietrza, które łaskotało ją w czoło, oraz ciepłych palców, które gładziły ją lekko po łokciu.

- Dobrze mi z tobą na kolanach - powiedział, zmieniając nieco pozycję. - A tobie jest wygodnie?

- Tak - odparła sennie, zamykając oczy.

Przyłożywszy dłoń do jego boku, wyczuła pod koszulą bandaż, którym owinięte miał żebra i ramię.

- Ile czasu to się jeszcze będzie goić? - spytała.

- Mam nadzieję, że już niedługo - mruknął.

- Idiota ze mnie! Powinienem był patrzeć, gdzie sięgam, a nie na oślep wsadzać łapę. Zaganiał się nieduże stado. Zahaczony luźno o siodło sznur zsunął

104

się za głaz. Podnosiłem go, kiedy nagle dziabnął mnie grzechotnik.

Zmarszczyła czoło.

- A co się z nim stało?

- Z wężem? To samo co z innymi grzechot-

nikami, które wchodzą mi w drogę. Zastrzeliłem go.

- Mimo silnie trującego jadu w ręce... ?

- Trucizna jeszcze nie zaczęła działać, a ja strzelbę miałem akurat pod bokiem. Chłopaki zawieźli mnie szybko do szpitala, tam wstrzyknięto mi antytoksynę.

Przez kilka dni czułem się fatalnie, byłem pewien, że się nie wyliżę. W dniu, kiedy po raz pierwszy wstałem z łóżka, pojawiłaś się ty z moją matką.

- I popsułam ci rekonwalescencję.

- Tego bym nie powiedział. Przytulił policzek

do jej włosów. Ożywiłaś smętną atmosferę. Obecność kobiety zawsze stawia faceta na nogi.

- Powinieneś był się ożenić...

Podniósł jej lewą dłoń, wskazując pusty palec

serdeczny, na którym kiedyś nosiła obrączkę.

- Wiesz, osobą, która najbardziej ucierpi na sądowych potyczkach, będzie Becky oznajmił nieoczekiwanie. - Podejrzewam, że twój eks po trupach będzie dążył do celu, a tym celem jest zagarnięcie

forsy waszego dziecka.

- Pieniądze zawsze wiele dla niego znaczyły.

Dorastał w biedzie. W straszliwym ubóstwie. I to mu

wypaczyło charakter. Wyrósł na egoistę, który myśli

wyłącznie o sobie

105

- Przestań się nad nim litować, Maggie - skarcił

ją Gabe. - Sam sobie zgotował piekło. Nie życie

wypacza nam charakter, tylko to, w jaki sposób reagujemy na przeciwności losu. Wszystko zależy od naszego nastawienia.

- I kto to mówi? Uniosła pytająco brwi. - Człowiek silny, władczy, uparty...

Wyszczrzył zęby, ale nic nie powiedział.

- Wiesz - ciągnęła po chwili Maggie zawsze mi się wydawało, że ktoś taki jak ty potrzebuje partnerki o równie niezłomnym charakterze. Bałam się, że nigdy takiej nie znajdziesz.

Zamyślił się.

- Wiele próbowało mnie usidlić. Mama dosłownie dwoiła się i troiła, żeby mnie wyswatać.

- Ona jedynie pragnie twojego szczęścia. Boi się, żebyś na starość nie został sarn.

- Czasem też się tego boję. - Potarł palcem o jej dłoń. - Chciałbym mieć syna - dodał cicho, patrząc Maggie prosto w oczy.

Poczuła, jak przepełnia ją radość. Uspokój się, zganiła się w duchu; Gabe tylko wyraża skryte pragnienie, dzieli się marzeniami. A jednak sposób, w jaki je wypowiedział i w jaki na nią patrzył, sprawił, że z całego serca zapragnęła urodzić mu syna.

- Liczyłem na to, że spotkamy się z twoim prawnikiem, kiedy będziemy w mieście - rzekł po

chwili. - Ale potem uznałem, że trzeba zabrać Becky

106

jak najdalej od tego wariata. Na rozmowę z prawnikiem wybiorę się w poniedziałek.

- Ale...

- Po co się ze mną spierasz? Przecież wiesz, że to

bez sensu.

- No tak, ale nie chcę, żeby ktoś za mnie decydował...

- Chcesz, kotku, chcesz - szepnął, ostrożnie zsuwając ją na fotel. - Zaraz ci to udowodnię.

- Gab...

Przywarł ustami do ust Maggie, nie pozwalając jej

zaprotestować. Westchnęła cicho i zamknęła oczy.

Czuła się przy nim taka mała i bezbronna, a zarazem

bezpieczna. Wiedziała, że kiedy Gabe jest przy niej,

nic złego nie może jej spotkać.

- Nie - sprzeciwiła się szeptem, kiedy wsunął jej

pod bluzkę dłoń. Przytrzymała go za nadgarstek.

- Parę dni temu nie oponowałaś - zdziwił się, na

moment odrywając usta od jej warg. - Nie powiesz

mi chyba, że takie pieszczoty nie sprawiają ci przyjemności?

- Sprawiają, ale... - szukała słów, które wyraziłyby jej odczucia. - Ale to nie wypada.

Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Dlaczego? Bo pomyślę, że jesteś łatwa? - spytał

rzeczowym tonem. - Przecież cię znam, i to nie od

dziś. Wiem, że zawiodłaś się na mężczyźnie i masz

za sobą bolesne doświadczenia małżeńskie. Naprawdę uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić?

107

- Nie - odparła szczerze. - Nie mógłbyś.

- Więc puść, mała, moją rękę, zamknij oczy

i poddaj się rozkoszy.

Ponownie się nad nią pochylił. Posłusznie zamknęła oczy, ale kiedy wniknął językiem w jej usta, zeszywniała.

- Nie broń się - szepnął. - Takie pocałunki są

naprawdę przyjemne. Rozluźnij się...

Przez moment się wahała, po czym rozchyliła

lekko wargi. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie

spodziewała się tak intensywnych doznań. Nie przerywając pocałunku, Gabe rozpiął jej bluzkę, następnie wsunął rękę, szukając zapięcia stanika. Po chwili poczuła na skórze chłodny powiew. Oddychała coraz

ciężej, jakby z trudem łapała powietrze.

- Boże, rozpalasz mnie - szepnął Gabe.

Zacisnął obie dłonie na piersiach Maggie, opuszkami palców leciutko pocierając twarde brodawki.

Z cichym jękiem otworzyła oczy.

- Nie boli, prawda? - upewnił się. - Bo dawno tak

nie dotykałem kobiety.

- Nie, nie boli - odparła zachrypniętym głosem.

- Właśnie tak je sobie wyobrażałem. Śliczne,

drobne, jędrne, okrągłutkie...

- Gabriel! - zawołała zawstydzona.

- Nie zakrywaj się - poprosił szeptem. - Pozwól

mi na siebie patrzeć. Dotykać cię. Jesteśmy dorośli,

Maggie. Nikogo nie krzywdzimy.

Miał miękki głos, który działał na nią niemal

108

hipnotycznie. Powoli odprężyła się, zaczęła rozkoszować delikatnymi pieszczotami. Znow była szesnastoletnią dziewczyną, znow snuła szalone marzenia, znow pragnęła go do bólu. Kiedy trzymał ją w ramionach, nie pamiętała o Dennisie i koszmarze

małżeństwa.

- Wiem, mała - powiedział, patrząc na jej wyprężone ciało. - Ja też tego chcę...

Ponownie zbliżył usta do jej piersi.

- Cała drżysz... Boże, żadnej kobiety tak bardzo

nie pragnąłem.

Szepecząc jej do ucha różne czułości, gładził ją po

szyi, brzuchu, udach. Po czym uniósł jej biodra

i przesunął ją tak, by poczuła jego nabrzmiały członek. Zaskoczona otworzyła oczy, ale nie próbowała uciekać.

- Nienawidziłam, kiedy Dennis... - zaczęła łamiącym się głosem. Z tobą jest zupełnie inaczej.

Jest tak dobrze, tak pięknie. Dlaczego?

Nie odpowiedział, po prostu w tym momencie nie

był w stanie jasno myśleć. Mimo bolącej ręki zdarł

z siebie koszulę, żeby być jeszcze bliżej Maggie.

Wciągnęła powietrze, zacisnęła powieki. Z Dennisem

nigdy nie czuła takiej błogości ani takiej rozkoszy.

Pragnęła Gabriela, pragnęła zlać się z nim w jedno.

Czas zwolnił, potem stanął w miejscu. Łzy płynęły

jej po policzkach, nic nie widziała. Kiedy wreszcie

świat znow nabrał konturów, zobaczyła nad sobą

- Cii, już dobrze, już wszystko dobrze. Spokojnie, mała. - Obejmując ją w pasie, gładził jej plecy, ramiona. - Dzielna dziewczynka. Przytul się...

- Tak dziwnie się czuję... - szepnęła, wstydzając się swoich łez.

Wsunął palce w jej krótkie gęste włosy.

- Przestraszyłaś się, tak? - spytał. - Tego, co się z tobą dzieje?

- Trochę - przyznała.

- Wiesz... - pocałował ją w czubek nosa-prędzej czy później będziemy musieli podjąć decyzję.

- Jaką?

- Życiową. To ważne. Chciałbym wiedzieć, czy zdołasz mi zaufać. Emocjonalnie i fizycznie. Bo ze względu na Becky nie możemy sobie pozwolić na romans. Rozumiesz to, prawda?

Wstała i chwyciła z fotela bluzkę.

- Rozumiem. Ale obecnie w moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny.

- Mylisz się. - Siedząc wygodnie na dużym skórzanym fotelu, z uśmiechem obserwował Maggie, która drżącymi palcami zapinała guziki. I im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej. Sama nie wygrasz z byłym mężem. Będziesz potrzebowała

pomocy. Zwłaszcza kiedy twój eks poinformuje sąd,

że żyjesz ze mną na kocią łapę.

- Wszystkiemu zaprzeczę.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, wolno ci. - **Podniósł ze stolika**

110

kieliszek z niedopitym koniakiem. - Ale jeżeli jego

prawnik zechce cię przesłuchać i zapyta, czy łączy

nas jakakolwiek fizyczna zażyłość, zrobisz się czerwona jak burak, a sędzia przyzna Becky Dennisowi.

Miał rację. Ogarnęła ją złość. Zapięła do końca

bluzkę i westchnęła zrezygnowana.

- Więc co proponujesz? Że się ze mną ożenisz?

'— spytała z lekką ironią w głosie.

- Czemu nie? - odparł, pociągając łyk koniaku.

- Jesteś atrakcyjną, uczciwą kobietą, która ma uroczą

córeczkę, a ja jestem starym kawalerem. Potrzebujesz pieniędzy, a ja mam ich w nadmiarze. Idealnie do siebie pasujemy.

- To niewystarczające powody do zawarcia mał

żeństwa - oznajmiła.

Czuła się oszołomiona jego propozycją. Pragnęła

go. Podobał się jej fizycznie, może by więc nie

drętwiała w jego ramionach. Był silny, bogaty i ambitny. Zaopiekowałby się nią i Becky. W łóżku ofiarowałby jej rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Ale jakie pobudki nim kierują?

Jak sam powiedział, był samotnikiem; nie spieszył

się do małżeństwa. Czego by oczekiwał po takim

związku? Bo chyba nie rezygnowałby z wolności tylko po to, żeby zaspokoić własną chęć? Nie, to bez sensu. Małżeństwo to poważna sprawa. Nie zawiera się go dla kaprysu. Z drugiej strony...

Przyglądając się Maggie, widział malujące się na jej twarzy niezdecydowanie.

111

- Jak chcesz się zadręczać, zastanawiać, co by było, gdyby było, to oczywiście możesz. - Opróżnił do końca kieliszek i dźwignął się z fotela. - Ale pamiętaj, kotku, że jestem groźnym przeciwnikiem. Nie wygrasz ze mną. Bo kiedy mi na czymś zależy, to się nie poddam. Jeżeli chcę ciebie, to na pewno cię zdobędę.

- Jak? Siłą? spytała zaczepnym tonem.

- Och, nie, moja śliczna. - Pochyliwszy się,

Gabriel musnął wargami jej usta. - Rozbudzając

twoje zmysły i doprowadzając cię na skraj szaleństwa. Nie zamierzam ci nic wydzierać siłą. Doznania fizyczne muszą obojgu sprawiać radość. Przyjemnością trzeba się dzielić, a nie czerpać ją wy

łącznie dla siebie.

- To jest możliwe? Dzielenie się przyjemnością?

- Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Tak, kotku. Jeżeli oboje partnerzy są bardziej

nastawieni na dawanie niż branie - odparł.

- I... i to nie boli?

- Nie. Miłość fizyczna nie sprawia żadnego bólu.

Utkwiła spojrzenie w jego nagim torsie.

- Nie wiedziałam. Z nikim nigdy nie rozmawia
łam o takich rzeczach, nawet z moją przyjaciółką

Trudy. Po prostu nie potrafię.

- Ze mną jednak potrafisz - zauważył łagodnie,
po czym wziął ją za rękę. - Usiądźmy.

Spoczawszy na kanapie, zapalił papierosa. Mag-
gie usiadła obok i podwinęła pod siebie nogi.

112

- Mam nadzieję, że nie jesteś śpiąca, bo to chwilę
może potrwać. Jeśli wolisz, możesz na mnie nie

patrzeć. Zamierzam zrobić ci wykład o seksie. Najwyższy czas, żebyś dowiedziała się, na czym to
wszystko polega, nie sądzisz?

Poczuła, jak się czerwieni.

- Ale ja...

- Wiem, jesteś zielona. - Uśmiechnął się. - Mimo

że miałaś męża i urodziłaś dziecko. Dlatego zamierzam cię uświadomić. Skup się i słuchaj.

To było fascynujące. Miała wrażenie, że słucha

wykładowcy uniwersyteckiego, który prowadzi seminarium z wychowania seksualnego. Gabriel nie
żartował, nie ironizował, nie używał wulgarnych

słów. Mówił tak spokojnie i rzeczowo, że nie czuła

się ani skrępowana, ani zgorzona. A kiedy skończył,

wydawało jej się, że nareszcie rozumie, na czym

polega seks.

- Nie sądziłam, że to takie skomplikowane

- przyznała.

- Erotyka jest cudem, magią. A cudów i magii nie wolno traktować lekko. Z każdą kobietą, z którą się kochałem, byłem związany emocjonalnie. Na pewno nigdy nie potrafiłbym płacić za seks.

- Czy tego wszystkiego, o czym mi mówiłeś, nauczyłeś się sam? - zapytała nieśmiało.

Kąciki ust mu zadrżały.

- Nie. W szkole średniej marzyłem o tym, żeby zostać lekarzem. Przez dwa lata studiowałem medy-

113

cynę, dopiero potem przeniósłem się na weterynarię.

Właśnie podczas studiów zdobyłem wiedzę na temat ludzkiego ciała.

Utkwiła wzrok w swoich dłoniach. Gabriel ujął ją za brodę i obrócił twarzą do siebie.

- Seks jest czymś pięknym. Jest wyrazem miłości.

Pan Bóg najwyraźniej też tak uważał, skoro uznał, że w wyniku rozkoszy cielesnych mają rodzić się dzieci.

Uśmiechając się ciepło, patrzyła mu w oczy. Był dla niej zagadką: silny, nieustępliwy człowiek o duszy wrażliwca.

- Dziękuję za lekcję powiedziała.

- Drobiazg. Może to, co usłyszałaś, nic wyleczy twoich ran, ale jeśli wyposażona w nową wiedzę zdołasz spojrzeć na wszystko z innej perspektywy, to już dużo. Nie jesteś zimną kobietą, Maggie; jesteś kobietą nierozbudzoną, niedoświadczoną i nienau- czoną. A to zasadnicza różnica.

- Nie potrafiłam rozmawiać o tych sprawach z Dennisem. A on winę za niepowodzenia łóżkowe zawsze zwał na mnie.

- Niesłusznie. Dobry kochanek nie skupia się na sobie; myśli o partnerce, a wtedy seks staje się przyjemnością dla nich obojga.

Otworzyła usta, żeby zadać pytanie, ale w ostatniej chwili stchórzyła i odwróciła wzrok.

- O co chciałaś spytać? - szepnął Gabe, przysuwając się bliżej. - No, śmiało, nie wstydz się. Jaki ja jestem w łóżku?

114

- Oczywiście, że nie!

Ugryzł ją delikatnie w ucho.

- Nie spiesz się. Pieszczę partnerkę wolno i dokładnie. Znam wszystkie wrażliwe miejsca na jej ciele...

Z cichym jękiem protestu odsunęła się pośpiesznie. Gabriel, oparty wygodnie o kanapę, patrzył na nią z rozbawieniem.

- Już ode mnie uciekasz? Przecież sama chciałaś wiedzieć...

- Przez moment byłeś miły i troskliwy... Teraz znów przemawia przez ciebie cynik.

- Nie cynik, tylko frustrat. Powiniennem był ci

wyjaśnić zjawisko frustracji, która nawet najsympatyczniejszego misia przeobraża w groźnego niedźwiedzia.

- Nie kojarzysz mi się z misiem. Przeczesła ręką włosy.

- Może nie... Uśmiechając się szelmowsko, puścił do niej oko. Za to jestem porażająco seksowny.

- To prawda przyznała nieoczekiwanie.

Uniósł zdziwiony brwi.

- Cieszę się, że tak uważasz. Może kiedyś w bliżej nieokreślonej przyszłości pozwolisz, żebym ci to udowodnił?

- Ja...

- Tchórz. - Roześmiał się. - Dobra, kładź się spać. Jutro zabieram Becky na pierwszą przejażdżkę.

Jeśli chcesz, możesz nam towarzyszyć.

115

- Gabe, ona jest taka mała...

- A ja duży. I dopilnuję, żeby nic złego się jej nie stało. Ani jej, ani tobie.

- Możesz mi zarzucać nadopiekuńczość, ale...

- Wzruszyła bezradnie ramionami.

- To taka faza, z której wyrośniesz. Pomogę ci.

A teraz leć spać.

- A ty?

- Jeszcze się napije. Alkohol trochę stłumi ból

ręki, której o mało mi nie złamałaś.

- Co? - Wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

- No tak, kiedy próbowałaś mnie zgwałcić - odparł oburzony. - Tylko spójrz na mnie. Goły tors, koszula na podłodze...

Jeszcze szerzej otworzyła oczy. Dopiero po chwili zrozumiała, że Gabe z nią flirtuje.

Boże, jakaż jest niedoświadczona! Nigdy w życiu nie flirtowała. Postanowiła spróbować.

- Ty pierwszy zdjąłeś mi bluzkę. W dzisiejszych czasach panuje równouprawnienie.

- Owszem... - rzekł, wpatrując się w jej piersi.

- Wiesz, że w starożytnej Grecji kobiety chodziły z obnażonym biustem? Założę się jednak, że żadna nie miała tak pięknego jak ty.

No proszę, a zawsze sądziła, że natura zbyt skromnie wyposażyła ją w atrybuty kobiecej urody.

- Naprawdę tak uważasz?

- Naprawdę - odparł ze śmiechem. - A teraz, psiakość, marsz do łóżka! Myślisz, że jestem z ka-

116
mienia? Że długo mogę tak siedzieć i rozprawiać

o twoich cudownych atrybutach? Najchętniej zdarłbym z ciebie ubranie i rzucił cię na dywan...

- Ty brutalu...

- Mów, co chcesz. - Oczy lśniły mu wesoło. - Ale wiesz, jakie by to było podniecające? Kochać się na

podłozę przy otwartych drzwiach...

- Dobra, dobra. - Wstała z kanapy. - Idę do

siebie.

- Szkoda, że nie mogę pójść z tobą. - Sięgnął po

kieliszek. - Maggie...

Przystanęła z ręką na klamce.

- Słucham?

- Chcę dać Becky kilka dni na przystosowanie się

do nowych warunków. Potem, jeżeli jej się tu spodoba, musimy poważnie porozmawiać i podjąć parę ważnych decyzji.

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem...

- Oj, chyba rozumiesz. - Nie spuszczał z niej

oczu. - Po dzisiejszym wieczorze chyba dokładnie

wiesz, o czym mówię.

Serce waliło jej jak szalone. Z trudem panowała

nad emocjami.

- Nie jestem pewna, czy potrafiłabym spełnić

twoje oczekiwania - rzekła cicho. - Pod wpływem

Dennisa bardzo się zmieniłam. Twoje pocałunki

i pieszczoty... są miłe. Bardzo mi się podobają. Ale...

- Ale nie wiesz, czy zdołałabyś zaufać kolejnemu

117

mężczyźnie i kochać się z nim bez opamiętania?

- dokończył za nią, jakby czytał w jej myślach.

- No właśnie - przyznała smętnie.

- Maggie, rozumiem twój strach i twoje wahania.

Jednakże zapominasz o jednej istotnej rzeczy.

- O jakiej?

- Nie jestem taki jak Dennis. Nigdy w sposób świadomy nie skrzywdziłem kobiety. Nie mam skłonności sadystycznych.

- Och, wiem. Nawet do głowy mi nie przyszło, że mógłbyś...

- Więc proszę cię, zaufaj mi.

- Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha.

- Myślisz, że nie wiem? - Zaśmiał się gorzko.

- Mnie też życie wymierzyło parę bolesnych ciosów.

O jednym z nich Janet ci mówiła, ale ona nie знаła rozmiarów mojego cierpienia. Ja naprawdę kochałem tę dziewczynę. A przynajmniej tak sądziłem

- dodał, bo nagle ogarnęły go wątpliwości.

Kiedy patrzył na Maggie, taką śliczną i ponętą, tamta sprawa wydała mu się czymś bardzo odległym.

- Przykro mi, Gabe.

- Ja też współczuję ci koszmarnego małżeństwa

- powiedział. - Ale to już przeszłość. Teraz musimy myśleć o Becky. Jeżeli czegoś szybko nie zrobimy,

możesz ją stracić.

- Wiem - mruknęła przygnębiona.

- Nie martw się. Drań będzie miał ze mną do

czynienia, i to bez względu na decyzję sądu. - Na

moment zamilkł. - Może jednak istnieje inne rozwiązanie... Mam pewien pomysł, ale porozmawiamy o nim kiedy indziej. Dobranoc, Maggie.

- Nawet ci nie podziękowałam za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Powoli przeniósł spojrzenie z jej oczu na wargi.

- Mylisz się.

Uniósł kieliszek, jakby wznosił toast.

Spłoszona, nacisnęła klawiskę i pośpiesznie opuściła gabinet.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na ranchu Becky odżyła. W uśmiechniętej dziewczynce trudno było rozpoznać zastraszone dziecko.

Pomimo licznych obowiązków oraz utrzymującego się bólu po ukąszeniu grzechotnika Gabe znalazł czas, aby pomóc Becky przyzwycząć się do nowych

warunków. Już na drugi dzień po przyjeździe wsadził

dziewczynkę na konia.

Maggie obserwowała wszystko z boku; stała z zaciśniętymi rękami, modląc się, by nic złego się nie stało.

- Spokojnie, słoneczko, nie denerwuj się - powiedział Gabe, sadzając Becky na niedużej klaczy.

Wciągnął z sykiem powietrze. Becky była drobna,

120

ważyła niewiele, ale nawet najmniejszy wysiłek czy

ucisk wciąż sprawiał mu ból.

- To łagodna staruszka - dodał. - Przed laty twoja

mamusia na niej jeździła, wiesz? - Obejrzał się przez

ramię. - Maggie, pamiętasz Butterball?

- Nie żartuj, to nie jest Butterball! Musiałaby

mieć dwadzieścia pięć lat.

- Ma dwadzieścia sześć.

Sprawdził popręg, po czym podał Becky wodze.

Dokładnie ją poinstruował, jak powinna siedzieć, że

należy trzymać łokcie przy ciele i że jeździec porozumiewa się z koniem za pomocą delikatnych nacisków kolanem.

- Ale ty dużo wiesz o koniach - rzekła nieśmia

ło dziewczynka, patrząc na niego z zachwytem

w oczach.

- Kocham zwierzęta. Całe życie się nimi zajmuję.

Nawet studiowałam na weterynarii, tyle że nie zrobi

łam dyplomu.

- Ja też lubię zwierzęta! zawołała radośnie.

- Ale nigdy żadnych nie mieliśmy - dodała, smutniejąc. - Tatuś był uczulony na sierść. Potem, kiedy się przeprowadziłyśmy do San Antonio, mamusia

musiała iść do pracy, a ja zamieszkałam w internacie.

W szkole nie pozwalają mieć psów.

- Chcesz mieć psa? - spytał Gabe, ignorując

rozpaczliwe znaki, jakie Maggie mu dawała. - Bo

mojemu sąsiadowi suczka collie urodziła szczeniaki.

Mogę poprosić o jednego dla ciebie.

121

Na twarzy dziewczynki odmalował się cały wachlarz emocji: podniecenie, radość, zaskoczenie, niedowierzanie.

- Naprawdę? Mógłbyś?

Maggie przestała machać rękami.

Trudno, pomyślała. Przyjmie psa pod swój dach, pozwoli mu spać w salonie albo kupi mu drewniany domek do ogrodu. Była gotowa na wszystko, byleby oczy jej córki zawsze tak jasno błyszczały. Boże, nawet nie wiedziała, że Becky marzy o zwierzątku.

- Tak, naprawdę - odparł z uśmiechem Gabriel.

- Oczywiście jeżeli twoja mamusia się zgodzi - dodał trochę poniewczasie, zerkając na Maggie.

- Oczywiście, że się zgodzę oznajmiła Maggie, wystawiając język.

Roześmiał się.

- Tak też myślałem. Ale na wszelki wypadek wolałem nie ryzykować.

- Przecież ja lubię psy.

- Ja też! Ja też! - zapiszczała Becky.

Wyciągnęła ręce do Gabe'a, jakby chciała objąć go za szyję, po czym szybko je cofnęła, a jej mała twarzą nagle się zachmurzyła.

Łzy podeszły Maggie do gardła. Później, kiedy będą sami, musi powiedzieć Gabe'owi, jak ogromna zmiana dokonała się w Becky. Dziewczynka unikała

kontaktu fizycznego z obcymi, zwłaszcza z mężczyznami. Sam fakt, że chciała Gabe'a objąć, był wielce wymowny.

Gabe chyba instynktownie to wyczuł, bo gdy

ponownie spojrzął na Maggie, już się nie śmiał.

W jego oczach pojawił się wyraz powagi, zadumy i cierpienia.

- Możemy tam pójść od razu? - spytała z przejęciem dziewczynka. - Czy mogę już dziś dostać pieska?

- Najpierw urządzimy sobie małą przejażdżkę

konno, a potem zobaczymy.

- No dobrze. - Becky westchnęła głośno.

- Córeńko, a gdzie twoje dobre maniery? - skarciła ją matka.

- Schowałam do kieszeni - odparła chichocząc

Becky. - Pokazać ci?

Cóż to było za szczęście widzieć swoją cichą,

nieśmiałą córkę tak pełną radości i życia.

Maggie uśmiechnęła się do Gabe'a. W promieniach słońca jej oczy przybrały odcień seledynowy.

Gabriel poklepał po zadzie wałacha i podał Maggie wodze.

- Pomóc ci wsiąść? spytał żartobliwym tonem.

- Dziękuję, potrafię sama - odparła butnie, po

czym uniosła nogę, lecz nie wcelowała stopą w strzemię.

Przytrzymał ją zdrową ręką, ratując przed upadkiem. Odczekał, aż wsunie but w strzemię, a drugą nogę przerzuci nad końskim zadem, i dopiero wtedy

się cofnął. Podszedł do trzeciego konia i szybko

znalazł się w siodle.

123

Wyglądał jak urodzony jeździec; Maggie nie mog

ła oderwać od niego oczu.

- Będę jechał tuż obok ciebie - powiedział do

Becky. - Nie martw się, cały czas będę miał cię na oku.

- Dobrze.

Ścisnęła wodze, tak jak jej pokazywał, po czym

uniosła wzrok, sprawdzając, czy wszystko robi prawidłowo.

Gabe skinął głową.

Maggie jechała po jego drugiej stronie, z zachwytem rozglądając się dookoła. Bezczesna przestrzeń, cudowny krajobraz, krowy pasące się na polanie, ciepły wietrzyk targający włosy, cisza, spokój...

W tym momencie niczego więcej nie pragnęła.

Przypomniała sobie, jak przed laty z siostrami Gabe'a

jeździła na przejażdżki. Czasem spotykały go po

drodze, a wtedy serce waliło jej jak szalone. Może to

było zwykłe zauroczenie, pensjonarska miłość, ale

każde pojawienie się Gabe'a stanowiło dla niej

silne przeżycie. Wydawał się jej silny i wspaniały.

I taki był.

Wyobrażała sobie, że go poślubia...

Ta myśl ją otrzeźwiła. Pomyliła się w swojej

ocenie Dennisa. Skąd może mieć pewność, że nie

myli się co do Gabe'a? Żeby kogoś dobrze poznać,

trzeba z nim mieszkać pod jednym dachem. Trzeba...

Gabe przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Dlaczego tak milczysz? - spytał. - Powiedz coś.

- Mamusia często milczy - oznajmiła Becky.

- Nie lubi dużo mówić.

- Kiedyś lubiła - poinformował z uśmiechem

dziewczynkę. - Usta jej się nie zamykały.

- Twój widok tak na mnie działał - rzekła Mag-

gie. - Trajkotałam z nerwów. - Nagle się stropiła.

- Twoja mamusia podkochiwała się we mnie

- wyjaśnił Gabe. - Uważała, że jestem bardzo przystojny i że chętnie by mnie schrupała.

Becky zaczęła chichotać.

- Wujku, a dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

Maggie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Czu

ła, że Gabe przygląda się jej spod runda kapelusza.

- Wiesz, myszko, niewiele miałem jej wtedy do

zaoferowania. Wydawało mi się, że nie będzie ze

mną szczęśliwa - odparł rzeczowym tonem, bez

śladu skrępowania w głosie. W owym czasie nie

wiodło mi się najlepiej. Ranczo znajdowało się

w stanie upadku. Wkrótce potem straciłem kontakt

z twoją mamą.

Maggie popatrzyła na niego zdumiona. Usiłowała

odgadnąć, czy Gabriel mówi prawdę, czy - dla dobra

Becky - trochę fantazjuje. Spostrzegłszy, jak świdruje go wzrokiem, uśmiechnął się szelmowsko.

Odwzajemniła jego uśmiech. W głębi duszy pragnęła, by to, co mówił - że nie ożenił się z nią dlatego, że tak niewiele miał jej do zaoferowania - było

prawdą.

- Tędy - rzekł, prowadząc klacz dziewczynki

wąską ścieżką wiodącą do strumyka. - Chcę ci coś pokazać.

- Ojej, małe krówki! - zawołała Becky na

widok kilku krów z cielakami. - Mogę je pogłaskać?

- Boże, Gabe, to longhorny! - sprzeciwiła się

Maggie, którą kiedyś pogoniła wściekła mama longhorn broniąca swojego dziecka.

- Tak, ale te to staruszki - odparł, zsiadając

z konia. - Nic jej nic zrobią. Chodź, myszko.

Wyciągnął ręce. Becky zawahała się, ale po chwili

pozwoliła się zsadzić. Gabriel zacisnął zęby, pilnując

się, by tym razem nie okazać bólu.

- Cielaki mają po kilka tygodni. - Specjalnie

ustawił się między dziewczynką a starymi krowami.

- Teraz spokojnie i powolutku. Prawie każde stworzenie można obłaskawić, jeśli przemawia się do niego czule. Spytaj mamusi.

Czując na sobie jego wzrok, Maggie zaczerwieni

ła się. Na szczęście Becky nie rozumiała, o co

Gabe'owi chodzi. Z podnieceniem w oczach, przejęta wolno podeszła do najbliższego cielaka i delikatnie pogłaskała go po miękkiej sierści na czole.

Zwierzę usiłowało skubnąć ją w dłoń. Z cichym piskiem cofnęła rękę.

- Śliczna mała krówka... - powiedziała, ponownie gładząc cielę po pysku.

- Nie krówka, tylko byczek - sprostował Gabe.

- Z tego cielaczka wyrośnie wspaniały byk.

126

- Byk, nie wół? - spytała Maggie.

- Zgadza się. Tylko spójrz na jego budowę. To piękny okaz, prawdziwy samiec rozplodowy.

- Wujku, a nie mylą ci się zwierzęta? - spytała nieoczekiwanie Becky.

- Nie, myszko. Mam w domu duży komputer, a w nim informacje o wszystkich krówkach, jakie posiadam. Mam zapisane ich imiona, wiek, upodobania...

Opowiedział, jak to się odbywało przed laty:

liczenie bydła, znakowanie, spędy, targi.

- Dziś jest podobnie, tyle że wszystko przebiega sprawniej. - Oparty o drzewo palił papierosa, kątem oka obserwując Becky głaszczącą cielaka. - Zawsze na koniec spędu zapraszam sąsiadów na grilla. Pomagamy sobie.

- Naprawdę używa się teraz samolotów? - spytała Maggie.

- No pewnie. Helikopterów też. Kiedy pędzi się stado liczące tysiące sztuk, współczesna technika bywa niesamowicie przydatna.

Powiódł oczami po jej szczupłej, zgrabnej sylwetce spowitej w cienki wełniany sweterek i opięte dżinsy. Speszyla się.

- Prowadzenie rancza to ciężka praca - szepnęła.

- Owszem, bardzo ciężka. - Patrząc na Becky,

która przemawiała cichutko do cielaka, zaciągnął się papierosem. - O tej porze roku, właśnie podczas spędów, staję się drażliwy i łatwo wpadam w złość.

127

- Zauważyłam.

Zgniółszy butem niedopałek, ruszył w jej stronę.

- Czyżby?

Cofnęła się krok, drugi, trzeci. Chyba nie zamierzał... nie w obecności Becky?!

Przystanęła, czując za plecami pień.

- Więc twierdzisz, że zauważyłaś moją drażliwość, tak?

- Gdybyś nie chciał narazić się matce, to od razu pierwszego dnia kazałbyś mi się wynosić - przypomniała mu.

- Nieprawda - zaprotestował z uśmiechem. - Owszem, już pierwszego dnia założyłaś mi za skórę i może bym ci kazał wracać do domu, ale kiedy byś się spakowała, znalazłbym powód, żeby cię zatrzymać.

Serce zabiło jej mocniej. Becky, zajęta rozmową z cielakiem, nie zwracała na nich uwagi.

Gabe przysunął się bliżej, oparł się zdrową ręką o pień. Pachniał wodą, mydłem i tytoniem, słońcem oraz wiatrem.

- Niemal czuję smak kawy na twoich wargach

- szepnął, wpatrując się w jej usta. - Gdyby Becky była odrobinę dalej, pokazałbym ci, jak bardzo mnie podniecasz.

Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Nie udawaj, że nie wiesz - kontynuował. Wbił wzrok w jej dekolt. - Pod tym wdziankiem niewiele da się ukryć.

128

Zdezorientowana zmarszczyła czoło, po czym skierowała spojrzenie w dół, tam gdzie on patrzył.

- Właśnie w ten sposób ciało wyraża pożądanie

- szepnął. - Jak myślisz, dlaczego mężczyźni tak bardzo podnieca, kiedy kobieta nie nosi stanika?

- Ale ja... ja mam na sobie stanik - zaprotestowała.

- Prawie niczego nie zakrywa... - Przeczesał ręką włosy. - Błagam, nie pokazuj się tak przy moich pracownikach. W tym tygodniu nie mogę nikogo zwolnić.

Zdziwiona uniosła brwi.

- Ale...

- Masz śliczne piersi dodał szeptem, nie odwracając spojrzenia od jej oczu.

Przeszył ją dreszcz. Miała wrażenie, że tonie, że osuwa się coraz niżej i niżej. Nie była w stanie zaczerpnąć powietrza.

- Nie powinieneś tak do mnie mówić - powiedziała cicho.

- A ty nie powinnaś mnie kusić. Bo wiesz, czym to się może skończyć.

- Nie mogłabym...

- Mogłabyś - szepnął, pocierając lekko nosem

o jej nos.

- Ale Becky...

- Tak, masz świetną córkę. Zobaczysz, jeszcze

będzie z niej znakomita ranczerka.

- Nie o to mi chodziło - zaprotestowała Maggie.

1 2 9

Przyłożyła rękę do jego klatki piersiowej. Podobał

się jej twardy, muskularny tors. - Jesteś tak mocno

owłosiony... - szepnęła i nagle przypomniała sobie

splecione w uścisku, do połowy rozebrane ciała.

Zawstydzona spuściła wzrok.

- Kiedyś ci to nie przeszkadzało - zauważył.

- Pamiętam, że kiedy ściągałem podczas pracy koszulę, nie mogłaś oderwać ode mnie oczu.

- Jesteś... - przełknęła ślinę wspaniale zbudowany.

- Ty też.

Uśmiechnęła się. Długo i intensywnie patrzyli

sobie w oczy, szukając w nich odpowiedzi na nurtujące ich pytania i wątpliwości. Oddech miała przyspieszony, Gabe'owi pierś gwałtownie falowała.

- Cały płonę... - szepnął. Chcę czuć twój

dotyk...

Zadrzała. Pragnęła tego samego.

- Nie... nie jesteśmy sami.

- I tylko to cię ratuje. Gdyby nie było tu Becky,

rzuciłbym cię na ziemię i całował do utraty tchu.

Zakręciło się jej w głowie. Usiłowała nabrać powietrza, uspokoić bicie serca. Bezskutecznie.

- Co? Nic nie mówisz? Nie odwracasz oczu?

Czyżby to znaczyło, że już cię nie przeraża myśl o kochaniu się ze mną?

- To... to nie byłby zwykły seks, prawda?

- Nie, kotku. Na pewno nie byłby to zwykły seks.

To byłaby orgia zmysłów. Orgia rozkoszy.

130

Wyobraziła sobie jego nagie ciało leżące koło niej na chłodnym prześcieradle...

- Rany boskie, nie patrz tak na mnie! - zawołał zmienionym głosem. - Dobrze wiem, o czym myślisz!

- Hm, to byłoby piękne - szepnęła. - Piękne, szalone i zmysłowe.

Chwycił ją za rękę i przycisnął brutalnie do piersi.

Maggie odchyliła głowę, otworzyła usta, kusiła...

- Nie mogę cię pocałować przy Becky - rzekł półgłosem. - Gdybym zaczął, nie potrafiłbym przestać. Zdarłbym z ciebie ubranie...

- A ja bym ci pozwoliła. Na wszystko bym ci pozwoliła.

Westchnął i po chwili puścił jej rękę.

- Becky, chcesz zobaczyć kwiatki?

Jego głos brzmiał nienaturalnie, ale dziewczynka,
wciąż zajęta głaskaniem cielaka, nie zwróciła na to
uwagi.

- No pewnie! odparła z radosnym śmiechem.

Maggie na drżących nogach odsunęła się od drzewa. Miała mętlik w głowie; nie potrafiła uporać się
z emocjami, jakie Gabe w niej wzbudzał. Pragnęła go
z jeszcze większą siłą niż przed laty. Nie wiedziała
jednak, jak ma postąpić i co jest słuszne, a co nie.

- No chodź, guzdrało! zawołał Gabe. - Jedziemy!

Poczekwała, aż wsadzi Becky na konia, a potem jej
pomoże wsiąść. Czowała bijący od niego żar.

131

Becky zawróciła konia i odjechała kilka metrów.

Korzystając z okazji, Gabe schylił głowę i przywarł ustami do ust Maggie. Chciała objąć go za szyję,
odwzajemnić pocałunek, ale nie zdążyła, bo wyprostował się gwałtownie.

- Chryste, dłużej nie wytrzymam - szepnął, podsadzając ją. - Cały się trzęsę, jak nastolatek.

- Ja też. Nogi mam jak z waty.

- Musimy coś z tym zrobić, kotku. Tak dalej być
nie może...

Splonęła rumieńcem.

- Nie wiem, czy podołam...

- Nie będę cię poganiał. Urwał na widok powracającej Becky. - Brawo, myszko! pochwalił ją,
kierując się do własnego konia. Wyglądasz jak
prawdziwa kowbojka.

- Naprawdę? ucieszyła się dziewczynka.

- Słowo honoru - zapewnił ją. - A teraz pokażę ci

morze kwiatów. Wiosną w Teksasie łąki wyglądają

bajecznie.

Wrócili na główną drogę, po czym skręcili na

południe. Na wprost rozciągało się pole, które wyglądało jak zachlapane farbą płótno. Kołysało się, falowało, sprawiało wrażenie ogromnej, wielobarwnej żywej istoty.

- Błękit to łubin, symbol naszego stanu - wyjaśnił

Gabe, wskazując w prawo.

Hen na horyzoncie, za niebieskim morzem, unosiły

132

się wielkie tumany kurzu: pracownicy rancza gromadzili tam bydło.

- Kolor czerwony to maki i kąkole, żółty to

jaskry, mlecze i dziurawiec, fioletowy to macierzanka i dzwonki, biały to koniczyzna... - Gabe rozmarzył

się. - Dawniej tu była dzika preria, na której żyły

stada bizonów. Wysokie są koszty cywilizacji...

- A te bizony... czy kiedyś wrócą? - spytała Becky.

Opierając ręce o łęk, Gabriel pokręcił ze smutkiem

głową. Skórzane siodło zaskrzypiało cicho.

- Obawiam się, że nie. Już ich nie ma. Znikły, tak

jak traperzy i Indianie. Jedyne bizony, jakie jeszcze

zostały, żyją w rezerwatach, a nie na wolności.

- Słuchając cię, mam wrażenie, że najchętniej

zburzyłbyś miasta i kazał wszystko zaczynać od

nowa - stwierdziła Maggie.

- To prawda. - Wyszczерzył w uśmiechu zęby.

- Jestem kowbojem. Lubię otwarte przestrzenie. Bez płotów, bez ogrodzeń...

- Urodziłeś się sto lat za późno.

- Chyba tak. - Westchnął, spoglądając na odległy horyzont. - Przykro mi, moje miłe, ale niestety muszę was odwiedzić do domu i zająć się pracą.

A w sprawie pieska... wybierzemy się po południu do pana Dane'a, dobrze, Becky?

Dziewczynka błysnęła w uśmiechu zębami.

- Wujku, jesteś super!

- Powiedz, myszko, podoba ci się na ranczu?

- spytał poważnym tonem.

133

- Och, tak. - Becky rozejrzała się z zachwytem.

- Chciałabym tu zostać.

Ponad główką dziecka Gabe popatrzył na Maggie, która z kolei wbiła wzrok w ziemię. Nie miała żadnej pewności, czy gdyby się pobrali, zdołałaby sprostać jego wymaganiom. Bała się małżeństwa jak ognia; przecież musiał o tym wiedzieć. Błagam cię, Gabe, nie przypieraj mnie do muru.

Chyba rozumiał, co ona czuje, bo nie drażył tematu. Zamiast tego zaczął rozmawiać z Becky o pieskach. Przez całą drogę do domu dziewczynka

trajkotała, prowadząc ożywiony monolog.

Dni szybko mijały. Mimo nawału pracy Gabriel

codziennie spędzał dwie lub trzy godziny z Maggie

i jej córką. Kupił Becky szczeniaka, ale wytłumaczył

jej, że piesek jest jeszcze za mały, żeby go odbierać

od suczki; trzeba poczekać, aż nauczy się samodzielnie jeść. Dziewczynka nie protestowała, bo miała na ranchu mnóstwo innych atrakcji.

Jednego dnia, na przykład, Gabe pokazał jej ptasie

gniazdo. Innego zawiózł matkę z córką nad płytki

potok, w którym dziewczynka mogła bezpiecznie

brodzić. W zakolu, na wilgotnym piasku, siedziały

dziesiątki motyli. Kolorowa chmura raz po raz unosi

ła się znad ziemi, a po chwili ponownie opadała.

Gabe ciągle sprawiał Becky miłe niespodzianki,

a ona darzyła go coraz większą sympatią i zaufaniem.

W miarę upływu czasu znikało napięcie, Becky

stawała się coraz bardziej otwarta.

134

Maggie, której uczucia do Gabe'a oscylowały

między gniewem a czułością, nie potrafiła przywyknąć do zmiany w jego zachowaniu. Teraz całą uwagę skupiał na dziecku. Do niej, Maggie, odnosił

się przyjaźnie, lecz z dystansem. Jakby chciał ostudzić emocje. Uśmiechał się, lekko z niej żartował, ale nie zbliżał się, nie próbował jej całować lub

przytulać.

Z jednej strony przyjęła tę postawę z ulgą, z drugiej jednak była odrobinę zawiedziona. Właściwie to sama siebie nie rozumiała.

Życie toczyło się leniwym rytmem do dnia, kiedy zadzwonił prawnik z San Antonio. Janet i Gabe'a akurat nie było w domu. Prawnik poinformował ją, że Dennis wystąpił do sądu z wnioskiem o przyznanie mu wyłącznych praw do dziecka. Tak jak się obawiała, podał, że ona, Maggie, ma kochanka, że żyje z nim w grzechu i z tego powodu nie powinna wychowywać córki.

Była zdruzgotana. Nikomu nic nie mówiła o rozmowie z prawnikiem, ale Gabe z miejsca wyczuł, że coś się stało. Tego dnia wybrali się po odbiór szczeniaka. Przez całą drogę uważnie się jej przyglądał.

- Złożył w sądzie pozew? spytał cicho, kiedy wracali do domu.

- Tak. - Zerknęła przez ramię na swoją szczęśliwą córeczkę, która tuliła do piersi rozkosznego psiaka. - Nie wiem, jak jej o tym powiedzieć.

- Zostaw to mnie - rzekł łagodnie. - Ja z nią

135

porozmawiam. Nie denerwuj się, Maggie. Wszystko będzie dobrze. On nic wam nie zrobi.

Zaczął gwizdać, jakby nie miał żadnych trosk ani zmartwień. Ale nie oszukał Maggie; znała go coraz lepiej i wiedziała, że Gabe coś knuje. Że wkrótce wyciągnie asa z rękawa.

Becky z niemal komicznym zaaferowaniem wniosła do domu szczeniaka. Była to suczka o czarno-białej sierści. Dziewczynka tuliła ją, prosiła, by się nie bała, zapewniała, że będzie jej tu dobrze.

Oprowadziła zwierzątko po całym domu, pokazując mu wszystkie kąty, i była zachwycona, kiedy Janet

chciała je przez chwilę potrzymać. Kolację jadła w biegu, żeby jak najszybciej znów wziąć pieska na ręce.

Przeobrażenie, jakiemu pod wpływem szczeniaka uległo nieśmiałe, zamknięte w sobie dziecko, było czymś fascynującym. Chociaż, pomyślała Maggie, obserwując córkę, zmianę w zachowaniu Becky należy również przypisać jej kontaktom z Gabe'em.

Gabe także się zmienił. Zimny, małomówny mężczyzna i zahukana dziewczynka mieli na siebie nawzajem ogromny wpływ. Z każdym dniem stawali się coraz bardziej ufni, pogodni, odprężeni.

Tego dnia wieczorem, tuż przed udaniem się na spoczynek, Becky podeszła do Gabe'a i popatrzyła na niego z uwielbieniem.

- Tak bardzo bym chciała, żebyś był moim tatusiem - oznajmiła tęsknie.

136 ŻAR NAMIĘTNOŚCI

W twarzy Gabriela odmalowało się wzruszenie.

Przez moment wahał się, uważnie studiując drobną, bladą buzię, potem zerknąwszy na Maggie, skinął głową, jakby podjął decyzję. Przyklęknął na jednym kolanie, tak by jego oczy znalazły się na tym samym poziomie co oczy dziecka.

- Posłuchaj, myszko. Nie zawsze bywam taki miły jak dzisiaj... - Mówił normalnym, rzeczowym tonem,

jakby rozmawiał z osobą dorosłą. - Niekiedy tracę

cierpliwość, wybucham złością, chcę, żeby mnie

zostawiono w spokoju. Może się zdarzyć, że nieświadomie sprawię ci przykrość albo cię urażę. A ty czasem możesz żałować, że przyjechałaś na ranczo...

Tuląc do siebie psa, Becky pokiwała głową.

- Ja też miewam gorsze dni rzekła z powagą.

- Ale lubię cię, nawet kiedy jesteś zły.

Gabriel roześmiał się cicho.

- Ja ciebie również bardzo lubię. I dlatego chciałbym spytać, czy nie miałabyś ochoty tu pozostać.

- To znaczy przez całe wakacje?

- Nie. Na zawsze.

Becky otworzyła szeroko oczy, a Maggie wstrzymała oddech.

- I byłbyś moim tatusiem?

Gabe'owi w policzku zadrgał mięsień.

- Tak.

Dziewczynka przygryzła dolną wargę. Odrobina strachu, jaka jeszcze w niej tkwiła, z sekundy na sekundę topniała.

137

- Mój tatuś był dla mnie niedobry. Bałam się go.

Ale ty byś mnie nigdy nie uderzył, prawda?

- Boże! -jęknął Gabe głosem przepełnionym emocją. - Nie, kwiatuszku, przenigdy bym cię nie uderzył.

Becky popłynęły z oczu łzy.

- Wujku Gabe, kocham cię!

Wolną ręką objęła go za szyję, on zaś otoczył ją

ramieniem. Przez długi czas nic nie mówił.

- Będę się tobą opiekował, Becky - powiedział wreszcie. - Tobą i twoją mamusią. Nie pozwolę nikomu was skrzywdzić.

Dziewczynka cmoknęła go w policzek.

- Ja się tobą też będę opiekować - przyrzekła, po czym nagle zmarszczyła czołko. - Wujku, masz mokre oczy...

- Owszem, mam. - Uśmiechnął się. Z radości, bo niecodziennie człowiek zostaje ojcem.

- Mogę mówić do ciebie „tato”?

- Ależ naturalnie.

Becky zerknęła na matkę, której oczy również lśniły od łez.

- Mamusiu, czy możemy zamieszkać u mojego nowego tatusia?

- Tak, kochanie - odparła załamującym się głosem Maggie. - Oczywiście, że możemy.

- Mamo! - zawołał Gabe, nie spuszczając z Maggie wzroku. - Pozwól na moment!

Janet pośpieszyła do nich z salonu.

138

- Czy coś się stało? - spytała zaniepokojona.

- Właśnie oglądałam film w telewizji...

- Maggie i ja się pobieramy - oznajmił bez

żadnych wstępów. - Zajmiesz się przygotowaniami

do wesela?

- Słucham? - Starsza kobieta sprawiała wrażenie

całkowicie oszołomionej.

- Pobieramy się - powtórzył Gabriel.

- Naprawdę - zapewniła ją Maggie, po czym

zwróciła się do córki. - Kochanie, idź umyj ząbki.

Zaraz do ciebie przyjdę i cię utulę do snu. A pieska...

- Niech weźmie ze sobą - rzekła Janet. - Kaza

łem Jennie postawić przy łóżku drewnianą skrzynkę

wyłożoną kocem. Becky, kochanie, zostanę twoją

babcią.

- Będę grzeczna - obiecała dziewczynka, podchodząc do starszej kobiety. Nie przyniosę ci wstydu.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Uśmiechając się szeroko, Janet przeniosła spojrzenie z dziecka na swojego syna i jego przyszłą żonę. - Co za wspaniała niespodzianka!

- Niespodzianka? Akurat! - warknął Gabe, mierząc ją złym wzrokiem. - Jak zwykle, dopięłaś swego.

Radość i entuzjazm Janet nieco osłabły.

- Porozmawiamy później - powiedział do Maggie, podnosząc się z klęczek. - Chodź, Becky, odprowadzę cię na górę.

139

- Fajnie. - Z łobuzerskim uśmiechem na twarzy

dziewczynka przytuliła do siebie szczeniaka i zachichotała, gdy ten ciepłym, mokrym językiem polizał ją po twarzy.

- Och, Maggie, tak się cieszę. - Janet uścisnęła

swą przyszłą synową. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo twoja mama i ja marzyliśmy o tej chwili.

- To nie jest całkiem tak, jak myślisz - powiedziała Maggie, próbując wyjaśnić nieporozumienie.

- Pobieramy się ze względu na Becky. Gabe uważa,

że w przeciwnym razie sąd odbierze mi córkę. Bo

Dennis ożenił się ponownie...

- Rozumiem, kochanie. I jestem głęboko przekonana, że wszystko się dobrze ułoży. Chciałabym tylko
- dodała smutno - żeby mój syn wybaczył mi

przeszłość. Ale może kiedyś...

- Oczywiście, że wybaczy - zapewniła ją Maggie. - Janet, czy ja słusznie postępuję? - Z zasepioną
miną zerknęła na schody. - Jeśli chodzi o Becky, to

słusznie. Ale... ale nie Kocham Gabe'a, a on nie Kocha

mnie.

- Niekiedy miłość przychodzi po ślubie. Cierpliwości, złotko. Cierpliwości.

Maggie skinęła głową, ale martwiła się o przyszłość, nie tylko tę bliższą, ale również dalszą.

Gabriela nie zadowolili białe małżeństwo; będzie

chciał z nią sypiać. A ona, chociaż go pragnęła, nie

była pewna, czy zdoła się przemóc.

Chcąc przez moment zająć myśli czymś innym, za

140

zgoda Gabe'a zadzwoniła do Trudy w Londynie, by

przekazać jej najnowsze wieści. Szefowa ucieszyła

się, chociaż zasmucił ją fakt, że traci swoją jedyną

pracownicę.

Kazała Maggie przysiąc, że wszystko opisze w liście, po czym opowiedziała jej pokrótce o swojej
europejskiej podróży. Na koniec dodała, że to musi

być miło wychodzić za mąż za mężczyznę, który

pozwała swej wybrance dzwonić za granicę.

Maggie przyznała, że owszem, miło. Cały czas

jednak dręczyły ją wątpliwości.

Gabe jest taki dobry dla niej i dla Becky. Zasługuje na coś więcej niż wdzięczność. Zasługuje na żonę, która będzie go kochała, która będzie o niego dbała i zaspokajała jego potrzeby, także seksualne.

Czy ona, Maggie, kiedykolwiek podoła temu zadaniu? Czy też Gabe do końca życia będzie żałował swojej decyzji?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po odprowadzeniu Becky na górę Gabe, wezwany przez jednego ze swoich ludzi, poszedł obejrzyć chorego byka.

Wciąż był poza domem, kiedy Janet, nucąc wesoło pod nosem, udała się na spoczynek.

Maggie siedziała z podwiniętymi nogami na kanapie w salonie, bez większego zainteresowania oglądając telewizję, kiedy Gabriel wrócił do domu. Nie słyszała, jak wchodził, ale nagle ujrzała go

w drzwiach.

Zupełnie inaczej wyglądał w garniturze, a inaczej

w stroju codziennym - dzinsach i koszuli w kratkę.

Kapelusz z szerokim rondem, który nosił na ranczu,

142

ocieniał jego twarz, nadając jej posągowe rysy, a buty

na ściętym obcasie czyniły go jeszcze wyższym niż

w rzeczywistości. Nie mogła oderwać od niego oczu.

Emanował siłą i energią.

- Miałem nadzieję, że cię jeszcze zastanę na

nogach.

Zamknął drzwi, ściągnął grube skórzane rękawice

i cisnął je na bok, razem z kapeluszem. Po chwili,

jakby po namyśle, przekręcił klucz w zamku i z chytrym uśmiechem na twarzy obserwował zaniepokojoną minę Maggie.

- Boisz się, mała?

Podszedł bliżej, mrużąc powieki.

- Trochę - przyznała.

Po co miałyby kłamać? Jego niebieskie **oczy**

przejrzałyby ją na wylot.

- Dlaczego? Bo zamknąłem drzwi?

- Wszyscy już poszli spać...

Zatrzymał się pół metra przed kanapą.

- Wolę, żeby nikt nam nic przeszkadzał.

- O czym chcesz rozmawiać?

Sięgnął po papierosa.

- Na przykład o tym, dlaczego się boisz.

- To nie jest strach, raczej zdenerwowanie — wyjaśniła.

- Zazwyczaj nie ma między nimi różnicy.

Zgasiwszy telewizor, wrócił i usiadł obok Maggie

na kanapie. Przysunął sobie stojącą na szklanym

stoliku popielniczkę, po czym oparł się wygodnie.

143

Przez minutę czy dwie palił w milczeniu papierosa. Czując emanujący od niego spokój, Maggie powoli zaczęła się odprężyć. Do tego momentu

nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest

spięta.

- No, znacznie lepiej - pochwalił ją Gabe. - A teraz może mi powiesz, co cię tak zdenerwowało.

Zacisnęła ręce na kolanach.

- Dennis oskarżył mnie o romans z tobą, a co za tym idzie, o to, że jestem nieodpowiedzialną matką.

- Przecież wiedzieliśmy, że tak postąpi.

- No tak, ale do tej pory tylko groził, a teraz spełnił groźbę. Prasa brukowa będzie miała używanie. Boję się, jak Janet to wszystko zniesie. Twarz mu stężała.

- Przeceniasz zdolności mojej matki do odczuwania wstydu czy bólu.

- Raczej ty jej nie doceniasz - oburzyła się

Maggie. - To bardzo wrażliwa kobieta, a stan jej zdrowia pozostawia wiele do życzenia. Nie chcę narażać jej na dodatkowy stres. Becky to jeszcze dziecko, niewiele rozumie, ale inni...

Utkwił wzrok w żarzącym się końcu papierosa.

- Przejmujesz się tym, co inni myślą?

- Może facetom to nie przeszkadza, ale ja nie jestem mężczyzną.

- No i całe szczęście - mruknął.

Wyjął papierosa z ust i przeciągnął się leniwie.

144

- Boże, ale jestem zmęczony. Nawet nie zdawa

łem sobie sprawy, jak bardzo ten tydzień w domu mnie rozleniwił.

- Rozleniwił? - Roześmiała się. - Nie widziałam, żebyś się obijał.

Położył ramię na oparciu kanapy. Rozpięta pod szyją koszula odsłaniała kawałek opalanej skóry.

Maggie odwróciła wzrok.

- Cudownie - powiedział cicho. - Podoba mi się, jak na mnie reagujesz. Nawet nie potrafisz tego ukryć. Z odległości widać, jak ci serce łomocze.

Przełknęła ślinę.

- To takie dziwne? W końcu jesteś atrakcyjny.

- Nieprawda. Tylko ci się taki wydaję. Ale to dobrze; póki nie podziwiasz wszystkich wkoło, nie zamierzam narzekać.

Zgasił niedopałek, po czym wyciągnął na oparciu drugie ramię. Poza wąskim skrawkiem, na którym Maggie siedziała, zajmował niemal całą kanapę.

- To, co powiedziałaś Becky... mówiłaś serio?

- spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Oczywiście. Ona potrzebuje spokoju, rodziny, domu. Miejsca, w którym czułaby się bezpiecznie.

Mogę jej to zapewnić. Mogę jej dać prawie wszystko, czego sobie zażyczy.

- Pokochała cię.

- Wiem. Na człowieku, którego pokocha dziecko, ciąży duża odpowiedzialność. Dlatego chciałem
145

być z Becky szczery, wyjaśnić jej, że w naszym życiu

mogą być lepsze i gorsze chwile. Zostawiłem jej

wolną rękę.

- Przy tobie zachowuje się zupełnie inaczej.

- Maggie wstała z kanapy. - Zawsze bała się mężczyzn, a przy tobie się otworzyła. Bawi się, śmieje...

jest całkiem inną dziewczynką niż to ciche, płochliwe stworzonko, które zabrałam z San Antonio. Ta
zmiana dokonała się w ciągu zaledwie jednego tygodnia.

- Wcześniej była nieszczęśliwa - rzekł Gabriel.

- Sama mi to wyznała. Żyła w ciągłym strachu, że

ojciec ją od ciebie zabierze. Teraz już się nie boi.

- Uśmiechnął się. - Powiedziałem jej, co mu zrobię,

jeżeli tylko spróbuje.

Maggie westchnęła.

- Ogłosiłeś wszem wobec, że się pobieramy.

- Owszem.

Siedział wygodnie rozparty, z nogami wyciągniętymi przed siebie, z rękami na oparciu kanapy.

Zmrużywszy oczy, powiódł spojrzeniem po Maggie,

po jej zgrabnej, szczupłej sylwetce okrytej kolorową

sukienką.

- Chodź do mnie.

Zawahała się. Gabe wyglądał zmysłowo. I dlatego

bardzo groźnie.

- No, chodź - szepnął kusząco. - Pozwolę ci

pogłaskać mój tors.

Zrobiła się czerwona jak burak.

146

- W życiu nie widziałam tak bezczelnego...

- Typa? - dokończył ze śmiechem. - W takim

razie jeszcze nic nie widziałaś!

Zdrową ręką chwycił ją za nadgarstek i pociągnął

do siebie. Wylądowała mu na kolanach. Czym prędzej objął ją mocno w talii, uniemożliwiając ucieczkę.

- Puść mnie - mruknęła zdyszana, próbując się

oswobodzić.

- Przestań się tak wiercić szepnął jej do ucha.

- Bo nie ręczę za siebie.

Niechcący otarła się biodrem o jego brzuch i zrozumiała, co Gabe ma na myśli. Zaskoczona, na moment znieruchomiała, po czym znów usiłowała

wstać. Jej wysiłek okazał się daremny. Gabe nie

zamierzał jej puścić.

Podniósłszy wzrok, popatrzyła mu w twarz.

W jego oczach zobaczyła dziwny upór i coś jakby

dumę.

- Dopiero przy tobie czuję się prawdziwym mężczyzną - szepnął. - Podniecasz mnie samym swoim widokiem. Wystarczy, że na ciebie patrzę... Nawet

nie muszę cię dotykać.

- Myślałam, że zawsze tak jest. Że faceci są

wzrokowcami i właśnie w ten sposób reagują...

- Ja nie - przerwał jej. - Mam trzydzieści osiem lat. W tym wieku same bodźce wizualne na ogół nie wystarczają.

Nie sądziła, że rozmowa przybierze tak intymny

147

obrót. Speszona, przygryzła wargi. Oczywiście czuła się mile połączona słowami Gabe'a, ale tym bardziej obawiała się, czy kiedykolwiek zdoła go zaspokoić.

Niewinne pocałunki i pieszczoty to jedno, a seks to zupełnie co innego.

Pogładził ją palcem po uchu.

- Taka jesteś spięta. Rozluźnij się. Niczego wbrew tobie nie zrobię.

Zaczerwieniła się, jakby znów miała szesnaście lat.

- Nie broń się. No, oprzyj się. Naprawdę nie gryzę.

- Wiem, ale jesteś... - zawahała się, szukając właściwych słów.

- Co jestem? - spytał, skubiąc wargami jej ucho.

- Podniecony? I to cię peszy?

- Trochę - przyznała, chowając twarz w jego szyi.

- Spokojnie, przytul się - szeptał pieszczotliwie.

- O tak, dobrze.

Poczuł, jak Maggie przylega do niego całym ciałem. Powoli opuszczało ją napięcie; sztywność zniknęła, mięśnie się rozluźniały. Przytrzymując ją lekko w talii, Gabe zaczął nieznacznie poruszać biodrami.

- Och, nie! - zawołała przestraszona.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Nie mogła oddychać, nie potrafiła logicznie myśleć, nie miała siły, by się bronić. Poddała się. Jego ręce bezwstydnie

148

błądziły po jej ciele. Dotykał jej tak jak nigdy przedtem, badał nieznane dotąd miejsca, odkrywał na nowo stare.

Jęknęła cicho, na pół protestując, na pół czerpiąc przyjemność z tych cudownych doznań.

- Nie zrobię ci krzywdy, mała. Daj się ponieść fali...

Jej ciało płonęło, każdy nerw drgał, usta domagały się pocałunków, skóra pragnęła pieszczot.

Nagle Maggie otworzyła oczy. Zmieszana i onieśmielona zerknęła na ręce, które rozpięły guziki jej sukienki.

- Masz piękne ciało. Chcę je widzieć, patrzeć na nie.

- Boję się.

- Wiem. - Pocałował ją z niezwykłą czułością.

- Ale niepotrzebnie. Troszkę się popieścimy, tak jak parę dni temu. Przecież nie boli, jak cię całuję, prawda?

Uspokoiła się. Ufała Gabrielowi. Wiedziała, że jej nie zrani. Był przeciwieństwem Dennisa.

Popatrzyła na koszulę okrywającą jego tors. Żałowała, że ich rozdziela; chciała gładzić nagą skórę...

Zadziwiona zmarszczyła czoło. Nigdy dotąd o czymś takim nie marzyła.

- Co chcesz? Powiedz - szepnął, powoli ściągając z niej sukienkę.

- D o . . . d o t y k a ć c i ę .

149

Uśmiechnął się.

- Gdzie?

- Tutaj - szepnęła i pogładziła **dłonią** jego pierś.

- Więc mnie rozbierz.

Tego też nigdy nie robiła; wolno przysunęła palce do pierwszego guzika, potem drugiego. Po chwili oboje siedzieli nadzy do pasa. Maggie uniosła ręce, próbując się zakryć. Gabe ją powstrzymał.

- Nie, mała. Jesteś śliczna. Nic bój się. Chcę tylko pocałować... - Pochylił głowę.

Poczuła na piersi wilgotny żar. Zaczerwieniła się,
a potem zamknęła oczy. Och, jak dobrze! Instynktownie wygięła plecy w łuk i zaczęła się lekko poruszać. Dotyk języka Gabe'a... co za upajające
doznanie! Oddech miała coraz szybszy, coraz bardziej urywany.

Prawie nie zorientowała się, kiedy Gabe pozbawił
ją reszty ubrania. Dopiero gdy wsunął dłoń pomiędzy
jej ściśnięte uda, zaczęła nieśmiało protestować.

Protest przeszedł w jęk rozkoszy. Wbiła paznokcie
w jego ramię...

Przerywając na moment pieszczoty, uniósł głowę.

- Moja mała, jak cudownie mruczysz... Nie, nie
pesz się. I nie uciekaj. Leż i pozwól się pieścić. Nie
sprawię ci bólu, nie wyrządę krzywdy. Wiem, co
robię...

Oj, wie, pomyślała, drżąc z rozkoszy i czując
w oczach łzy. Nigdy nie przypuszczałyby, że kon-

150

takt fizyczny z mężczyzną może sprawiać tyle przyjemności.

Gabe delikatnie przesunął ją w bok, a sam wstał.

Patrząc na jej drżące ciało, zaczął powoli się rozbierać. Koszula, buty, spodnie...

Przyglądała mu się z lekkim skrępowaniem, ale
i zachwytem. Był wspaniale zbudowany, opalony,
nie miał grama zbędnego tłuszczu, a przy każdym,
nawet najmniejszym ruchu, jaki wykonywał, mięśnie
mu się napinały.

Nie protestowała, kiedy potem wyciągnął się przy niej na kanapie. Z trudem nad sobą panował. Chciał rozewrzeć jej uda, ale wiedział, że musi działać powoli, aby nie wystraszyć Maggie. Delikatnie wsunął kolano między jej ściśnięte nogi. Przerażona otworzyła oczy. Natychmiast przypomniał się jej Dennis.

Wyczuwając strach Maggie, lekkimi pocałunkami zaczął obsypywać jej policzki, brodę i nos. Wreszcie zamknęła powieki.

- Nie zwierzęcy instynkt, lecz chęć dzielenia

się rozkoszą powinny kierować mężczyzną i kobietą, kiedy idą z sobą do łóżka. Chcę sprawić ci przyjemność, chcę, żebyś się zatraciła w rozkoszy.

Ponownie przeszył ją dreszcz.

- Gabe, boję się - jęknęła głosem ochrypłym

z pożądania.

- Nie wyrządę ci krzywdy. Patrz na mnie. Pilnuj.

151

Czuj, jak moje ciało cię pragnie, jak moje ręce cię pieszczą...

To było niezwykle, zwłaszcza w porównaniu z zachowaniem Dennisa, który wymuszał na niej uległość i myślał wyłącznie o zaspokojeniu własnych potrzeb. Nagle wstrzymała oddech. W jej oczach odmalowało się autentycznie zdumienie. Nie boli... nic nie boli! Z błogim westchnieniem zacisnęła powieki.

Gabe oddychał szybko i gwałtownie, ale ruchy miał powolne, dokładnie przemyślane. Słuchając cichych jęków Maggie, odgarnął jej z twarzy kilka wilgotnych kosmyków.

- Nie boli, prawda? Widzisz, że seks nie musi boleć?

- Och, Gabe...

- Kiedy będziesz miała orgazm - szepnął jej do ucha - nie krzycz. Możesz mnie gryźć, drapać, ale nie krzycz, bo obudzisz Becky.

- Gabriel...

Głos miała ochrypy od łez. Nie wiedziała, skąd

się brały; przecież jest szczęśliwa. Ale nie zastanawiała się nad tym. Z żarem, o jaki nigdy by się nie podejrzewała, unosiła biodra, całowała wargi Gabe'a, drapała jego plecy, wbijała zęby w ramiona.

Ruchy bioder przybrały na sile, stały się szybkie, mocne...

To było nagłe, nieoczekiwane. Jak błyskawica, która rozdziera niebo. Jak grad w upalny dzień. Ni

1 52
stąd, ni zowąd zobaczyła przed oczami feerię barw.

Zanim z jej ust wydobył się krzyk, wcisnęła twarz w pierś mężczyzny. Płonęła. Miała wrażenie, że potężny ogień trawi jej trzewia. Poczwała, jak Gabe'em raz po raz wstrząsa dreszcz. A potem ogarnęła

ją cudowna błogość. Była mokra, zdyszana i zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona.

Objęła Gabriela za szyję i zaczęła go leniwie

całować - po brodzie, obojczyku, ramionach, wszędzie, gdzie tylko zdołała dosięgnąć. Skórę miał lekko słoną w smaku, pachnącą wodą kolońską.

- Kochaliśmy się - szepnęła z niedowierzaniem.

- Tak, Maggie. - Unosząc ją, przekreślił się na

wznak. - Kochaliśmy się. I jeszcze nigdy, z żadną

kobietą, nie było mi tak dobrze.

- Pod koniec myślałam, że zmiążdżymy sobie

kości - przyznała sennym głosem.

- Mój głuptasie. - Przytulił ją z całej siły. - Boże,

jak strasznie cię pragnę.

- Wiesz... - Łzy spływały jej po policzkach. - Już

się nie przejmuję.

Zmarszczył czoło.

- Czym?

- Tym, co Dennis będzie mówił w sądzie - odpar

ła szeptem. - Niech gada, co chce. Zresztą sama mam

ochotę wykrzyzczyć głośno, żeby cały świat usłyszał,

jakim jesteś wspaniałym kochankiem.

Pocałował ją w ucho.

- Zgorszyłabyś Janet. Moja matka nie wychowała

153

mnie na człowieka, który uwodzi kobiety na kanapie

w salonie.

Maggie uniosła głowę i, wciąż lekko oszołomiona,

rozejrzała się wkoło.

- O rany...

- Co? - Popatrzył na części garderoby rozrzucone na podłodze. - Nie przejmuj się. Jest dobrze, a kiedy się pobierzemy, będzie jeszcze lepiej.

- Gabe, nie musisz się ze mną żenić...

- Chcę być z tobą. W dzień i w nocy. Wiesz -

dodał po chwili - kochankowie wszystko mają wypisane na twarzy. Założę się, że rano wszyscy poza Becky będą wiedzieli, cośmy robili.

- O Boże! -jęknęła, zakrywając twarz.

- Nie wstydź się. - Poglądził ją po włosach. - Nie

wolno wstydzić się rzeczy pięknych. Teraz jesteś moją kobietą, moją żoną. Do końca życia będę się tobą opiekował. Tobą i Becky. Stworzymy razem dom, rodzinę.

- To duża odpowiedzialność brać na swoje barki kobietę z dzieckiem.

- Ale mnie się podoba i kobieta, i dziecko - rzekł ze śmiechem. - Becky to słodka istota. Będę dla niej dobrym ojcem. Podobnie jak dla pozostałych naszych dzieci.

Obrócił Maggie twarzą do siebie.

- Chcesz mieć ze mną dzieci, prawda?

Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy. Po chwili

jednak uznała, że rozmowa o przyszłości, a co za tym

idzie również o dzieciach, jest czymś bardzo naturalnym. Pomysł urodzenia następnego dziecka wcale nie wydał się jej niedorzeczny.

Zastanawiała się dlaczego, bo przecież nie kocha

ła Gabe'a. Czuła do niego sympatię i pociąg fizyczny, ale to wszystko. On też jej nie kochał. Lubił ją, pożywał, ale... nie, na pewno nie kochał.

- Tak - odparła. - Bardzo bym chciała.

Wzruszyły go jej słowa, po czym raptem się wystraszył. Zdał sobie sprawę, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Przed chwilą pragnął Maggie.

Teoretycznie zaspokoił to pragnienie, lecz ono nie zniknęło.

Pytanie o dzieci zadał impulsywnie, nie dumał nad nim godzinami. A teraz... tak, podnieciła go myśl o tym, że mogliby dać początek nowemu życiu.

Serce zabiło mu mocniej.

Maggie przyglądała mu się uważnie. Widziała dziwny wyraz na jego twarzy, ale nie wiedziała, co on oznacza.

- Co się stało? - spytała cicho.

- Wyobraziłem sobie, jak rodzi się w tobie nowe życie - przyznał. - To bardzo podniecająca myśl.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Nie zajdę w ciążę. Biorę pigułkę.

- Och, nie. Z ciążą musimy się jeszcze moment wstrzymać. - Roześmiewszy się, usiadł na kanapie

i przyciągnął Maggie do siebie. - Najpierw powinniśmy się pobrać. Poza tym Becky łatwiej przystosuje

155

się do nowej sytuacji, jeśli przez jakiś czas będzie miała nas wyłącznie dla siebie.

Jego przenikliwość i wrażliwość ciągle Maggie zdumiewały. Pogładziła go po twarzy.

- W dzieciństwie byłeś taki jak ona, prawda?

Samotny, nieśmiały, niekiedy smutny?

- Tak - odparł i zacisnął wargi.

- Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

Westchnąwszy ciężko, podniósł jej rękę do ust.

- Nie nawykłem do zwierzeń rzekł. - Zwłaszcza do mówienia o emocjach. Musisz mi dać trochę czasu. Całe życie byłem zamknięty w sobie...

- Ja też - przyznała. Wodziła wzrokiem po jego

ciele. - Wiesz - powiedziała nagle. - Nie lubiłam na niego patrzeć.

Zaczerwieniła się, słysząc cichy śmiech.

- Podoba mi się ten płomienny rumieniec. - Gabe

przytulił ją do siebie. - Będzie mi go brakowało.

- Zamierzasz mnie go pozbawić? - spytała żartobliwie.

- Kiedy ja z panią skończę, panno Maggie Turner, nic już pani nie zadziwi.

Pochyliwszy się, szepnął jej coś do ucha, a ona

zrobiła okrągłe oczy i otworzyła usta. Gabe zamknął

je pocałunkiem.

- Chciałbym się znów z tobą kochać - powiedział, odsuwając się. - Ale to nie jest dobry pomysł.

Popatrzyła na niego pytająco. Palcem wskazującym obrysował jej usta.

156

- Nie planowałem tego. Myślałem, że się troszkę popieścimy, ale sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. Zamierzałem zaczekać do ślubu, ofiarować ci prawdziwą noc poślubną...

- Sądziłam, że faceci nie miewają wyrzutów sumienia, kiedy uwodzą kobietę - rzekła z uśmiechem.

- Może nie miewają, ja jednak czuję się tak, jakbym uwiódł dziewicę - szepnął. - Drugi raz tego nie zrobię. Najpierw się z tobą ożenię. W głębi duszy wydaje mi się, że taka kolejność ci odpowiada, prawda, Maggie?

Tak, bardzo jej odpowiadała. Przyjrzała mu się jeszcze uważniej. Miała wrażenie, że Gabe czyta w jej myślach.

- Podobało mi się to, co zrobiliśmy - oznajmiła cicho. - I będę szczęśliwa, mogąc... mogąc kochać się z tobą każdej nocy po ślubie.

- Już się mnie nie boisz?

- Jakżebym mogła? Zwłaszcza po tym... ?

- Czasem będę czuły, jak dziś... - Zmrużył powieki. - Kiedy indziej dziki i namiętny. I tego samego będę oczekiwał od ciebie. Namiętności.

Współuczestnictwa. Dzisiejszy wieczór był wyjątkowy, ale zwykle wolę inaczej...

- Jak? - spytała niepewnie.

- Pokażę ci po ślubie.

Poczuła strach. A jeżeli zażąda od niej zbyt wiele?

Jeżeli okaże się, że...

- Psiakrew! - zdenerwował się. - Mówię o nor-

157

malnym seksie! O kochaniu się! A nie o chińskich

torturach!

Przygryzła wargi.

- Przepraszam. Jestem tak zielona w tych sprawach.

- Wiem. - Ignorując ból w ręce, przyciągnął

Maggie do siebie. - Czujesz? - spytał.

- Tak...

- No właśnie. - Westchnąwszy głośno, wstał

z kanapy i schylił się po leżące na podłodze ubranie.

Ubierając się, Maggie obserwowała jego umięśnione ciało i płynne, pełne wdzięku ruchy.

- Lubię na ciebie patrzeć.

- Jestem zły - mruknął. - Uważaj, bo mogę

wybuchnąć.

- I co wtedy zrobisz? - spytała, uśmiechając się.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Stał w rozpiętej koszuli, rozczochrany, z lekko

nabrzmiałymi wargami. Wyglądał tak zmysłowo, że

miała ochotę rzucić się na niego.

- Chcę.

- Powalę cię na dywan, zedrę z ciebie ubranie

i sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy.

- Krzyczała z rozkoszy? Hm... Zademonstruj.

Wstrzymał oddech. Tak, miała ogromny potencjał; była stworzona do miłości, tyle że jej temperament został brutalnie zdławiony. Ale ogień nie wygasał; nadal w niej płonął. Należało go tylko nieco

bardziej rozniecić.

158

Na moment przywarł ustami do jej ust i pokazał,

o co mu chodzi. Po chwili jednak się wycofał.

- Następnym razem - rzekł. I włączymy radio,

żeby cię zagłuszyć. Bardzo... hałasujesz.

Włosy miała potargane, twarz bez makijażu, ale

ogromnie mu się podobała.

- To przez ciebie - odparła ze śmiechem. - Wyprawiałeś tak zaskakujące rzeczy...

- Zaskakujące? - zdumiał się. - Ale podobały ci

się?

Wbiła wzrok w jego klatkę piersiową.

- Ogromnie. I właśnie to było zaskakujące. Że

czułam tak wielką przyjemność. Nie sądziłam, że

kobiety mogą czerpać z seksu radość.

- Mój Boże, twój eks to naprawdę kretyn.

- Emocjonalnie na pewno był upośledzony.

Właściwie jest upośledzony. Współczuję jego nowej żonie. Wiesz... - Popatrzyła Gabe'owi w oczy.

- Nie spodoba mu się pomysł, żeby Becky mieszkała na twoim ranczu. Użyje wszystkich metod, żeby

mi ją odebrać. Zawsze był o ciebie zazdrosny,

choć nigdy między nami do niczego nie doszło.

Ale moi rodzice za tobą przepadali. Ciągłe o tobie

mówili...

- Ja też ich bardzo lubiłem. A jeśli chodzi o twój byłego... - Pomógł jej ustać. - To już mój problem; ty się nim nie kłopotuj. Myśl wyłącznie

o mnie.

Objęła go za szyję.

159

- Chcę się z tobą kochać - szepnęła żarliwie.

- Chcę, żeby ci było tak samo dobrze jak mnie.

- Ależ było mi dobrze - rzekł zdumiony.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Nie zorientowałam się. Zachowywałeś się bardzo... cicho.

- Tak, ale to nie znaczy, że mnie ominęła

rozkosz. Nastąpiła dosłownie sekundę po twojej.

- Uśmiechnął się łagodnie. Pewnie dlatego jej nie

zauważyłaś. A ja poczułem, jak twoje ciało drży

i wtedy...

- Nie, proszę...

- Nie powinnaś się wstydzić, nie robiliśmy nic

złego. - Poglądził ją lekko po plecach.

- Wiem, przyzwyczaję się obiecała. - Ale na

razie wszystko jest dla mnie takie nowe.

Zamknął oczy i przytknął policzek do jej gęstych

włosów. Pachniały kwiatami. Ale nie tylko włosy;

cała pachniała kwiatami. Mmm, była taka miękka,

taka ciepła. Zalała go fala pożądania.

Tym razem jednak Maggie nie wystraszyła się.

Przeciwnie, roześmiała się uradowana.

- Ty mała oszustko! - zawołał, zdumiony jej

reakcją. - Myślałem, że jesteś nieśmiała.

- Przy tobie powoli nabieram odwagi. - Przytuliła się jeszcze mocniej. - Gabe, uwielbiam, kiedy... to się dzieje. Czuję się wtedy jak prawdziwa kobieta.

Radość i duma rozsadzały mu pierś.

160

- Powiniennem powiedzieć ci dobranoc, zanim

znów stracę nad sobą kontrolę. Maggie... - Przez

moment wpatrywał się w jej oczy. - Przepraszam.

Naprawdę chcę cię poślubić, i naprawdę nie chcia

łem przypierać cię do muru.

- Do muru? - szepnęła. - Ty mnie przyparłeś do

kanapy.

- Przestań - rzekł zmienionym głosem.

- Nie mam zamiaru - odparła wyzywająco. - Jestem dużą dziewczynką. Gdybym nie chciała, mogłabym się sprzeciwić.

- Trele-morele! To ja powiniennem być...

- Trele-morele? - przerwała mu, unosząc brwi.

- Muszę uważać na słowa, jakich używam. Staram się pamiętać, że w domu jest dziecko...

Maggie parsknęła śmiechem. Ten cudowny facet

sprawił, że znów chciało jej się żyć!

- Jesteś wspaniały. - Uścisnęła go mocno.

Wiedział, że Maggie, podobnie jak Becky, raczej unika kontaktu fizycznego. To, że się przełamała, że była gotowa zainicjować zbliżenie, wydało mu się czymś niezwykle. Zgarnął ją w ramiona.

- Cieszę się, że tak myślisz - szepnął, pocierając policzkiem jej włosy. - W najśmielszych marzeniach

nie... - Zamilkł na chwilę. - Wiesz, często sobie wyobrażałem, że cię rozbieram, dotykam, całuję.

Długo po wyjeździe odwiedzałaś mnie w snach.

Powinienem być się wtedy domyślić, że...

161

- Że co?

Nie dokończył. Wystraszył się własnych myśli.

Nie, to się nigdy nic stanie. Najzwyczajniej

w świecie do tego nie dopuści.

- Nie, nic.

- Gabe... - Spoglądała ponad jego ramieniem na ciemne okno. - Czy z nią było tak samo?

Zesztywniał.

- Z nią?

- Z tą kobietą, którą tak bardzo kochałeś.

Przez moment milczał. Nie chciał o niej rozmawiać, nawet nie chciał wracać do niej pamięcią.

- Przepraszam. Nie powinnam była pytać - powiedziała Maggie, zreflektowawszy się, że popełniła gafę. - Nie mam prawa zadawać ci takich pytań.

- Tak uważasz? Po tym, co przed chwilą przeżyliśmy? - Delikatnie obrysował palcem owal jej twarzy. - Maggie, z nikim nie było mi tak dobrze. Nawet z nią.

Rozkwitła niczym najpiękniejszy kwiat. Jej twarz stała się jasna i promienna. Gabriel roześmiał się, po czym pocałował Maggie lekko w usta.

- Idź spać, kotku. Porozmawiamy rano, w świetle dnia. Teraz w nocy jesteś zbyt ponętna. Już raz nad sobą nie zapanowałem...

- Może więc znów nie zapanujesz? spytała kusząco.

- Uciekaj! - Puścił ją. - Bo nie ręczę za siebie.

162

- Pomarzyć mi chyba wolno, nie? - Westchnęła teatralnie.

Zmarszczył gniewnie czoło.

- Już dobrze, dobrze, znykam - powiedziała ze śmiechem.

Odprowadził ją spojrzeniem do drzwi. Poczuł przypływ tkliwości. To jest Maggie, jego Maggie.

Zrobiło mu się ciepło na sercu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O świcie Becky, z psiakiem w ramionach, wpadła do sypialni matki.

- Obudź się, mamusiu! - Śmiejąc się wesoło, podskakiwała na łóżku. - Zobacz, słońko świeci!

- Powiedz mu, żeby zgasło - mruknęła Maggie,

zakrywając głowę poduszką.

- Ale musisz wstać - nalegała dziewczynka.

- Dlaczego?

- Bo idziemy na ryby - odpowiedział męski głos.

Po chwili niewidzialna ręka uniosła kołdrę i poduszkę, zostawiając Maggie bezbronną, w niebieskiej koszuli nocnej, wpatrującą się nieprzytomnym wzrokiem w roześmianą męską twarz.

- Na ryby?

Gabe miał na sobie dżinsy, wzorzystą koszulę, wyglądał świeżo i tryskał energią. W porównaniu z nim czuła się jak senna klucha.

- Tak, na ryby. Myszko - zwrócił się do dziecka

- zejść na dół i powiedz Jennie, żeby przygotowała nam wielkie śniadanie, a potem powiedz babci, że nie będzie nas, kiedy ona wstanie. Dobrze?

Becky zeskoczyła z łóżka i tuląc do siebie psa, wybiegła z pokoju matki.

- Ale ja jestem taka śpiąca! - jęknęła Maggie.

Oprzytomniawszy, nagle uświadomiła sobie, że jest nie tylko śpiąca, ale i obolała. Na wspomnienie wczorajszego wieczoru lekko się zaczerwieniła.

- Nic dziwnego. - Z figlarnym błyskiem w oku

Gabe przysiadł na skraju materaca. - Mmm, ślicznie

wyglądasz taka rozespana - powiedział, przyglądając się potarganym włosom Maggie i jej lekko zarumienionym policzkom.

- Też wyglądasz niczego sobie. - Zielone oczy

wpatrywały się w niego z zachwytem. - Dzień dobry.

- Dzień dobry, mała. Pocałował jej ciepłe, miękkie wargi.

Wyczuwała w nim nową tkliwość, cudowną delikatność; zdawał się nią emanować. Wzdychając cicho, Maggie podniosła ręce i przyciągnęła jego

głowę do piersi.

- To bardzo ryzykowne - szepnął. - Jesteś prawie

gola. Ten cienki materiał niewiele osłania.

165

- Wiem - rzekła, gładząc go po szyi. - Chciałabym...

- Co? No powiedz.

- Żebyśmy na kilka godzin znaleźli się na bezludnej wyspie - odparła. - Żebyśmy mogli tam być tylko we dwoje. Tak, żeby nikt nas nie widział i nikt nie

słyszał.

- Niestety, bezludnych wysp tu raczej nie ma.

- Odgarnął jej z twarzy włosy. Ale parę by się przydało. Oj, chciałbym się z tobą znów kochać...

Przeszył ją dreszcz. Pamiętała, co Gabe wczoraj

powiedział. Że to nie był zwykły seks, lecz orgia

rozkoszy. To prawda. Seks to fizyczne zbliżenie,

krótka chwila ekstazy. Natomiast ich połączyło coś

znacznie głębszego, coś jakby nie z tej ziemi.

Wpatrywała się z nabożną czcią w niebieskie oczy

otoczone siecią drobnych zmarszczek, w długie czarne rzęsy, w gęste ciemne brwi. Odruchowo pogładziła je palcem. Gabe'owi najwyraźniej sprawiło to przyjemność, bo przymknął oczy.

- Mmm - zamruczał. - Śmiało, nie wstydź się.

Ośmielona, zaczęła badać jego twarz. Przesuwała

palcami po szczupłych policzkach, nieco krzywym,

złamanym nosie, pięknie zarysowanych ustach, lekko wystającej szczęce. Obiektywnie rzecz biorąc, Gabe nie był przystojny. Ale miał charyzmę i wewnętrzny urok, który czyniły go niezwykle pociągającym. A ciało... Maggie westchnęła; ciało po prostu miał boskie.

- Podoba mi się to, co robisz - szepnął, kiedy

przesunęła palce w dół szyi, ku obojczykom.

- Lubię cię dotykać - przyznała nieśmiało. - Nigdy dotąd nie czułam takiej potrzeby. Dziwne, jakie wyzwalasz we mnie pragnienia.

Otworzył oczy.

- Wyzwalam pragnienia? To brzmi poważnie.

- Naprawdę? Nie miej takiej przerażonej miny

- powiedziała ze śmiechem. - Nie jestem zakochaną

kobietą bluszczem, która oplata się wokół faceta.

- Uff, co za ulga! Nie chciałbym być opleciony

zakochanym bluszczem! - zażartował.

Wbiła wzrok w jego klatkę piersiową, by nie

widział, jaką przykrość sprawił jej swoją żartobliwą

uwagą. Zdumiała ją własna reakcja. Przecież nie

kocha go, więc...

- To ci na pewno nie grozi - oznajmiła.

Jej słowa wywołały w nim lekką irytację. Dlaczego? Czyżby chciał, żeby darzyła go miłością? Żeby go pokochała? Uniósł się lekko na łokciach.

- Hej. - Ujął ją za brodę. Co się stało?

- Nic. Zastanawiam się, czy powinniśmy się pobierać...

- Lubisz mnie?

- Tak! - odparła entuzjastycznie. - Bardzo!

- Świetnie. Ja ciebie też. Jesteśmy przyjaciółmi.

W dodatku pod względem fizycznym tworzymy

doskonały tandem. Więc dlaczego nie mielibyśmy

się pobrać?

167

Nie potrafiła znaleźć ani jednego powodu. Przecież nic nie jest z góry przesądzone. Może Gabriel się w niej zakocha? Istnieje taka szansa.

Zadrzała. Jest taki męski, taki pociągający. I zostanie jej mężem, a ona jego żoną. Będzie żyła w jego domu, spała w jego łóżku. Na myśl o małżeństwie

obudziło się w niej silne poczucie własności. Chciała,

żeby Gabriel nosił obrączkę. Żeby wszyscy widzieli,

że jest zajęty; że należy do niej. Zaskoczyły ją te

myśli.

Studiując jego twarz, nagle uzmysłowiła sobie, że

go kocha. Że zawsze go kochała.

Tak, była tego pewna. W przeciwnym razie nie

oddałaby mu się wczorajszego wieczoru. Zwłaszcza

gdy rany po pierwszym małżeństwie jeszcze nie

całkiem się zabiłiły. Dlaczego wcześniej tego nie

widziała? Zwykłe zbliżenie fizyczne nie wywarłoby

na niej tak ogromnego wrażenia.

- Czym się martwisz? - zapytał, marszcząc czoło.

- Niczym. - Usiadłszy, odgarnęła włosy z twarzy

i rozciągnęła wargi w uśmiechu. - Słowo honoru. Ale

nie wiem, czy potrafię łowić ryby.

- Nauczę cię. I tego, i wielu innych rzeczy obiecał, muskając delikatnie jej usta.

Jęknęła cicho i zacisnęła powieki. Widząc jej

uległość, jej gotowość do pieszczot, poczuł przyspieszone bicie serca. Delikatnie chwycił palcami jedno ramię i zsunął je, odsłaniając kształtną

piers. Maggie rozchyliła wargi, odrzuciła w tył

168

głowę. Otworzywszy oczy, patrzyła na jego twarz, wyrażającą podziw i pożądanie.

- Dotknij mnie - poprosiła.

Nie spodziewał się, że ta wystraszona, nieśmiała dziewczyna tak szybko przeistoczy się w namiętną kochankę. Zaczął się z nią drażnić - wolno przesunął palce wzdłuż jej ramienia, w dół do łokcia, potem w bok do żeber, lecz zatrzymywał się tuż przy piersi, wcale jej nie dotykając. Oddech Maggie stawał się coraz szybszy.

- Jak cię dotknąć? - spytał, całując ją lekko.

- Dłońmi czy ustami?

Wbiła paznokcie w jego ramię.

- Wszystko jedno - odparła. - Czymkolwiek.

- Dobrze. - Pochylił się nad jej wyciągniętym

ciałem. - Ale tylko na moment. Nie mamy czasu na nic więcej.

Zacisnął wargi na jej piersi. Maggie jęknęła. Jej

głos działał na niego podniecająco. Nie, powtarzał

w myślach Gabe. Wiedział, że musi nad sobą panować, nie może stracić kontroli, że... Nie wytrzymał; z całej siły przyparł jej rękę do materaca.

- Chodź do mnie błagała bez opamiętania.

Najwyższym wysiłkiem woli oparł się pokusie.

Rozluźnił uścisk. Była jak syrena: kusząca, uległa, obiecująca deszcz rajskich rozkoszy. Ale jej córka...

Dziewczynka lada chwila mogła wrócić.

- Becky - szepnął. Nie możemy...

Maggie zamrugła powiekami, jakby wychodziła

169

ze stanu dziwnego otępienia, po czym wolno pokiwała głową.

- Aha.

- No właśnie. Aha.

Gabe usiadł i przyciągnąwszy do siebie Maggie, popatrzył z rozbawieniem na jej zaskoczoną minę.

- Nie tylko ja tracę nad sobą kontrolę. - Roze śmiał się. - Naprawdę tego chciałaś? Wziąć cię przy otwartych drzwiach?

Zaczerwieniła się jak piwonia. Wziąć cię? Co za

wyrażenie! Zrobiło się jej przykro. Nawet nie pomyślała o tym, że Gabe'a również zżera pożądanie.

- Przepraszam - powiedziała, starając się nie dać niczego po sobie poznać. - Zapomniałam, że drzwi nie są zamknięte na zasuwkę. Ubiorę się.

Niechętnie uwolnił ją ze swoich ramion. Spuściła nogi na podłogę, podciągnęła na miejsce ramiączko,

po czym podeszła do szafy, z której wyjęła dzinsy i zieloną bluzkę. Obserwując ją, Gabe miał wrażenie, że słońce zaszło za chmury.

Podniósł się z łóżka i stanął za nią, świadomie trzymając ręce przy sobie.

- Nie zamykaj się - poprosił cicho. Przepraszam, po prostu mnie zaskoczyłaś.

Siebie też zaskoczyła. Ale nie mogła mu się przyznać, że go kocha, skoro postanowił ożenić się z nią wyłącznie z powodu Becky. Sam to powiedział.

Cudowny seks dostarczający niesamowitych doznań stanowił miły, choć nieoczekiwany dodatek. Nie,

170

Gabe jej nie kocha. Nie chce angażować się emocjonalnie.

Starając się zachowywać naturalnie, odwróciła się i uśmiechnęła bezradnie.

- Siebie również - rzekła lekkim tonem. - Nic się nie stało.

Popatrzył jej w oczy.

- Czuję, że cię zraniłem. Przepraszam.

- Naprawdę nic się nie stało. A teraz... chciałabym się ubrać. Dokąd się wybieramy?

- Nad staw. Hoduję w nim ryby.

Stała bez ruchu, z ubraniem w dłoni, spoglądając na niego wyczekująco. Dopiero po chwili zorientował się, o co chodzi.

- Pójdę przygotować sprzęt.

Ruszył do drzwi. Przystanął z ręką na klamce

i obejrzał się przez ramię.

- Po ślubie nie zamierzam wychodzić, kiedy się

będiesz ubierać. Małżonkowie nie powinni się siebie wstydzić.

- Zgadzasz się oznajmiła spokojnie. - Ale

jeszcze nie mamy ślubu.

- Pobierzemy się w piątek.

Bez jakichkolwiek dalszych wyjaśnień zniknął za

drzwiami. Wtedy po raz pierwszy Maggie usłyszała

datę swojego ślubu.

Kiedy zeszła na dół, ze zdziwieniem odkryła, że

zamiast lekkiej wędki z kołowrotkiem czeka na nią

długi bambusowy kij.

1 7 1

- Oszalałeś? - Wytrzeszczyła oczy. - Chcesz,

abym tym pałakiem łowiła ryby? A gdzie kołowrotek? A gdzie...

- Tu masz wszystko, czego potrzebujesz. Haczyk, spławik, żyłka, ciężarek, robaki... Trzymaj.

- Haczyk, spławik? - Wzięła od Gabe'a wędzisko

oraz pudełko z robakami. - To ranczo jest warte

fortunę, a ciebie nie stać na normalną wędkę z kołowrotkiem?

- Stać, ale tak jest przyjemniej.

- A ja wiem, co to jest kołowrotek - pochwaliła

się Becky. - Robi się na nim nici. Uczyliśmy się

o tym w szkole.

- Mówimy o innym kołowrotku, myszko. O takiej metalowej szpuli do nawijania żyłki.

- Ale z ciebie okropny mieszczech. Gabe postanowił zawstydzić Maggie. Bez drogiego sprzętu ani rusz? Pewnie kupujesz perfumowane przynęty

i różne elektroniczne gadżety, które przyciągają uwagę biednych ryb...

- Wcale nie! - oburzyła się Maggie. Poradzę

sobie z tą bambusową tyczką!

Skrzyżował ręce na piersi.

- Tak? To udowodnij!

- W porządku! Udowodnię!

Chwyliła kij i wymaszerowała z domu, kierując

się w stronę odległego o kilkaset metrów stawu. Gabe

z chichoczącą Becky, zaopatrzeni we własny sprzęt,

ruszyli za nią, utrzymując bezpieczny dystans.

172

- Śmiesznie się mamusia zachowuje - stwierdziła dziewczynka. - Jest zupełnie inna niż dawniej.

- Tak uważasz? - spytał Gabe, z uśmiechem

obserwując kroczącą na przodzie postać.

- Ona umie łowić ryby?

- Nie mam pojęcia. Chyba tak. Zresztą wkrótce

się przekonamy.

Siedzieli nad brzegiem stawu ponad dwie godziny. Kiedy wracali do domu, Becky niosła rybę, Gabriel niósł rybę, a Maggie nie niosła nic.

Miała za to mokre dzinsy i zerwaną żyłkę.

- Biedna mamusia! - Becky westchnęła. - Szkoda, że nic nie złapała.

- Gdyby miała drogi sprzęt, na pewno by jej się

udało - oznajmił z powagą Gabe.

Maggie zrobiła taki ruch, jakby chciała kopnąć

Gabe'a w wiadomą część ciała, lecz on, przewidując

jej reakcję, odskoczył, a ona niespodziewanie dla

samej siebie, z wyrazem najwyższego zdumienia na

twarzy, wylądowała na ziemi. Gabriel, szczerząc

zęby, podciągnął ją na nogi.

- Następnym razem bierz trochę mniejszy zamach - pouczył. - Bo jak jeszcze raz tak plaśniesz, to będziesz miała problemy z siadaniem.

Ignorując go, dogoniła córkę.

- Ale super, nie, mamusi? - powiedziała dziewczynka. - Zupełnie jakbyśmy byli rodziną! Cieszę się, że tu przyjechałyśmy.

173

- Ja też, myszko - odezwał się Gabe, który szedł

za nimi. - Czuję się tak, jakbym miał własną córkę.

Maggie zrobiło się ciepło na sercu. Znała jednak

wredny charakter swojego byłego małżonka i przyszłość napawała ją lękiem. Może Gabe jest groźnym przeciwnikiem, lecz jak ma pokonać Dennisa, gdy

ten stosuje nieuczciwe metody walki?

Zastanawiała się, jaką powinna obrać taktykę, lecz

nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

Chciała zwierzyć się ze swoich lęków Gabe'owi, ale

podejrzewała, że nie potraktuje ich poważnie.

Był tak pewien zwycięstwa, że nawet nie traktował serio wniosku, który Dennis złożył w sądzie.

Ona, Maggie, nie miała jednak takiej pewności.

I potwornie się bała.

Kochała Becky z całego serca. Dennis zaś kochał pieniądze. Dlatego gotowa była uczynić wszystko, żeby przeszkodzić byłemu mężowi w dobraniu się do pieniędzy ich wspólnego dziecka.

Nazajutrz Gabriel umówił ich na badanie krwi. Po wyjściu z gabinetu lekarskiego udali się prosto do sądu po zezwolenie na ślub. A potem zaczęło się czekanie.

Nie było czasu na drukowanie oficjalnych zaproszeń, musiały wystarczyć zaproszenia ustne przekazywane przez telefon. Tym zajmowała się Janet.

- Zobaczysz, kochanie, wszystko będzie dobrze

- pocieszała swoją przyszłą synową. Właśnie

zaprosiłam przyjaciół z Houston, Johna i Madeline

174

Durangów. Pobrali się cztery lata temu i mają bliźnięta. Dwóch synków, którzy jednak bardzo się od siebie różnią.

- Może to i lepiej - stwierdziła Maggie.

- Może. - Janet przyjrzała się jej uważnie. - A wy

planujecie mieć dzieci?

- Tak, oczywiście.

- To świetnie. Bardzo się cieszę - oznajmiła Janet

i ponownie chwyciła za telefon.

- Czym się zajmują Durangowie? - Maggie spytała nazajutrz Gabe'a, zanim wyruszył z domu, aby pomóc przy znakowaniu bydła.

- Jak to czym? John jest właścicielem spółki

naftowej.

- A skąd ja miałam o tym wiedzieć?

- A Madeline pisze książki. Kryminały. Jest autorką „Niebezpiecznej wieży”, na podstawie której nakręcono dla telewizji miniseriał.

- Uwielbiam tę książkę! Naprawdę znasz autorkę?

- Madeline jest zwykłą kobietą.

- Jest pisarką! Autorką!

- Jest normalnym człowiekiem - powtórzył z naciskiem Gabe. - Uroczą kobietą, obdarzoną wielkim talentem i ogromną wrażliwością. Pisanie to jej

zawód. Praca, jaką wykonuje. Zresztą zobaczysz, co

mam na myśli, kiedy ją poznasz.

Zadumał się, a potem roześmiał.

- Kiedyś rzuciła w Johna ciastem, innym razem

wylała mu na kolana spaghetti z sosem. Potem zo-

175

stawiała go w rozwalonym wozie na środku wiejskiej

drogi. Nieźle się biedak namęczył, zanim w końcu go

poślubiła.

- Innymi słowy, mieli burzliwe narzeczeństwo?

- O, tak. A kiedy Madeline zaszła w ciążę, chcia

ła uciec. Sądziła, że proponując jej małżeństwo,

John kieruje się wyłącznie poczuciem odpowiedzialności.

Maggie popatrzyła mu w oczy.

- A on?

- On ją kochał od lat odparł z uśmiechem **Gabe**

- Tyle że ona nie miała o tym pojęcia.

- Czyli wszystko się dobrze skończyło?

- Tak. Brat Johna, Donald, też trochę się w niej

durzył, ale kiedy zrozumiał, że nie ma szansy, życzył

nowożeńcom wszystkiego najlepszego i wyjechał do

Francji. Tam poznał śliczną młodą malarzkę. Zakochali się, pobrali, niedawno urodziła im się córeczka.

- Delikatnym ruchem odgarnął Maggie z twarzy

włosy. - Nie wychodź na słońce, bo się spieczesz.

Pokazała mu język.

- I kto to mówi?

- Ja jestem już uodporniony.

Miała ochotę wspiąć się na palce, objąć go za

szyję, pocałować, ale przypomniała sobie, że on nie

chce jej miłości. Zawierają małżeństwo z innych

powodów, głównie dla dobra Becky. Powinna o tym

pamiętać i mu się nie narzucać.

Dał jej leciutkiego prztyczka w nos.

176

- Do zobaczenia później.

Energicznym krokiem wyszedł na ganek, gdzie

zapalił papierosa. Odprowadziła go spojrzeniem.

Uwielbiała patrzeć, jak się porusza. W jego ruchach

było tyle wdzięku, tyle seksu!

Westchnąwszy ciężko, odwróciła się od okna.

Tak, zdecydowanie powinna uważać, nie wodzić za

nim zakochanym wzrokiem. Nie tego od niej oczekiwał.

W kolejnych dniach jej przypuszczenia się potwierdziły, bo Gabe faktycznie zachowywał się tak, jakby zależało mu wyłącznie na jej przyjaźni.

Ceremonia zaślubin miała się odbyć w małym wiejskim kościółku. Dzień przed ślubem Maggie ledwo panowała nad nerwami. Od czasu, gdy wybrali się na ryby, Gabe ani razu jej nie dotknął. Był miły, serdeczny, ale nic ponadto.

- O której zjawią się Durangowie? - spytała po kolacji, kiedy zostali sami.

Jennie posprzątała i udała się do domu, a Janet zabrała Becky na górę, by poczytać jej bajkę na dobranoc.

- Z samego rana odparł. A wieczorem wróca do Houston. John jest w trakcie wielkich finansowych przetasowań. Musiał się co nieco przekwalifikować, bo cena ropy spada na łeb, na szyję.

- Biedak - powiedziała cicho.

Podniosła do ust filiżankę kawy, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bacznie Gabe się jej przygląda.

177

- A gdybym ja nagle wszystko stracił? - Odchylił się na krześle. - Co byś zrobiła?

- Jak to co? Poszła do pracy.

Wybuchnął śmiechem.

- Ciągle mnie zaskakujesz. - Potrząsnął głową.

- Ale czy byś mnie rzuciła?

- Rzuciła? - Uniosła pytająco brwi. - Dlaczego miałabym cię rzucić?

- Nieważne. Po prostu rozmyślałam na głos.

- Opróżnił do końca filiżankę i wstał od stołu.

- Wyśpij się. Jutro czeka nas wielki dzień. Nie zapomnisz obrączek?

- Nie - odparła głosem pozbawionym emocji.

- Hej, chyba nie zmieniłaś zdania, co? - spytał nagle, przystając przy jej krześle.

- Nie. - Utkwiła w nim oczy. A ty? Nic naszły cię wątpliwości?

- Nie, a powinny?

- Nie wiem. - Odwróciła wzrok. Sprawiasz wrażenie, jakbyś... - zawahała się. - Jakby przestało ci na mnie zależeć.

- Co? - zdumiał się, na wpół rozbawiony, na wpół zły. - Dlaczego tak uważasz?

Speszyła się. Zawsze się peszyła, kiedy patrzył na nią z wyższością, jak na małą dziewczynkę, która nic nie rozumie. Co miała mu powiedzieć?

Że odkąd przestał się do niej zalecać, uznała, iż żałuje swojej pochopnej decyzji?

- Maggie, odpowiedz, proszę.

T w a r z jej stężała.

- Nie dotykasz mnie.

- Nieprawda - sprzeciwił się. - Dotykam.

- Ale nie tak jak przedtem - mruknęła.

- Bo trzymasz mnie na dystans. Myślałem, że nie chcesz, abym cię pieścił.

- Wcześniej to cię jakoś nie powstrzymywało!

- zawołała. - Kto mnie przyparł do drzewa zaledwie dzień po moim przyjeździe na ranczo?

Słuchał jej zafascynowany. Maggie w przyływie gniewu wydała mu się niezwykle ponętna. Przekrzywiwszy na bok głowę, obserwował ją spod zmrużonych powiek.

- No, no, skąd ta złość i frustracja?

- Frustracja? Wydaje ci się. - Wytarłszy serwetką usta, odsunęła krzesło od stołu. - Przepraszam, pójdę spać.

- Tak wcześnie? Jest dopiero... - spojrzał na zegarek - siódma.

- Muszę być wypoczęta przed jutrzejszym dniem. - Skierowała się do drzwi.

- Maggie.

- Słucham. - Przystanęła, nie odwracając się.

Podszedł bliżej. Nie dotknął jej, ale czuła bijące od

niego ciepło.

- Jeżeli chcesz, żebym się z tobą kochał, wystarczy powiedzieć. Nie musisz używać słów, wystarczy spojrzenie, uśmiech... Mężczyźni potrzebują odrobiny zachęty. Nie potrafimy czytać w myślach.

179

- Daję ci mnóstwo znaków - rzekła przez zęby.

- Jeszcze tylko nie rozebrałam się do naga.

- Nieprawda. Przez cały tydzień schodzisz mi

z drogi. To nie ja cię unikam, kotku.

Wzięła głęboki oddech. Uświadomiła sobie, że

Gabe ma rację.

- Faktycznie, przepraszam szepnęła. - Martwię się. Tym, jak Dennis się zachowa. Czy my słusznie robimy, pobierając się. Wieloma rzeczami...

- Chcesz pogadać? spytał łagodnie.

Wciąż nie odwracając się, pokiwała głową.

- Dobrze, chodźmy. Krowy mogą chwilę poczekać. - Biorąc Maggie za rękę, wprowadził ją do swojego gabinetu i przytknął drzwi. Na klucz nie

zamykam - rzekł, puszczaając jej rękę żebyś czuła

się bezpieczniej.

- Przecież ciebie się nie boję powiedziała,

zdziwiona, że mógł coś takiego pomyśleć. Nie

jesteś taki jak Dennis. Nie skrzywdziłbyś mnie.

- Dobrze, że to wiesz. - Przez moment nie spuszczał oczu z jej twarzy. Poczuł, jak przenika go dreszcz.

Usiadłszy na krawędzi biurka, zapalił papierosa.

Po powrocie z pracy udał się do łazienki, umył,

zmienił brudne spodnie i koszulę na czyste dzinsy i zieloną koszulę w kratkę. Wyglądał świeżo, bardzo męsko. Korciło Maggie, aby wsunąć palce w jego gęste czarne włosy.

180

Podczas gdy ona badała go wzrokiem, on nie pozostawał jej dłużny. Miała na sobie luźne jasno-

fioletowe spodnie z jedwabiu i szarą jedwabną bluzkę. Okalające twarz krótkie ciemne włosy oraz duże zielone oczy dopełniały całości.

- Coraz bardziej przypominasz z wyglądu swoją mamę - rzekł nieoczekiwanie. - Była prawdziwą pięknoscią.

Maggie okryła się pąsem.

- Ja nie jestem piękna.

- Dla mnie jesteś. Podobasz mi się.

- Dziękuję. Usiadła na skórzanej kanapie i położyła dłonie na kolanach.

- Chciałaś porozmawiać... - przypomniał Gabe.

- Tak... Co będzie, jeżeli przegramy w sądzie?

- Na miłość boską, nie przegramy - odparł zniecierpliwionym tonem. Nie pozwolię, żeby Dennisowi przyznano Becky.

- Jeżeli jednak tak zadecyduje sędzia, Becky będzie musiała zamieszkać z ojcem.

- Żaden sędzia tak nie zadecyduje. - Zaciągnął się papierosem.

- Obyś miał rację. Tyle przez Dennisa wycierpiałysmy. - Westchnęła. - Dlatego się tak niepokoje.

Becky też się trochę boi.

- Niepotrzebnie. Uwierz mi, nic złego was nie spotka.

- Jasne. Mam ci wierzyć na słowo? - Wstała wściekła. - Gabriel Superman. Nikogo i niczego się

181

nie obawia, poradzi sobie z każdym przeciwnictwem losu...

- Poradzę, a przynajmniej spróbuję. - Uśmiechnął się. - Chodź do mnie, ty mała złośnico. Jesteś zdenerwowana, a ja znam na to świetne lekarstwo.

- Czyżby? - Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

Uniósł brwi.

- Rozdajesz ciosy na prawo i lewo.

- Nienawidzę mężczyzn! - warknęła.

- Hm, takich rzeczy nie da się długo ukryć.

- Zgasił papierosa. - Im wcześniej prawda wyjdzie na jaw, tym lepiej.

Zeskoczył z biurka i stanął w rozkroku, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Serce Maggie zabiło niespokojnie.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła. Nie mam teraz ochoty na to, żeby poskramiał mnie władczy samiec.

- Nie? Oj, chyba masz - powiedział z szatańskim uśmiechem. Powoli zbliżał się, zmuszając Maggie, by się cofała w stronę kanapy, z której przed chwilą

wstała. - Chyba właśnie tego chcesz: żebym pokazał

ci, jak bardzo cię pragnę.

- Nie zamierzam cię o to błagać!

- I słusznie - oznajmił lekkim tonem. - O pieszczoty błagać się nie powinno.

Przystanął, gdy dotarła do kanapy. Nie spuszczał z niej oczu, leniwymi ruchami, jakby od niechcienia, zaczął rozpinać guziki koszuli.

182

- Co robisz? - spytała Maggie.

- Rozpinam koszulę, żeby mi **było wygodniej**

- odparł. - Połóż się, kotku.

- Powiedziałaś, że do ślubu nie...

- Zgadza się. Ale potrzebujesz drobnego zapewnienia, że nic się nie zmieniło. Ja zresztą też. Bądź co bądź małżeństwo to poważna sprawa.

- Wiem.

- Połóż się.

Objął ją w pasie i delikatnie położył na kanapie.

Zdjął koszulę. Na widok umięśnionego torsu odżyły

w niej wspomnienia. Przypomniała sobie, jak go

gładziła, jak się o niego ocierała. Rozchyliła usta,

koniuszkiem języka oblizwała wargi.

Zauważył to i był zachwycony. Podobał mu się

wyraz rozmarzenia w jej oczach. To, jak go pożera

wzrokiem.

- No... dotknij - szepnął.

Nie potrzebowała dalszej zachęty.

- Jakie to przyjemne powiedział cicho Gabe.

- Nawet nie wiesz, jak wiele mówią twoje oczy,
kiedy tak na mnie patrzą.

- Jesteś taki... taki pociągający.

- I nawzajem, kotku. - Wsunął rękę **pod** jej
bluzkę i delikatnie ją uszczypnął. - A nie chciałabyś
zdzjąć góry? Przytulić się?

Zadrżała. Oczywiście, że chciała. Ale czy nie
mógł sam tego zrobić?

Roześmiał się, jakby wiedział, **o** czym **ona** myśli.

183

- Pozwól mi patrzeć. To takie podniecające, kiedy się sama rozbierasz.

Wolno rozpinęła guziki, wiedząc, że nie ma pod
spodem stanika.

- Dobrze? - spytała niepewnie.

Potrzebowała potwierdzenia, zachęty. Dennis tak

często jej dokuczał, tak często ją poniżał, że czuła się nieatrakcyjna, jakby wybrakowana. Ale Gabe
nie

śmiał się, nie krzywił. Wyciągnął rękę i z zachwytem

pogładził jej pierś, chłodną, miękką, reagującą na
dotyk.

- Wiesz - powiedział z namysłem zawsze podobały mi się takie kobiety jak ty. Drobne. Szczupłe.
Idealne.

Miała wrażenie, że pęcznieje z dumy, z radości,
z pożądania.

- Chcę cię przytulić. Czuć twoją nagość...

- Hm, jak cudownie - szepnęła.

Wodził dłońmi po jej plecach, piersiach, żebrach.

- Tego chcesz?

- Tak... Tylko niżej.

- Gdzie? Powiedz mi.

- No wiesz.

- Powiedz, bo inaczej nie dostaniesz - zagroził

żartobliwym tonem.

- Dostanę, dostanę. - Roześmiała się wesoło.

Pieścił językiem jej ucho, szyję, przesunął się w dół, do pachy, i jeszcze niżej, do pępka, potem znów wrócił wyżej. Miała wrażenie, jakby rozrywały ją płomienie.

184

- Wyciągnij się - szepnął, przesuwał delikatnie jej biodra.

Ułożyła się na wznak, a on ukląkł obok. Jego usta wyczyniały cuda; robiły rzeczy, o jakich śniła, czytała i słyszała, ale których nigdy sama nie doświadczyła.

- Och, Maggie...

Wsparty na łokciach, zsuwał się coraz niżej. Wyraźnie czuła, że jest podniecony.

- Czy... czy my... ? Urwała. Pragnęła go. Gdyby wyraził ochotę, nie oparłaby się pokusie.

- Nie. - Pokręcił głową. - Dopiero jutro, po

ślubie. Dziś chcę cię tylko tulić.

- Pragniesz mnie - powiedziała, zdobywając się

na odwagę. - Czuję to.

- Trudno byłoby nie wyczuć odparł z humorem.

Całował ją, a ona wiała się, nic mogąc powstrzymać

ruchów bioder. I powtarzała w myślach: ten mężczyzna jest mój; jest całym moim światem.

- To głupie - szepnął, na moment odrywając usta.

- Masz rację.

- Przestań się ze mną zgadzać.

- Chcę się z tobą kochać.

- Ja też tego chcę. Dlatego próbowałem zachować między nami dystans. - Jęknął. - To nie brak

pożądania mną kierował, przeciwnie, musiałem się

non stop kontrolować. Cały tydzień nie spałem.

Harowałem jak wół, żeby tylko zająć czymś myśli

i ciało.

185

- Ojej. - Popatrzyła w zmrużone niebieskie oczy.

- Nie przyszło mi to do głowy. Bo Dennis... on nigdy

mnie nie pożądał. To znaczy, chciał seksu i go na

mnie brutalnie wymuszał.

- Nie wyobrażam sobie, jak można cię nie pożądać - oznajmił łagodnie, spoglądając na jej piersi.

- Jutro, kochanie - rzekł, gdy zadrżała od pieszczot.

- Jutro wieczorem. - Poruszył zmysłowo biodrami.

- Wtedy zrobię wszystko, co będziesz chciała. Spełnię każde twoje życzenie. A kiedy w końcu pójdziemy spać, zaśniemy nadzy, objęci, zaspokojeni.

W jego oczach płonął żar.

- Boże, już nie mogę się doczekać...

Pokonując wewnętrzny opór, dźwignął się z kanapy.

- Włóż bluzkę, kotku - powiedział, odwracając

wzrok. - Bo jeszcze umrzesz z przeziębienia.

- To byłoby straszne. - Poderwała się ze śmiechem i szybko zaczęła zapinać guziki. Umrzeć przed nocą poślubną? Nie zgadzam się!

Westchnąwszy cicho, podniósł z podłogi swoją

koszulę; włożył ją, zapiał, wsunął poły w dzinsy.

Kiedy skończył, Maggie czekała ubrana przy

drzwiach.

- Czy możesz wreszcie iść spać? - spytał, naciskając klamkę. - To znaczy, jeżeli chcesz mieć męża...

- Chcę ciebie. - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Wyłącznie ciebie - dodała, trzepocząc zalotnie rzęsami.

186

- Maggie, na miłość boską! - zawołał, ledwo nad sobą panując.

- Wiem, wiem. Mam być grzeczna i iść spać. Już lecę. Biedna, zimna Maggie wyrzucona na ziąb...

Nie wierzyła własnym uszom. Po raz pierwszy w życiu jest w stanie żartować z czegoś, co latami sprawiało jej straszliwy ból!

Wiedząc, jak wielkie poczyniła postępy, Gabe ujął dłońmi jej twarz.

- Nie jesteś zimna - szepnął. - Jutro ci to udowodnię. Nie będziesz miała cienia wątpliwości. A teraz dobranoc.

Pobiegła na górę; miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, że frunie. Tak, rysuje się przed nią wspaniała przyszłość.

Nazajutrz rano Janet z Becky zerwały się o świcie; obie ochoczo zaoferowały Maggie swoją pomoc.

Maggie miała zamiar włożyć perłową suknię z jedwabiu o rozkloszowanej spódnicy. Na stoliku w wazonie czekał przygotowany bukiet z konwalii, kilka luźnych kwiatów zamierzała wpiąć sobie

włosy. Nie zależało jej na okazałym bukietcie ani na

długiej sukni z trenem, w końcu miała to być skromna, rodzinna uroczystość.

Mimo to była bardzo przejęta.

- W co się ubierzesz? - spytała Gabe'a, kiedy

ruszył schodami na górę, by się przygotować.

187

- Bo ja wiem? Chyba w jasne dzinsy i tę niebieską

bluzę... - Oczy mu się śmiały.

- Gabriel!

- No dobrze. Włożę szary garnitur - odparł.

- Może być?

- Ładnie ci w szarym - zauważyła pogodnie.

- W dzinsach też ci ładnie.

Puścił do niej oko. Nagle spoważniał.

- Maggie... nie rozmyślisz się? Nie uciekniesz?

Potrząsnęła głową.

- Nie - odparła. A ty?

- Na pewno nie.

Uniósł jej rękę. W jego palcach zobaczyła malutki pierścionek z brylantem.

- Co robisz?

Delikatnie wsunął pierścionek na jej palec ser-

deczny, po czym zbliżył dłoń do ust. Na twarzy

Maggie odmalowało się zdumienie.

- Może odrobinę inaczej to powinno wyglądać

- szepnął. - Chciałem ci się wcześniej oświadczyć,

ale jakoś... nie wiem... jakoś nie potrafiłem. Sama

rozumiesz...

- Rozumiem. Nic nie szkodzi.

- Szkodzi. Może nie jesteśmy w sobie dziko

zakochani, może nie pobieramy się z wielkiej miło

ści, ale na pewno nie jest to żadna transakcja czy

układ biznesowy.

Schyliwszy głowę, musnął wargami jej usta.

- A teraz leć, mała, i zrób się na bóstwo. Lada

188

moment zaczną się zjeżdżać goście. A wieczorem...

wieczorem będziemy kontynuować to, co wczoraj

przerwaliśmy.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Zatem do wieczora.

Ze śmiechem skierował się na górę. Maggie westchnęła, odprowadzając go wzrokiem.

Jak bardzo Gabriel różni się od jej pierwszego

męża. Nie wzbudza w niej strachu, Becky go pokochała. Wszystko wskazuje na to, że będzie idealnym mężem i ojcem. Do pełni szczęścia brakuje jednego.

Gdyby tylko mógł ją pokochać...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nawet gdyby chciała się rozmyślić czy zrejterować, nie miałaby czasu. Durangowie przyjechali

z dziećmi zaraz po śniadaniu. Zajęta gośćmi i przygotowaniami do ślubu, Maggie krążyła po domu, zajmując się wszystkim naraz.

John Durango był potężnie zbudowanym, barczystym mężczyzną o szarych oczach, miał krzaczaste wąsy i szopę czarnych włosów. Madeline, szczup

ła, o długich złocistorudych włosach i wesołych zielonych oczach, stanowiła jego przeciwieństwo. Oboje uwielbiali swoich synów, którzy bardziej wdali się w ojca, choć po matce odziedziczyli zielone oczy.

- To jest Edward Donald - oznajmiła Madeline,

190

wskazując pulchnego urwisa w marynarskim stroju.

- A to Cameron Miles. - Uśmiechnęła się do chłopca

ubranego w krótkie spodenki i koszulkę w pasy.

- Teoretycznie są bliźniakami, ale na szczęście

różnią się od siebie.

- Boże! Dwóch małych rozrabiaków w domu...

Kiedy znajdujesz czas na pisanie? - zapytała Maggie.

Madeline wzruszyła ramionami.

- Zwykle o pierwszej w nocy. A kiedy mam na

karku termin, wtedy John i Josito próbują wieczorami

mnie odciążyć. Dodatkowo, ilekroć jej potrzebujemy, przychodzi niania. Jakoś sobie radzimy. A ja

pracuję trochę mniej niż dawniej, bo chcę uczestniczyć w życiu dzieci.

- Pisanie książek to musi być fascynujące zajęcie...

- Macierzyństwo jest czymś znacznie bardziej

fascynującym.

Obie zerknęły w stronę holu, gdzie Gabe przedstawiał Becky Johnowi.

- Wiesz, zaskoczyła, ale i uradowała nas wiadomość, że Gabe się żeni kontynuowała Madeline, obserwując scenę za drzwiami. - John był w jego

wieku, kiedy myśmy się pobierali - dodała. - Teraz

ma czterdzieści trzy lata, a ja trzydzieści jeden. Boże, ale ten czas leci!

- Stanowczo za szybko - zgodziła się Maggie.

- Becky szaleje za Gabe'em. Po prostu go uwielbia.

- Tak, to widać. - Madeline przeniosła spojrzenie

na swą rozmówczynię. - Widać, że ty też go kochasz.

191

Maggie zaczerwieniła się i spuściła oczy.

- On o tym nie wie - rzekła cicho. - Myśli, że

zgodziłam się na ślub ze względu na moją córkę.

- Nie uważasz, że powinnaś mu wyznać prawdę?

Może on ciebie również kocha?

- Nie. - Maggie potrząsnęła głową. - Sam mi

powiedział, że nie szuka miłości. Jesteśmy przyjaciółmi. To mu wystarcza.

- Przez pewien czas sądziłam, że mnie i Johnowi

też wystarcza przyjaźń - oznajmiła sucho Madeline.

- I nagle któregoś wieczoru podczas burzy straciłam

głowę, zamiast „nie” powiedziałam „tak”. I widzisz, jak to się skończyło? Odszukała wzrokiem

synów.

- Są najcudowniejszą pamiątką tamtej nocy. Takie żywe, rozbiegane dowody miłości.

Maggie roześmiała się. Madeline przyglądała się jej z zaciekawieniem.

- Gabe niewiele nam o tobie opowiadał, ale zorientowałam się, że masz kłopoty ze swoim byłym.

- Niestety, chce mi odebrać Becky. Tylko dlatego, żeby się dostać do jej funduszu powierniczego.

- Co za nędzna kreatura! - Madeline skrzywiła się z niesmakiem. - Ale nie przejmuj się. Gabe sobie z nim poradzi.

Tak, na pewno sobie poradzi, pomyślała Maggie, stojąc obok Gabe'a w małym wiejskim kościółku

i powtarzając słowa przysięgi małżeńskiej. Z całej

siły starała się powstrzymać łzy, by nie zdradzić tego, co naprawdę czuje, ale nie było to łatwe.

192

Becky stała nieopodal z koszyczkiem pełnym

płatków róży, przy niej Janet Coleman, a za nią

niewielki tłumek miejscowych, którzy przybyli obejrzeć uroczystość. Świadkami byli górujący nad obecnymi John Durango i jego żona Madeline.

Po zaślubinach na ranchu odbyło się przyjęcie dla

zaproszonych gości. Maggie dygotała ze zdenerwowania; za dużo było emocji jak na jeden dzień.

- Spokojnie, kochana - rzekł John Durango, kiedy przy dużym stole napełniała swój talerz. - Wkrótce wszyscy rozjadą się do domów i będziesz go miała dla siebie... Edward! - zawołał do jednego z bliźniaków. - Nie wpychaj bratu ciasta za koszulę!

- Chłopców trochę trudniej utrzymać w ryzach

niż dziewczynki - stwierdziła ze śmiechem Maggie.

- Tak myślisz? - John przeniósł na nią spojrzenie.

- A wiesz, co robi twoja córka?

Maggie zerknęła przez ramię i z przerażeniem

odkryła, że Becky, ubrana w śliczną sukienkę z tafty,

siedzi na podłodze z żabą na kolanach.

- Rany boskie, skąd ona ma tę żabę? - zdumiał się

Gabe, który podszedł do żony.

- Ode mnie oznajmił nonszalancko John. - Siedziało sobie toto na ganku, jadło muchy i wyglądało przeraźliwie samotnie. Pomyślałem, że potrzebuje

przyjaciela.

- Tylko poczekaj, aż twoi synowie trochę podrosną - ostrzegł go Gabe. - Znam wszystkie twoje słabe punkty, więc...

193

- Nie zrobisz tego!

- Chcesz się założyć?

- John, zabierz małej tę żabę — **polecila** mężowi

Madeline.

- Nie mogę - zaprotestował. - **To byłoby** zbyt

okrutne... Zobacz, ona ją całuje.

- Kretyn - syknęła.

- Poczekaj. - Gabe chwycił Madeline za łokieć,

kiedy odstawiła talerz, by podejść do dziecka. - Poczekaj.

- Po co?

- Może żaba zamieni się w królewicza?

Maggie posłała mu spojrzenie pełne złości i skierowała się do córki.

- Zobacz, mamusiu, jaka słodka żabka! zawoła

ła Becky. - Dostałam ją od pana Durango. Myślisz,

że Pieszczoł ją polubi?

- Na pewno, zwłaszcza polaną keczupem zażartowała Maggie. - Kochanie, on ją zje.

- Nieprawda! - oburzyła się dziewczynka.

Problem żaby rozwiązał Gabe.

- Stworzonko jest głodne, trzeba mu dać trochę

muszek - powiedział, zabierając żabę z kolan Becky.

- Później ją odwiedzimy, dobrze?

- Dobrze. Tatku, naprawdę zostanę z babcią,

kiedy ty z mamusią pojedziecie na miesiąc miodowy?

- Obawiam się, że to nie będzie miesiąc, tylko

jedna noc. - Gabe westchnął ciężko. - Wiesz co?

194

Babcia specjalnie dla ciebie kupiła kasetę z filmem

rysunkowym.

- Specjalnie dla mnie? A z jakim?

- Musisz ją o to spytać.

Becky poderwała się na nogi. O żabie całkiem

zapomniała. Gabe przyjrzał się jej z uśmiechem, po

czym wyciągnął rękę w stronę Maggie.

- Dziękuję, ale ja już mam swojego królewicza

- szepnęła, po czym wspiąwszy się na palce, pocałowała go w brodę.

Wzruszył ramionami i oddalił się z żabą w rękę.

Wieczorem, po wyjściu ostatnich gości, wsiedli w samochód i pojechali do Abilene.

Zatrzymali się w luksusowym hotelu, w którym mieli zarezerwowany apartament małżeński. Zgodnie

z tradycją Gabe przeniósł żonę przez próg i wyszczerzył zęby na widok ogromnego podwójnego łóżka.

- No proszę! Ciut wygodniej nam tu będzie niż w moim gabinecie - rzekł ze śmiechem. - Od tej gimnastyki na kanapie wciąż bolą mnie plecy.

- Może to łóżko ma urządzenie masujące...

Postawił Maggie na podłodze i poszedł sprawdzić.

- A niech mnie dunder świśnie! Włączyć?

Stała na środku pokoju, nieśmiała i speszona, próbując przybrać zawadiacką minę.

- Nie wiem. Jak chcesz.

Gabe obejrzał się przez ramię. W eleganckim szarym garniturze wydawał się jeszcze bardziej atrak-

cyjny niż zwykle. Maggie nie mogła oderwać od niego oczu.

- Co ci jest? - spytał, podchodząc bliżej. - Przecież się mnie nie boisz?

- Oczywiście, że nie zapewniła go szybko. - Po prostu... ostatnio niewiele czasu spędzaliśmy razem.

Dlatego czuję się trochę dziwnie.

Wziął ją w ramiona.

- Powiniennem być o tym pomyśleć. Ale za bardzo się bałem, że nie zdołam powściągnąć pożądania.

I przegiąłem w drugą stronę.

- Ale będzie dobrze, prawda? spytała zaniepokojona.

- No pewnie - szepnął. Będzie wspaniale. Dziś nie będziemy się spieszyć. Będę cię pieścił powoli, dokładnie, jakby to był nasz pierwszy raz.

Przytulona mocno, zaczęła się leniwie o niego ocierać. Wciągnął z sykiem powietrze, przywarł ustami do jej ust, po czym wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko. Delikatnie ułożył ją na materacu, a sam położył się obok.

Palilo się światło, lecz Maggie nie zwracała na nie uwagi. Łóżko było ogromne, a oni w pełni wykorzystywali całą jego powierzchnię. Gabriel nie miał żadnych zahamowań, ona mimo speszenia starała się przełamywać własne opory.

- No, śmiało - zachęcał ją, gdy zawstydzona cofała ręce. - Jesteśmy małżeństwem. Możesz mnie dotykać gdzie i jak chcesz.

196

- Wiem, ale ja nigdy dotąd... Wszystko to dla mnie jest takie nowe.

Nie spieszył się. Powoli i cierpliwie pieścił ją i całował. Trwało to długo, ale w końcu doprowadził

ją do stanu, kiedy krzyczała, wiała się i gryzła.

Dopiero wtedy się z nią połączył. I w dalszym ciągu się nie spieszył.

Ani razu nie pojawiło się uczucie lęku. Nawet

wtedy, gdy słyszała przy swoim uchu urywany oddech Gabe'a, gdy drapała go po plecach, gdy ścisnęła nogami w pasie i wreszcie gdy zaczęła drzeć, wstrząsana falami rozkoszy. Łzy płynęły jej po policzkach, nie potrafiła ich powstrzymać. Ani drżenia.

Gabe też nad sobą nie panował. Czowała, jak jego ciało ją uciska, jak wpija się w nią, jak dygocze.

Niechący sprawiał jej ból, ale to był miły ból, zadawany w szale namiętności.

W końcu Gabe opadł na nią bezwładnie, ciężki,

spocony i zziębnięty. Szczęśliwa i zaspokojona, podniosła rękę do jego włosów. Zamknęła oczy i przytuliła go jeszcze mocniej. Boże, jak bardzo kochała tego człowieka.

Był zmęczony, leżał prawie bez sił, ale gdy go objęła, poczuł niesamowity przypływ energii. Jej ciepłe, miękkie, gładkie ciało działało na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Wsunął dłonie pod jej pośladki...

- Gabe? - spytała zaskoczona.

- Cii, wszystko w porządku. - Pocałował ją czule.

197

- Kotku, czy możemy jeszcze raz? Nie będziesz zbyt obolała?

- Nie - odparła szeptem.

Była przyzwyczajona do brutalności Dennisa, toteż troska w głosie Gabe'a ją wzruszyła. Wyciągnęła

rękę i pogładziła go po twarzy.

Odwrocił spojrzenie. Nie chciał wdzięczności.

A przecież, przekonywał sam siebie, Maggie tylko to

do niego czuje. Wdzięczność za to, że ratuje Becky,

że daje im obu dom i zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Może podobał się jej fizycznie, ale... Nie, nie o to mu chodziło.

Nie chciał jej uległości, poświęcenia.

Kiedy ponownie skierował na nią wzrok, Maggie

spozregła, że coś się zmieniło. Że w jego oczach

zgasło światło.

- Powiedz - poprosiła. - Błagam, powiedz, czego

chcesz. Czego ci nie dam? Ja naprawdę jestem niedoświadczona w tych sprawach.

Przyjrzał się jej z napięciem.

- Chyba wiesz, czego chcę - odrzekł cicho. - Ale

coś cię powstrzymuje; czujesz wewnętrzny opór...

Wiedziała, o czym Gabe mówi. Pragnął namiętno

ści, tego, aby z entuzjazmem odwzajemniała jego

pieszczoty. Sama uległość mu nie wystarczała.

Dusząc w sobie lęk przed przemocą, który towarzyszył jej od lat, zdała się na instynkt. Na to, co dyktowały jej ciało i serce. Zaczęła pieścić Gabe'a

inaczej niż dotąd, ocierać się zmysłowo o jego brzuch.

198

- Mogę być wszystkim, czego chcesz - szepnęła.

Pokrywając jego twarz pocałunkami, zacisnęła nogi

wokół jego ud. - Wszystkim...

Nie był w stanie pohamować jęku. Drżąc z podniecenia, połączył się z nią ze świadomością, że tym razem Maggie jest kochanką, o jakiej marzył: poruszali się w zgodnym rytmie, ich usta spotykały się w pocałunku, języki pieściły się wzajemnie, ręce

docierały do wszystkich zakątków, głosy wypowiadały szeptem ekscytujące słowa.

Nagle wybuchły fajerwerki i ziemia się zatrzęsała.

Gabe pogrążył się w otchłani doznań; wszystkimi

zmysłami czuł nadciągającą falę nieziemskich rozkoszy. Po raz pierwszy w życiu był bliski omdlenia.

Po pewnym czasie, gdy leżał na wznak, dysząc

ciężko, biel sufitu znikła, przysłonięta śliczną i promienną twarzą.

Maggie przyglądała mu się z dumą, radością

i jakby lekkim niedowierzaniem w oczach.

- Ale masz minę... - Uśmiechnęła się błogo.

- Nie wierzyłeś, że potrafię? Że zdołam się wyzwolić?

- Nie - przyznał, z trudem łapiąc oddech.

Pochyliwszy się, pocałowała go delikatnie w usta.

- Jestem głodna - westchnęła, przeciągając się

leniwie, całkiem nieświadoma zachwyty w jego

oczach. - Chyba sobie zamówię stek. A ty?

- Ja? Maść rozgrzewającą. Na moje obolałe

plecy.

199

- Zrobię ci później masaż - obiecała, spuszczać

nogi na podłogę.

Usiadł na łóżku i patrzył, jak Maggie otwiera

walizkę. Wyjęła z niej koszulę nocną oraz peniuar i,

pomachawszy do męża, znikła za drzwiami łazienki.

Hm, liczył na cichą, romantyczną noc poślubną,
a wylądował w łóżku z prawdziwą tygrysicą. Co za
miła niespodzianka.

Marszcząc czoło, przez chwilę spoglądał na drzwi
łazienki. Co jak co, ale początek małżeństwa był
całkiem udany. Uśmiechnięty, zapalił papierosa
i wyciągnął się wygodnie na łóżku.

Wiedział, że musi oszczędzać siły; będą mu jeszcze potrzebne, zanim noc dobiegnie końca.

W łazience Maggie uśmiechnęła się radośnie do
swojego odbicia. Zaskoczyła Gabriela. To dobrze.

Bardzo dobrze. Kochała go do szaleństwa. Teraz
musi jedynie mu to pokazać. Może z czasem Gabe
zdoła odwzajemnić jej miłość.

Jednakże po powrocie na rancho od razu pochłonęły go sprawy zawodowe. Telefony, kilkudniowe
wyjazdy, tysiące drobnych kłopotów, którym ona, Maggie, nie potrafiła zaradzić ani zapobiec.

Kiedy przeistaczał się w biznesmena, z trudem rozpoznawała w nim swojego Gabe'a; stawał się
zimny, zdeterminowany, nie uznawał kompromisów.

Wieczorami w łóżku panował radosny, ekscytujący

200

nastrój. Z każdym dniem ich seks stawał się coraz

lepszy, pełniejszy. Problem polegał na tym, że sypialnia była jedynym miejscem, gdzie się widywali.

Kiedy nadszedł termin rozprawy, Maggie ledwo

panowała nad zdenerwowaniem; czuła się straszliwie

samotna.

Becky została z Janet na ranczu, a dorośli spotkali się w sądzie.

- Nie denerwuj się - szepnął Gabe. - Dennis nie dostanie dziecka. Przysięgam ci.

Ale to jej nie uspokoiło. Kochała Becky ponad życie. Na ranczu dziewczynka zmieniała się nie do poznania; z każdym dniem rozkwitała coraz bardziej, a w Gabriela patrzyła jak w obrazek. Kiedy jechali do miasteczka albo na zakupy do Abilene, trzymała go za rękę i wszystkim chwaliła się swoim nowym tatą.

Stanowili rodzinę, mimo że niekiedy Maggie bardziej czuła się jak gosposia niż jak żona. Bo Gabe dzielił się z nią jedynie swoim ciałem - pięknym, wspaniale zbudowanym, które dostarczało jej mnóstwa cudownych doznań, ale ona pragnęła czegoś więcej. Pragnęła miłości.

A tego Gabe nie potrafił jej ofiarować.

Rozprawie przewodniczyła sędzina, piękna, młoda Murzynka. Maggie przyjęła to z ciężkim sercem; wolałaby kogoś starszego, bardziej doświadczonego, najlepiej osobę, która sama posiada dzieci.

Zgodnie ze swymi przewidywaniami, czuła się w sądzie koszmarnie. Dennis uśmiechał się do niej

201

z jawną pogardą. Towarzyszył mu prawnik oraz

śliczna nowa żona, bardziej zainteresowana wyglądem swoich paznokci niż toczącą się rozprawą.

W pewnym momencie Dennis szturchnął ją łokciem w żebra. Popatrzyła na niego z pretensją w oczach, po czym opuściła dłoń i przybrała znudzony wyraz twarzy.

Prawnika Dennisa oskarżył Maggie o trwający od

dłuższego czasu romans z Gabrielem Colemanem.

Wprawdzie romans zakończył się małżeństwem, jednakże pani Coleman bardziej troszczyła się o siebie i męża niż o samopoczucie córki. Wcześniej również

nie wykazywała zainteresowania dzieckiem; nie

chciała się córką opiekować, dlatego posłała ją do

szkoły z internatem.

Maggie zrobiło się niedobrze. Przekręcanie faktów, naginanie prawdy - to takie typowe dla Dennisa.

Siedziała zrozpaczona, bliska obłędu. Cieszyła się .

jedynie, że tych wszystkich łgarstw nie słyszą Becky

i Janet.

- Nie miej takiej przerażonej miny - szepnął

Gabe i ku jej zdumieniu rozciągnął usta w uśmiechu. - Teraz nasza kolej. Zaraz usłyszysz, czego dowiedzieliśmy się o tym zadufanym w sobie kretynie.

Zaskoczona, wbiła wzrok w prawnika, sympatycznego starszego człowieka o nazwisku Parmeter, który dźwignął się na nogi. Otworzył trzymaną

w dłoniach teczkę i głosem aktora szekspirowskie-

2 0 2

go, dźwięcznym, niskim, wymuszającym uwagę, zaczął przemawiać.

- Chciałbym zapoznać sąd z niedawnymi poczynaniami pana Blaine'a.

Zerknął na Dennisa, po czym ponownie utkwiał

wzrok w swych dokumentach.

- Wieczorem piętnastego marca tego roku pan

Blaine i jego żona wydali przyjęcie, które zakłóciło

pojawienie się dwóch policjantów w cywilu. Państwo

Blaine'owie zostali zatrzymani pod zarzutem posiadania kokainy. Z kolei osiemnastego marca państwo Blaine'owie wybrali się na przyjęcie odbywające się

w jednym z sąsiednich domów. Widziano, jak zażywiają kokainę, a następnie biorą udział w... jak to najlepiej określić, panie Blaine? - zwrócił się do

Dennisa. - W orgii, prawda?

- Wysoki Sądzie! - Prawnik Dennisa poderwał

się na nogi. - To niczym nieuzasadniona próba oczernienia i skompromitowania mojego klienta. Zapewniam Wysoki Sąd, że mój klient...

- Wysoki Sądzie - ciągnął prawnik wynajęty

przez Gabriela - mam tu dokładne sprawozdanie

opisujące dzień po dniu, gdzie pan Blaine bywał

w marcu i co robił, sprawozdanie sporządzone przez

jedną z najbardziej szanowanych agencji detektywistycznych w Teksasie. Wysoki Sądzie - zbliżył się w stronę ławy sędziowskiej - obrona twierdzi, że pan

Blaine nie jest zainteresowany córką, a wyłącznie

przejęciem kontroli nad funduszem powierniczym,

203

który ustanowił dla niej jej świętej pamięci dziadek.

Funduszem, na którym obecnie znajduje się milion

dolarów. Zamierzamy przedstawić dowody wskazujące na to, że pan Blaine po pierwsze żyje w długach, po drugie uprawia hazard, po trzecie oddaje się

rozpuście, po czwarte zażywa narkotyki. Uważamy,

że przekazanie pod jego opiekę nieletniego dziecka

byłoby tożsame ze skazaniem tego dziecka na życie

w piekle.

- To kłamstwa! Dennis, błady i rozgniewany,

poderwał się na nogi. Wierutne kłamstwa! Ona

stara się przedstawić mnie w złym świetle! Ona...

Gabe również wstał: gotów był rzucić się na

Dennisa z pięściami za to, co ten uczynił Maggie.

Jego słodkiej Maggie. Ale powstrzymała go jej
dłoń.

Spojrzał na żonę i o dziwo uspokoił się. Usiadł,
lecz nie puścił jej ręki.

- Jeszcze jeden taki wybuch, panie Blaine, i oskar
żę pana o obrazę sądu - powiedziała z powagą
sędzina. - Mecenasiu, może pan kontynuować.

Parmeter skinął głową.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. Odłożył teczkę na
stół. - Wysoki Sądzie, moja klientka, pani Coleman,
niedawno wyszła za mąż. Jej mąż, Gabriel Coleman,
jest właścicielem doskonale prosperującego rancza,

na którym hoduje bydło rasy santa gertrudis. Wszyscy w okolicy znają go jako uczciwego,
odpowiedzialnego człowieka i biznesmena. Wraz z moją klientką 2 0 4

opiekuje się jej dzieckiem i gotów jest dziewczynkę
adoptować...

- Po moim trupie! - wrzasnął Dennis.

- Niech pan siada, panie Blaine! - rozkazała
ostrym tonem sędzina.

Łypiąc gniewnie na Gabe'a i Maggie, Dennis zajął
posłusznie miejsce.

- ... gdy tylko kwestie prawne zostaną uregulowane - ciągnął mecenas Parmeter. - Wysoki Sądzie,
szczęście i pomyślność małej Becky są w rękach

sądu.

Prawnik usiadł. Maggie, blada jak kreda, z całej

siły ścisnęła rękę Gabe'a.

Sędzina przez chwilę studiowała leżące przed

sobą dokumenty, po czym splótłszy palce, powiodła

spojrzeniem po obu stronach sali.

- Z zasady jestem przeciwna rozwodom - rzekła.

- Wolę, kiedy para, zwłaszcza mająca dzieci, stara

się dojść do porozumienia i wyjaśnić swoje problemy.

Maggie zacisnęła powieki. Bała się tego, co za

moment usłyszy.

- Jednakże w tej sytuacji - ciągnęła sędzina

- doskonale rozumiem, dlaczego rozwód był koniecznością. Panie Blaine popatrzyła na mężczyznę, który siedział sztywno wyprostowany przy wytapirowanej blondynce zapoznawszy się z dokumentami

przedstawionymi przez obronę, uważam, że przyznanie panu praw do dziecka byłoby dużym błędem.

205

Jest pan człowiekiem nieuczciwym, myślącym wyłącznie o sobie i własnych przyjemnościach. Mam podstawy przypuszczać, że gdyby przejął pan kontrolę nad spadkiem córki, szybko opróżniłby pan jej konto. Dalszy los dziecka byłby panu całkiem obojętny. Rozmawiałam z Becky...

Informacja ta zaskoczyła wszystkich oprócz Gabriela oraz mecenasa Parmetera.

- Spytałam ją, z kim chciałaby mieszkać. - Sędzina posłała Gabrielowi serdeczny uśmiech. -

Odpowiedziała, że ze swoim nowym tatusiem, ponieważ jest drugim po jej mamusi najwspanialszym człowiekiem na świecie.

Gabe przygryzł wargi i wzruszony spuścił wzrok.

Maggie jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Kiedy z kolei wspomniałam Becky o możliwo

ści zamieszkania z prawdziwym ojcem, dziewczynka

zbladła i zaczęła płakać. - Zmrużywszy oczy, sędzina popatrzyła na Dennisa, który również zbladł.

- Wiele mi o panu opowiedziała, panie Blaine,

między innymi kilka rzeczy, o których nie mówiła

nawet swojej matce. Ma pan szczęście, że nie oskar

żono pana o znęcanie się nad dzieckiem. Wcale bym

się nie zdziwiła, gdyby państwo Colemanowie zdecydowali się na ten krok.

- Do diabła z tym! Niech sobie zatrzymają bachora! - warknął Dennis, podnosząc się z miejsca.

- Dostałem propozycję pracy w Ameryce Południowej. Wkrótce się tam przenosimy.

206

Będzie rozprawiał narkotyki, pomyślała smutno Maggie. Zawsze twierdził, że handel narkotykami to najłatwiejszy sposób dorobienia się fortuny. Kiedyś jednak własna chciwość doprowadzi go do ruiny, była tego pewna.

- Z pełną satysfakcją prawa do dziecka przyznaję

państwu Colemanom - oświadczyła sędzina. - Panu

Blaine'owi nie przysługuje prawo do odwiedzin.

Sprawa zamknięta.

- Jest moja - szepnęła Maggie, obejmując Ga-

be'a. - Becky jest moja.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią bez

słowa. Powiedziała „moja”, a nie „nasza”. Poczul

się oszukany i osamotniony, jakby się nie liczył w jej

życiu. W dodatku z drugiego końca sali gapił się na

niego ten krety.

- Przepraszam, Maggie, muszę coś jeszcze załatwić - powiedział.

Widziała, że spogląda na Dennisa groźnym wzrokiem.

- Nie! Błagam, nie idź tam - szepnęła.

- Muszę - odparł przez zaciśnięte zęby. - Rozwalę mu ten głupi łeb!

Dostrzegłszy furię na twarzy rywala, Dennis czym

prędzej chwycił za łokieć swoją jasnowłosą połowicę

i niemal siłą wyciągnął ją z sali sądowej.

- Facet chyba umie czytać z ust - mruknął prawnik, zgarniając papiery. - Cóż, ma szczęście, że zdążył zwać. Znam to spojrzenie... - dodał, patrząc

2 0 7

znacząco na Gabe'a. - Bronilem ludzi oskarżonych

o morderstwo.

- Zabić to bym go nie zabił - oznajmił Gabriel.

- Ale nos chętnie bym mu przetrącił.

- Świetnie się spisala ta agencja detektywistyczna - dodał mecenas Parmeler. Bardzo się cieszę, że było nas na nią stać.

- Ja też. - Gabe uściśnął jego dłoń. - Dziękuję.

- Ja również - powiedziała Maggie, z wdzięczno

ści całując prawnika w policzek.

- Nie ma za co. Bądźcie szczęśliwi rzekł mecenas, kierując się do drzwi.

Nie będzie to łatwe, pomyślała Maggie, odprowadzając go wzrokiem.

Przez całą drogę do domu Gabriel prawie się do

niej nie odzywał. Najgorsze było to, że nawet nie

wiedziała, czym mu się naraziła.

Janet z Becky czekały na nich na ganku.

- Wygraliśmy! - zawołała Maggie, otwierając

drzwi samochodu. - Wygraliśmy!

Becky zbiegła po schodach, z radości wybuchając płaczem. Jednakże to nie w ramiona matki najpierw się rzuciła, lecz w ramiona Gabe'a, który uniósł ją do góry i przytulił serdecznie.

- Jak się miewa moja dziewczynka? Moja córeczka?

- Dobrze! - zapiszczała Becky. - Och, tatusiu, wiedziałam, że wygrasz!

Pocałował małą w policzek. Do szczęśliwej trójki

208

podeszła Janet; objęła synową, która stała obok męża i córki, czując się trochę jak intruz.

- Kochani, tak się cieszę - powiedziała starsza kobieta. - Potwornie się tu obie denerwowałyśmy.

- Ja też się strasznie denerwowałam - przyznała

Maggie. - Ale Gabe dotrzymał słowa. Skorzystał z usług prywatnej agencji detektywistycznej i nawet mi o tym nie wspomniał. - Popatrzyła na niego z pretensją w oczach.

- Bo nie pytałaś.

Wyciągnęła ręce do córki.

- Myszko, wygraliśmy.

Dziewczynka objęła matkę za szyję.

- Tak się cieszę, że mogę z wami zostać. Nawet

nie wiesz, jak bardzo się bałam.

- Wiem, kochanie. - Maggie pocałowała córkę w czoło. - Może zjemy po kawałku ciasta, co? Jestem strasznie głodna, a ty?

- Jak wilk - odparła dziewczynka i trzymając z jednej strony za rękę matkę, z drugiej babkę, poprowadziła wszystkich do domu.

Wieczorem Maggie postanowiła, że musi jakoś rozładować napięcie, jakie wytworzyło się między nią a Gabrielem. Od powrotu do domu prawie na nią nie patrzył i z każdą minutą zdawał się coraz bardziej zamykać w sobie.

Nie wiedziała, że jej nieopatrzne słowa o Becky

- „Jest moja” - zaboląły go do żywego. Poczul się wykorzystany; był pewien, że Maggie poślubiła go

2 0 9

wyłącznie ze względu na dziecko. Że on sam jest jej całkowicie obojętny.

Kiedy wszyscy domownicy poszli spać, włożyła w łazience skąpą jedwabną koszulkę i wyciągnęła się na łóżku.

Długo czekała na męża. Było po północy, kiedy usłyszała na korytarzu jego kroki.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty na jej widok.

- Co to? Pora zapłaty? spytał z sarkastycznym

uśmiechem, zamykając głośno drzwi.

Na jego twarzy malowała się gorycz. Wyglądał na zmęczonego, jakby przed chwilą skończył ciężką pracę.

Maggie usiadła i zamrużyła nerwowo powiekami.

- Nie rozumiem...

- Wywalczyłem ci Becky. W nagrodę więc postanowiłaś ofiarować mi swoje ciało, tak?

- Co ty mówisz? - zawołała oburzona. Przecież wiesz, że ja nigdy...

- Chcę się umyć i odpocząć - przerwał jej.

Zdjął kapelusz, rękawiczki i rzucił je na krzesło, po czym zniecierpliwionym ruchem przeczesał ręką włosy.

- A jeśli chodzi o nagrodę, to nie musisz się poświęcać. Becky jest również moją córką. Nie potrzebuję twojej wdzięczności.

Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, zostawiając w sypialni oniemiałą z wrażenia Maggie.

Siedziała na łóżku, wsłuchując się w szum wody

2 1 0

i usiłując dojść do ładu ze swoimi myślami. Czy

Gabe naprawdę sądzi, że kierowały nią pobudki

egoistyczne? Że poślubiła go, bo liczyła, że pomoże

jej stoczyć walkę o Becky? Najwyraźniej tak uważał.

I nagle przypomniała sobie, co powiedziała w sądzie: „Jest moja”. A to nieprawda. Powinna była powiedzieć: Jest nasza.

Zaczęła krążyć po pokoju, zastanawiać się, co ma zrobić, by przekonać Gabe'a o swoich uczuciach.

Przypominały jej się różne drobne rzeczy: to, jak Gabe zawsze stawał w jej obronie, jak delikatnie się z nią obchodził, żeby tylko nie sprawić jej bólu, jak się o nią troszczył. Może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale zależało mu na niej. W przeciwnym razie

jej słowa aż tak bardzo by go nie zraniły. Przypuszczalnie sądził, że ona, Maggie, się nim posłużyła, a przecież kochała go do szaleństwa!

Ale jak go o tym przekonać? Ponownie zaczęła przemierzać pokój. Szum wody ucichł. Miała zaledwie kilka sekund, żeby coś wymyślić. Bała się, że jeżeli teraz nie zburzy muru, jaki wyrósł pomiędzy nimi, może jej się to nigdy nie udać.

I nagle znalazła idealne rozwiązanie. Najlepsze z możliwych. Z cichym uśmiechem na twarzy podeszła do swojej szkatułki z biżuterią i wyjęła mały okrągły pojemniczek z tabletkami. Ściskając go w ręku, obróciła się do Gabriela, gdy ten wyszedł z łazienki obwiązany w pasie ręcznikiem.

Włosy miał mokre i potargane, spojrzenie groźne

i ponure. Przypominał dawnego Gabe'a, którego pamiętała sprzed, lat, zimnego, budzącego strach faceta, który nigdy się nie uśmiecha.

Poczuła dreszcz trwogi, ale nie zamierzała stchórzyć. Odzyskała nie tylko córkę, ale i determinację.

Tym razem Gabe nie wygra.

Wyciągnęła rękę.

- Wiesz, co to jest? - spytała.

Przechylił w bok głowę, zmrużył **oczy**.

- Pigułki antykoncepcyjne.

- Zgadza się.

Nie odrywając od niego spojrzenia, wrzuciła je do kosza na śmieci. Ciekawa była, jak Gabe zareaguje, gdy jego teoria legła w gruzach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaskoczony jej zachowaniem, przez chwilę nie był w stanie złapać powietrza.

- Co to ma znaczyć? - spytał w końcu. - Że gotowa jesteś urodzić mi dziecko? To kolejny sposób okazania mi wdzięczności? Nie musisz posuwać się tak daleko. Wystarczy zwykłe „dziękuję”.

Zawahała się, niepewna, jak postąpić. Gabe tymczasem ściągnął ręcznik i podniósłszy suszarkę do włosów, odwrócił się do lustra. Nie przeszkadzało mu, że Maggie go obserwuje.

Przyglądała mu się z zachwytem. Był wspaniale zbudowany. Zauroczona wodziła po nim wzro

- Jeszcze nie masz dość? - warknął, bo ta uporczywa lustracja powoli zaczynała go drażnić.

Żałował, że zrzucił ręcznik, bo za moment żona

ujrzy go w pełnej krasie.

I tak się stało. Uradowana Maggie rozciągnęła

usta w szerokim uśmiechu.

- No proszę - powiedziała, krzyżując ręce na piersi. - Wydawało mi się, że w ogóle na ciebie nie działałam.

- Przestań. - Łypnął na nią gniewnie. - Kobiety nie powinny zauważać takich rzeczy.

- To się ubierz.

- Szykuję się do snu. - Odłożył suszarkę i sięgnął po grzebień.

- Właśnie widzę.

Cisnął grzebień na toaletkę i z szuflady komody

wyjął spodnie od pizamy. Szybko, bez słowa, wciągnął je na siebie.

- Jakiś ty pruderyjny...

- Do diabła, czego chcesz? - spytał.

Podeszła do niego, zmysłowo kręcąc biodrami.

Gabe zniżył wzrok, zatrzymując go na jej piersiach.

Okrywający je materiał był tak cienki, że w padającym z tyłu świetle widział dokładny zarys całej jej sylwetki.

- Tak trudno się domyślić? - Maggie oblizwała

wargę. - Ciebie.

- Nie jestem zainteresowany - burknął.

Uniosła brwi.

214

- W takim razie masz... hm, nabrzmiały problem.

Lekko się speszył.

- Na miłość boską, Maggie, przestań!

- Ojej, wprowadziłam cię w zakłopotanie? - Pokręciła głową. - Przepraszam. Wydawało mi się, że chcesz, abym była bardziej zalotna i odważna.

- Chciałem. - Zmarszczył czoło. Serce waliło mu jak młotem, co nie uszło jej uwagi. - Ale na pewno nie chcę twojej wdzięczności. Zwłaszcza kiedy wiem, że tylko to masz mi do zaoferowania.

Coś w jego głosie sprawiło, że przeszył ją dreszcz.

- A chciałbyś coś więcej? - spytała szeptem, uśmiechając się łagodnie.

Przeczesał ręką włosy i westchnął ciężko.

- Już sam nie wiem, czego chcę. Wszystko wydawało mi się takie proste. Pobieramy się, sąd przyznaje nam opiekę nad Becky, ja zapewniam wam dom

i utrzymanie. Jesteśmy przyjaciółmi. - Utkwił w niej zamyślony wzrok. - Ale w łóżku nie zachowujemy się jak przyjaciele. Dla mnie to nie był po prostu seks...

Wziął głęboki oddech i po chwili dodał:

- Sądziłem, że tego typu przyjacielski układ mi wystarczy. Aż do dziś, kiedy roześmiałaś się w sądzie i powiedziałaś, że Becky jest twoja. Poczuliśmy się jak

intruz, jak obcy człowiek, który wyświadczył przysługę i dłużej nie jest potrzebny.

- Wiem. Dopiero ponieważ to rozumiałam.

Nie chciałam cię urazić, przepraszam. Bardzo cię zraniłam?

215

Podeszła bliżej; czuła ciepło promieniujące z jego ciała.

- Drugi raz zraniłam cię po powrocie do domu, kiedy poskarżyłam się Janet, że nie powiedziałaś mi o agencji detektywistycznej. Ale to prawda. Niczym się ze mną nie dzielisz, poza swoim ciałem. Nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć.

Zmrużył powieki.

- Nawet nie wyobrażasz, sobie, jak bardzo tego pragnę - rzekł ochryłym głosem.

- Nie? - Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Nie chodzi mi o sam seks.

- Wiem - szepnęła. - Patrz uważnie...

Zsunęła wąziutkie ramiączka, następnie zmysłowymi ruchami bioder, nie pomagając sobie rękami, sprawiła, że koszulka opadła na podłogę.

Oczy Gabe'a błyszczały z podniecenia. Odruchowo wyciągnął do niej rękę. Pokręciła głową.

- Nie. Muszę ci coś pokazać... udowodnić. Że już nie jestem emocjonalną kaleką; że jestem prawdziwą kobietą.

Wstrzymał oddech, ona zaś wsunęła palce za

gumkę w spodniach od pizamy i ściągnęła je w dół.

Stali naprzeciwko siebie, piękni, szczupli, nadzy.

Po chwili Maggie podeszła krok bliżej i delikatnie otarła się o jego ciało.

- Maggie... -jęknął, zamykając oczy.

- Chcę cię całego.

Gładziła go po plecach, biodrach i brzuchu bez

2 1 6

skrępowania, tak jak zawsze tego pragnęła, lecz się wstydziła.

- Muszę się położyć - szepnął. - Nogi mam jak

z waty. - Podeszedłszy do łóżka, wyciągnął się na nim.

- Chodź, mała. Rób to dalej.

Nie dała mu się długo prosić. Pieściła go tak,

jak wcześniej on ją. Dłońmi i wargami docierała

we wszystkie miejsca, niektóre tak wrażliwe, że

Gabe zaczął wydawać dziwne, ochryple dźwięki.

- Nie tylko ja jestem głośna, wiesz? - powiedzia

ła z uśmiechem, układając się na nim. - Ty również

nieźle pomrukujesz.

Popatrzył jej w oczy, tak pełne miłości, i nagle

przestał potrzebować słów.

Po prostu już wszystko wiedział.

- Czy... czy dziś brałaś pigułkę?

- Nie. A jeśli się zapomni chociaż jedną, może to mieć brzemiennie skutki. Boże, Gabe... mam ochotę...

tak wielką mam na ciebie ochotę.

- To na co czekasz? - spytał ze śmiechem.

Oparł się o wezgielnie łóżka i podciągnął Maggie wyżej. Rozchyliła nogi i usiadła na nim. Unosząc się i opadając, coraz mocniej wbijała paznokcie w ramiona męża.

- Po raz pierwszy kocham się ze świadomością, że mogę począć dziecko...

- Ja też - wysapała Maggie. - Becky ucieszy się z siostrzyczki albo braciszka.

- Nie od razu zachodzi się w ciążę - powiedział, 217 zaciskając ręce na jej biodrach. - Czasem trzeba próbować wiele miesięcy. Nawet lat.

- Mnie to nie przeszkadza - szepnęła. - Z tobą mogę latami.

- Maggie, czy na pewno nic usiłujesz okazać mi w ten sposób wdzięczności... ? - Ruchy miał coraz szybsze, oddech coraz bardziej urywany.

- Nie, Gabe. - Pochyliła się, ocierając się piersiami o jego tors. - Usiłuję pokazać ci coś innego... to, jak bardzo cię kocham. - Przywarła ustami do jego ust.

Chciał ją prosić, aby powtórzyła to, co przed chwilą powiedziała. Ale nie musiał. Jej ciało mówiło za nią.

Nagle ujrzał przed oczami tysiące gwiazd. Krzyknął coś, czego nie słyszał, bo krew dudniła mu w uszach. I raptem zalała go potężna fala rozkoszy.

- Kocham cię, kocham - szeptała Maggie, całując jego twarz, usta, powieki. - Kocham cię.

- Jeszcze. Mów to jeszcze - poprosił zdyszczanym głosem. - Powtarzaj te słowa codziennie, do końca moich dni.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Ty też mnie kochasz. Sam to powiedziałeś.

Zanim odpłynąłeś w siną dal. Słyszałam.

- Pewnie, że słyszałaś. Przecież wydarłem się na całe gardło! - Przytulił ją mocno. - Dopiero dziś zdałem sobie z tego sprawę. Zawsze cię lubiłem, zawsze pragnąłem. Ale dopiero dziś, kiedy ten krety

2 1 8

w sądzie zaczął cię obrażać, zrozumiałem, że cię kocham. Chciałem go zabić za to, że krzywdzi moją Maggie.

Rozpromieniła się.

- A ja uświadomiłam sobie, co do ciebie czuję, tego wieczoru, kiedy kochaliśmy się na kanapie.

Gdybym cię nie kochała, nie doszłoby między nami do zbliżenia.

- Nie przyszło mi to do głowy - przyznał.

- Wiesz, ilekroć później wchodziłem do salonu,

przypominałem sobie ciebie, tak kusząco wyciągniętą na kanapie, i natychmiast serce zaczynało mi łomotać.

- Ze mną było tak samo!-Roześmiała się wesoło.

Delikatnie gładził ją po plecach.

- Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy wyrzuciłaś do kosza pigułki. Myślałem, że śnię.

- Musiałam cię przekonać o swojej miłości...

Kiedy zdjęłam ci piżamę, bałam się, że zaprotestujesz. - Przekrzywiła w bok głowę. - Nie sądziłam, że pozwolisz się dotknąć.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru cię powstrzymywać. - Zaśmiał pod nosem. - Sama widziałas, w jakim byłem stanie.

- Naprawdę ci nie przeszkadzało, że przejęłam inicjatywę?

- Kotku, kochając się, czasem człowiek jest stroną aktywną, a czasem bierną. Raz daje, kiedy indziej bierze. Jedno i drugie jest równie podniecające.

219

Prawdę mówiąc, czułem się wspaniale, jakbym miał własny prywatny harem.

- To dobrze. Cieszę się.

Nie wypuszczając jej z objęć, Gabe przetoczył

Maggie na wznak, a sam ułożył się na niej. Wsparty na łokciach, długo spoglądał jej w oczy.

- Myślisz, że może być jeszcze lepiej niż przed

chwilą? - spytał.

- Nie mam pojęcia odparła podniecona.

Poruszył biodrami.

- Hm, może warto spróbować?

Wyciągnęła ręce do góry. Była u bram raj.

Nazajutrz rano, kiedy Becky karmiła kaczki nieopodal stawu, Maggie postanowiła powiedzieć Gabrielowi prawdę o jego ojczymie. Po ślubie syna Janet

zaczęła przebąkiwać o powrocie do Europy. Gabriel

nie protestował; jego obojętność wobec matki zdawała się narastać.

Widząc, jak bardzo Janet cierpi z tego powodu,

Maggie z całego serca pragnęła ocieplić między nimi

stosunki, zlikwidować dzielącą ich przepaść.

- Chcę ci coś powiedzieć - rzekła, kiedy leżeli

przytuleni pod dużym dębem.

Wyszczерzył w uśmiechu zęby.

- Co? Już jesteś w ciąży?

- Po wczorajszej nocy wcale bym się nie zdziwiła

- odparła. - Ale nie o to mi chodzi. - Czubkiem palca

obrysowała jego usta. - Chcę ci coś powiedzieć

o twoim ojczymie.

2 2 0

Twarz mu stężała.

- Nie interesuje mnie ten człowiek - oznajmił,

usiłując się podnieść.

Przytrzymała go.

- Nie! Wysłuchasz mnie. Jeśli będziesz się wyry

t

wał o usiadę na tobie - zagroziła.

- No, no, stajesz się coraz śmielsza.

- Kobieta kochana niczego się nie boi, więc

uważaj, kowboju! - Na moment zamilkła. - A teraz

śłuchaj. Twój ojczym walczył z chorobą nowotworową. Umierał. Janet o tym wiedziała; dlatego nie odeszła od niego, kiedy zdradził ją z twoją wyrachowaną przyjaciółką.

- Co takiego? Miał raka? - Gabe usiadł. - I matka

słowem mi o tym nie wspomniała?

- Próbowwała, ale ty jak zwykle byłeś uparty. Nie

chciałeś jej słuchać.

Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił

powietrze.

- Cholera jasna! Tyle lat miałem do niej pretensje,

że go osłania! Powiedziała mi, że zmarł na atak serca.

- Bo to prawda. Zmarł na zawał, ale cierpiał na

raka kości. Zostało mu niewiele życia. Twoja narzeczona wdzięczyła się do niego, prawiała mu komplementy, więc on znów poczuł się młody. I dobrze się stało - dodała z naciskiem Maggie. - Dobrze, że

wyszło szydło z worka. Inaczej ożeniłbyś się z przebiegłą babą kochającą nie ciebie, lecz twoje pieniądze.

221

- Masz rację, byłem głupi i ślepy - przyznał,

wpatrując się w Maggie z miłością w oczach.

- Powinieneś powiedzieć to Janet.

- I sprawić, żeby umarła z powodu szoku? Matka

nie spodziewa się po mnie żadnych ludzkich odruchów.

- Gabe...

Skrzywił się.

- W porządku. Pogodzę się z nią. Teraz, kiedy

mam własną rodzinę, stać mnie na wspaniałomyślność.

- Własna rodzina kocha cię bez pamięci - szepnęła Maggie. I chętnie ci to znów udowodni, jeśli tylko do wieczora nabierze sił.

Roześmiał się cicho.

- Na obiad i kolację dostaniesz dokładeczkę.

Może się uda.

- Chodź, ty moja dokładeczko...

Zaczęli się całować. Nagle w ich cichy, intymny

świat wdarł się podniecony dziecięcy głosik.

- Mamo! Tatku! - zawołała Becky, która stała

obok z rękami na biodrach i oburzoną miną. - Przestańcie się migdalić, to nudne! Lepiej chodźcie zobaczyć jajko, które kaczka zniosła. Nie rozumiem,

dłaczego dorośli tak bardzo lubią się całować. To

wstrętne!

Gabriel dźwignął się na nogi, z całej siły starając

się zachować powagę. Maggie również przygryzła

wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

2 2 2

- Ja nigdy nie pocałuję żadnego chłopaka - stwierdziła dziewczynka. Odwróciwszy się, ruszyła w stronę kępy krzaków, w których kaczki uwiły

gniazdo. - Co to, to nie! Po co mi cudze zarazki?

Uwaga o zarazkach przeważała szalę. Maggie

z Gabe'em nie wytrzymali. Gabe przycisnął dłoń

żony do ust, na próżno usiłując stłumić śmiech.

- Ty moja piękna wylegarnio zarazków - szepnął. - Kocham cię.

Jaśniejąc z radości, Maggie przytuliła się do męża.

- Ja ciebie też, najdroższy.